Dr. OSTASZEWSKI-
-BARAŃSKI
Z KRAINY
STU WYSP

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLJOTEKA
Inw. Nr. K.642.

http://rcin.org.pl

Z KSIĘGOZBIORU
Bibl. WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

Z KRAINY STU WYSP

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Dr. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI

Z KRAINY STU WYSP

Z KSIĘGOZBIORU
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

LWÓW 1902
Nakładem drukarni M. Schmitta i S-ki

http://rcin.org.pl

H. 3308

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN
K.642
1000000000082

Z KSIĘGOZBIORU
Dra WACŁAWA ROSZKOWSKIEGO

I.

[Droga do Rjeki; Opatja; na pokładzie Villama; węgierska wolność; towarzystwo na okręcie; noc; niespodziewana przerwa; na krwawych wodach; wyspy Vis (Lissa) i Hvar (Lesina).]

Zebranie w piątek dnia 5 kwietnia w chorwackiej czytelni w Rjece — odjazd do Dubrownika tegoż dnia w południe — pakunków jak najmniej".

Tak opiewał ostateczny rozkaz komendy III. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, która spoczywała w wypróbowanych dłoniach dzielnego organizatora i sprężystego wodza p. Mazzury, redaktora zagrzebskiego *Obzoru*, który już w Pradze i Krakowie zyskał sobie niepodzielne nasze sympatye. To też tem skwapliwiej usłuchaliśmy jego wezwania i w licznem gronie pospieszyli ze Lwowa i Krakowa, ażeby uścisnąć dłoń dawnych znajomych ze zjazdów poprzednich, poznać nowych kolegów po piórze, pomówić o tem, co nas boli i cieszy, a przytem rozkoszować się widokiem modrej Adryi i jej czarujących brzegów dalmatyńskich.

Dla mnie osobiście wycieczka ta była o tyle przyjemniejszą, że w czasie trzykrotnego mego pobytu w Dalmacyi i na jej wyspach, dotarłem tylko do ujść Narrenty a nie poznałem najpiękniejszej, południowej części.

http://rcin.org.pl

Droga do Wiednia upłynęła na miłej pogawędce — w naddunajskiej zaś stolicy straciliśmy tylko tyle czasu, ile potrzeba było na przebycie drogi z dworca kolei północnej na dworzec kolei zachodniej, jechaliśmy bowiem na Amstetten i Tarvis.

Piękna, księżycowa, prawdziwie wiosenna noc, pozwoliła zapomnieć o potrzebie spoczynku. Przed okiem naszem przesuwały się czem raz piękniejsze i wspanialsze obrazy, oświetlone tajemniczym blaskiem księżyca, w dole zaś szumiały wartkie fale Dunaju, to Anizy. W miejscu, w którem ta ostatnia zwraca się ku zachodowi, rozpoczyna się t. zw. Gesäuse, wąwóz pomiędzy dwoma olbrzymiemi pasmami gór, przez który biegnie Aniza, tworząc w 124 miejscach wodospady. Dalej dolina Muru i Unzmarkt, nad którym na malowniczej skale widnieją ruiny Frauenburga, gdzie mieszkał słynny pieśniarz Ulryk z Lichtensteinu, wreszcie Dürrstein sterczący dumnie na pograniczu Styryi i Karyntyi, panując zarazem nad wejściem do doliny Olsy. W tym zamku miał niegdyś swe więzienie Ryszard Lwie Serce, schwytany w powrocie z Palestyny, przez przeniewierczego towarzysza broni. Już to ruin i zamków nie braknie w całej okolicy, patrząc zaś na nie, trzeba przyznać, że ci, którzy je zakładali, rozumieli się nie tylko na sztuce wojennej, ale i na piękności przyrody. Jednym z najpiękniejszych jest zamek Hoch-Osterwitz, do którego wchodzi się po olbrzymich stopniach, kutych w skale przez czternaście bram, wznoszących się jedna nad drugą.

Przez Villach i uroczy Tarvis, mając przed sobą wyniosły Triglav, okryty czapką chmur i mgły, doliną Savicy zbliżamy się do Lublany, do „zielonej“ jak ją nazywają nasi pobratymcy. W zwiększonej gromadzie dobijamy wreszcie (n. b. w wagonach ścisk niesłychany!) do Rjeki (Fiume) — gdzieś około godziny 10 w nocy.

Gromadka Polaków wcale liczna: z Krakowa przybyli pp. Michał Chyliński, Beaupré, Starzewski, Karcz, prof. Zawiliński, Siedlecki, Ehrenberg, Wł. Lewicki a połączył się z nami później prof. Zdziechowski. Lwów

http://rcin.org.pl

reprezentowali Bieńkowski Ad., Masłowski Lud., Stasiak Lud., Skirmunt Zyg. — i piszący te słowa. Z Wiednia przybył korespondent dzienników polskich p. G. Smolski, stały uczestnik wszystkich zjazdów.

Podzieleni na grupy i kółka, poczęliśmy szukać mieszkań, — niestety na próżno. Hotele tutejsze należą do kartelu międzynarodowych agencyj urządzających podróże, a że właśnie było kilka większych wycieczek, wszystkie, ale literalnie wszystkie pokoje były zajęte. Komitet zaś zjazdu, licząc na to, że goście przybędą dopiero w piątek rano, nie zamawiał mieszkań wcale. Po kilkogodzinnych poszukiwaniach, niektórzy dali za wygraną i spędzili noc na podziwianiu morza, inni szczęśliwsi ulokowali się przecież jako tako. Piszący te słowa, wspólnie z jednym z kolegów krakowskich dostał za słoną cenę dwa łóżka w hotelu „Lloyda“, w pokoju służącego, stanowiącym właściwie tylko odnogę korytarza. Że nie było to wygodne gniazdko, mogę zapewnić. Najlepiej jeszcze wyszli ci koledzy, którzy odrazu poszli na pokład statku i tam ulokowali się w kajutach.

Po przebytej tak nocy, mając cały dzień do dyspozycyi udajemy się do Abazzyi: dla niektórych kolegów była to pierwsza wycieczka morzem, a że było ono spokojne, więc podniosła wesołe usposobienie. Abazzya a raczej Opatja, pomimo dosyć wczesnej pory wielce ożywiona. Pensyonat dra Ebersa „Ayram“ przepełniony formalnie, a kontyngent gości stanowią tu wyłącznie Polacy. Na spacerze, w jadalni wspaniałego hotelu Stefanii, w parku, na pobrzeżu spotyka się co chwila znajome postacie, wśród nich widzimy Piotra Chmielowskiego, naszego J. Kasprowicza, który udaje się pod włoskie niebo na dłuższy pobyt, prof. Siemiradzkiego i wielu innych.

Nazajutrz po mszy świętej w kościele św. Wita, na którą przybyli wszyscy obecni w Rjece Polacy, po odebraniu kart legitymacyjnych w czytelni chorwackiej, po wycieczce na urocze Tersato — zebraliśmy się w komplecie na pokładzie smukłego Villama,

http://rcin.org.pl

parowca, należącego do floty towarzystwa węgiersko-chorwackiego.

Statek i jego mała załoga przedstawiły się bardzo korzystnie; kajuty dobrze urządzone, dwa saloniki eleganckie, salon jadalny obszerny, zaopatrzony nawet w niezły fortepianik. Na pokładzie przestronno — „Villam“ bowiem (po polsku „Błyskawica“), przeznaczony był wyłącznie dla członków zjazdu; zwykle kursuje on nie na linii kotorskiej, ale na przestrzeni Rjeka-Ankona.

Przed odjazdem przybył na statek p. Franciszek Supilo, redaktor miejscowego dziennika *Novi list*, ażeby nas powitać i pożegnać zarazem. Nie mógł on jechać z nami, gdyż sam stanowi całą redakcyę pisma małego, ale poważnego swą działalnością w kierunku budzenia ducha narodowego w mieście i okolicy. Przemówił słów parę — ale nader ostrożnie, gdyż obok statku stało kilku policyantów i strażników skarbowych, którzy naturalnie nie omieszkaliby zaraportować słów jego dalej. Była to żywa, a smutna illustracya pojęć wolnościowych Węgrów w stosunku do słowiańskiej prasy!

Po tem pożegnaniu odezwał się dzwonek, stłumiony gwizd i „Błyskawica“ ruszyła w podróż, która trwać miała bez przerwy 22 godzin; że jednak w życiu bywają pewne fatalizmy, a my wyjechaliśmy w piątek, który według meteorologa francuskiego p. Capré był dniem krytycznym, przeto trwała nieco dłużej — a mianowicie 26 godzin...

Uprzejmy kapitan Villama p. Dario Chersicz, pragnąc nam pokazać wspaniałą Kwarneryjską zatokę, zwrócił przedewszystkiem statek ku północy i dużym łukiem wiózł nas obok Preluki, Voloski, Abazzyi, Iki i Lovrano. Z okien „Ayramu“ dra Ebersa powiewały ku statkowi chustki, na znak pożegnania — na które odpowiadaliśmy z naszej strony. Po za Lovraną zmienił statek bieg i skierował się na zwykłą drogę pomiędzy wyspą Veglią a Cherso: nagie ich skały przedstawiały interesujący, ale ponury i monotonny widok, to też rozmowa stawała się czem raz więcej ożywioną. W pierwszych chwilach była ona co prawda dosyć trudną i nie

http://rcin.org.pl

raz trzeba było uciekać się do pomocy języka francuskiego lub niemieckiego — po kilku godzinach jednak, gdyśmy się już oswoili z różnymi dźwiękami, można było rozmawiać wcale dobrze bez pomocy obcej mowy.

Towarzystwo podzieliło się: tu stary Kummer, redaktor *Politik*, przypominający naszego Platona Kosteckiego, jowialnie i z humorem opowiadał o początkach swej karjery dziennikarskiej i o walkach z prokuratorami — tam p. Hurban Vajansky, ceniony poeta słowacki, obliczał miesiące i tygodnie, które spędzili słowaccy dziennikarze w więzieniach węgierskich.

Liczne kółko, zwłaszcza Polaków, zebrało się obok nader sympatycznej pary: dra Antoniego Radicza i jego wysoce wykształconej małżonki. Radicz jest redaktorem chorwackiego pisma ludowego *Dom*, a jego żona, gorąca patryotka chorwacka, pomaga mu dzielnie w tej pracy. Pani Radiczowa zna i nasze stosunki wcale dobrze, a o stosunkach wewnętrznych chorwackich informowała nas z wprawą rutynowanego dziennikarza.

Drugą zajmującą parą na pokładzie Błyskawicy, byli pp. Gabršček; redaktor *Soča* wychodzącej w Gorycyi, acz młody jeszcze, jest człowiekiem poważnie myślącym i gorąco przejętym ważnością posterunków dziennikarskich na słowiańskiej ziemi. Jego małżonka, urocza pani Ivonka, mniej mówiła o polityce, za to tem chętniej o swych synach, Cyrylu i Metodym, którzy zostali pod opieką babki. A opieki tej potrzebują obaj zaledwie dwunastomiesięczni Słoweńcy — bo dodać należy, że obaj bracia są... w równym wieku. Cyryla i Metodego poznaliśmy tylko z fotografii — nie mniej jednak znajomość była bardzo miłą, a młoda matka z serdeczną radością słuchała pochwał i życzeń w sześciu rozmaitych mowach. Z ust pani Ivonki dowiedzieliśmy się natomiast bardzo ciekawej dla nas Polaków rzeczy, a mianowicie, że tłumaczem dzieł Sienkiewicza na język słoweński jest Piotr Miklavec, włościanin z Rybnicy, który ukończył zaledwie kilka klas niższych. Przetłumaczył on „Ogniem i Mieczem“, „Potop“, „Pójdźmy za nim“

http://rcin.org.pl

i „Bartka". Pan Gabršček, który zna Sienkiewicz a częścią w oryginale, częścią z tłumaczeń czeskich, zapewniał nas, że przekład Miklavca jest bardzo dobry i wierny. Lud słoweński rozkoszuje się powieściami naszego pisarza, a niektóre z tłumaczeń doczekały się już trzeciego wydania. Jużto w ogóle nazwisko Sienkiewicza jest u naszych pobratymców słowiańskich nie tylko znane i szanowane, ale wprost wielbione.

Wśród chorwackich kolegów interesowały głównie trzy postacie: Dr. Sime Mazzura, naczelny komendant wycieczki, redaktor *Obzora*, pisma czytywanego głównie przez inteligencyę chorwacką, a reprezentującego kierunek umiarkowany, Liubomir Babicz-Gialski, pisarz chorwacki, nader wykwintny i jeden z najwybitniejszych poetów chorwackich dr. A. Tresicz-Paviczic, który wzbogacił także repertuar teatrów chorwackich kilkoma utworami wysokiej wartości. O ile mi wiadomo, pp. Zdziechowski i Zawiliński, władający obaj doskonale językiem chorwackim, zamierzają niebawem dać nam poznać w polskim przekładzie utwory tych obu pisarzy. Prócz wymienionych już kolegów znaleźli się na pokładzie Kuffner, Anyż, Blażek i tyle sympatyczny nam Hovorka, Tuma, Kretz, Neczas i całe liczne grono chorwackich dziennikarzy. Nadto dosyć zagadkową rolę grał żydowsko-serbsko-węgierski korespondent, niejaki p. Jovanowicz!

Na dole w kajucie inna grupa: tu kilku kolegów przysłuchuje się wywodom gaspadina Wierguna, zapalonego panslawisty, któremu od czasu do czasu przytakuje kiwaniem głowy p. Szczawiński, a ks. Stojałowski, w zapale oratorskim, nietylko dorównywa, ale przewyższa p. Wierguna w zarzutach przeciw polskiej szlachcie. Ks. Stojałowski położył na stole swój „sztambuch" z czasów antiwarskich. Na jego kartach pełno charakterystycznych aforyzmów różnych słowiańskich księży, w których redaktor *Wieńca i Pszczółki* potrafił widocznie wmówić, że jest męczennikiem za sprawę narodową.

Na pokładzie weselej i harmonijniej Jeden z kolegów obdarzony pięknym głosem, zaśpiewał jakąś tęskną

http://rcin.org.pl

a rzewną piosnkę Tostiego, potem przyszła kolej na pieśni narodowe polskie, czeskie, słowackie, słoweńskie, serbskie i ruskie — a gdy nam w oddali zamigotały światła, bijące od Zadaru, zabrzmiała piękna i pełna energii pieśń bojowa chorwacka:

„Naprej zastava slave
Na boj junaška kri!
Za blagor očetnjave
Naj puška govori" *)

Na jasne niebo wpłynął duży, czerwono-krwawy księżyc, oświetlając czarująco wyspy i wysepki, rozrzucone na przestrzeni pomiędzy Zadarem a Szybenikiem.

Na pokładzie cichną zwolna śpiewy i rozmowy — panie, a później i starsi panowie schodzą do swych kajut. Morze najzupełniej spokojne, najlżejszy wietrzyk nie marszczy jego modrej powierzchni. „Błyskawica" sunie się raczej niż płynie. Usposabia to wszystkich doskonale, najtrwożliwsi nawet poczynają się oswajać z morzem, wdzięczni, że potężny jego władca nie myśli żądać straszliwego haraczu. Nie żąda go na razie nawet od tych, którzy przysłuchiwali się rozprawom grupki Wiergunowskiej.

Wytrwalsi pozostają na pokładzie do późnej jeszcze godziny, zachwycając się co raz to nowymi widokami w świetle gwiazd i księżyca. Na pomoście stoi sternik przy swem kole i półgłosem nuci tęskną piosenkę „o pięknej ojczyźnie, o której myśli w nocnej ciszy, zawieszony między niebem a morzem":

„Gori nebo visoko,
Doli more duboko,
A ja u sredini —
Nočnoj u tišini,
Mislim na te ma jedina
Premilena domovina!"

---

*) Więc naprzód tarczo sławy
Junacka naprzód krwi!
W obronie naszych siedzib
Niech działo nasze grzmi!

PAŃSTWOWE MUZEUM ZOOLOGICZNE BIBLIOTEKA
http://rcin.org.pl

Wreszcie wszystko ucichło, tylko szum wody odpowiadał obrotom okrętowej śruby...

Spaliśmy już ze cztery godziny, gdy w tem obudziła nas nagła cisza: okręt stał w miejscu. Ponieważ mieliśmy jechać bez zatrzymywania się gdziekolwiek, zapanowała więc pewna konsternacya; koledzy o słabszych nerwach zerwali się na równe nogi i pobiegli z „dziennikarską“ chyżością po informacje. Na szczęście nie stało się nic złego, zepsuła się tylko jakaś śruba przy kotle; nie trudno ją było naprawić, ale przedtem trzeba było oziębić całą maszynę, co wszystko razem zabrało prawie pięć godzin czasu.

Drobną tę przykrość opłacił nam sowicie wschód słońca. Patrzałem na zielone brzegi wysp a pamięć odtwarzała wspaniałe obrazy z Lambra:

„Ranek był — morze rozpalone świtem,
Wre z dala, szumi i srebrzy się w pianę...
Potem portową groblą odłamane,
Brzegi spokojnym oblewa błękitem;
A brzeg wysoko szarzeje granitem —
Wyżej palm błyszczy zieloność wesoła.
Te palmy w niebo sięgające szczytem,
Jako nam istność malują anioła:
W mgle mają stopy a w błękicie czoła!

Okręt nasz utknął u wstępu do kanału oddzielającego wyspę Vis (Lissę) od Hvaru (Lesina). Pamiętne to wody przelaną krwią już w najnowszych czasach. W dniu 16 czerwca 1866 roku flota włoska pod wodzą admirała Persano pospieszyła z Ancony, ażeby nagłym napadem zająć Lissę. Tegetthoff otrzymawszy o tem wiadomość, ruszył bezzwłocznie z flotą austryacką z Poli i przybywszy pod Lissę natychmiast uderzył na flotę włoską. Grało po obu stronach 1182 dział: nad jasnem morzem legło drugie, czarne morze dymu. Wreszcie spotkały się dwa olbrzymy: austryacki Ferdynand Maks i włoski Re d'Italia. Ten ostatni uderzony silnie, począł niebawem tonąć, a równocześnie na drugim włoskim pancerniku Palestro wybuchnął ogień, który wnet przedarł się do składów prochu.

http://rcin.org.pl

Prawie w tej samej chwili gdy Re d'Italia szedł pod wodę, Palestro ognistym słupem wyleciał w powietrze.

Żywioły pomogły Tegetthoffowi do odniesienia jednego z najświetniejszych morskich zwycięstw.

W kilka godzin walka była skończona: fale unosiły resztki rozbitych okrętów i trupy ludzkie, które teraz w zgodzie obok siebie płynęły.

Dziś panuje tu cisza niczem nie zmącona, tylko dwa pomniki w oddali przywodzą na pamięć owe krwawe godziny.

Vis jest jedną z mniejszych wysepek, znaną zaś już była w r. 392 p. Chr. jako kolonia grecka. Znaczne oddalenie od lądu sprawia, że jej klimat jest nadzwyczaj łagodny i równy. Podczas gdy u nas różnica temperatury między minimum a maximum waha się między 22·5 a 23·5, tutaj wynosi różnica tych dwóch temperatur najwyżej 15°. Roślinność prawdziwie południowa; palmy, których w mieście i okolicy jest przeszło 200, udają się doskonale, a tutejsze wino Opollo, mające barwę rubinu, jest bardzo poszukiwane. Znane jest ono i u nas jako „Schiller-Wein".

Leżąca po przeciwnej stronie wyspa Hvar (Lessina), zażywa słusznie sławy najpiękniejszej z wysp dalmatyńskich. Podłużna z kształtu zajmuje przestrzeń przeszło 312 kwadr. metrów z ludnością, dochodzącą 20 tysięcy. Początki starej „Pharii" sięgają okresu pelasgijskiego, a liczne monety, bite ongi w Koryncie, Dyrrachium, Lampsakos i Heraklei, znajdowane tutaj, świadczą o światowym handlu, jaki prowadzili jej mieszkańcy. W średnich i nowszych wiekach zmieniała często władców; rządzili tu Wenecyanie, Bizantyńcy, Węgrzy — i znów Wenecyanie, którzy w pierwszej ćwierci XV wieku na stałe się usadowili, szanując zresztą autonomię wyspy. Prócz tego u swych brzegów widywała korsarzy z Narrenty i Almissy, Turków, Francuzów, Anglików, Rosyan i Austryaków. Okolice ma prześliczne, klimat czysto morski, roślinność bogatą, brzegi doskonałe dla lądowania, to

http://rcin.org.pl

też staje się rok rocznie liczniej odwidzaną miejscowością klimatyczną. Nie ulega wątpliwości, że Hvar, podobnie jak całe czarujące pobrzeże dalmatyńskie, stanie się niebawem słowiańską Rivierą i gdyby rząd austryacki choć trochę poparł usiłowania kraju co do budowy linij kolejowych w Dalmacyi, nastąpiłoby to bardzo szybko. Całe pobrzeże ma wszystko, co tylko pięknego mają wybrzeża włoskie — bez włoskich żebraków i włoskiego brudu. W kamienicach i chatach wiejskich, na ulicach i placach — wszędzie wzorowa, niemal idealna czystość, a warunki życia bardzo umiarkowane. Hvar (miasto) leży u stóp wyniosłego fortu Spagnuola i ma prześliczną loggię, dzieło słynnego Sammicheli'ego, służącą dziś jako salon dla kuracyuszów tutejszych.

Bardzo interesującym zabytkiem jest arsenał, zbudowany w XVI wieku kosztem 5000 dukatów, ogromne magazyny zbożowe (Fondachi), w których obecnie mieszczą się biura magistratu i teatr. Teatr dawno tu był znany: o jego istnieniu wspomina kronika już w XVI wieku, nie przepominając dodać, że istniała tu także szkoła, w której wykładano gramatykę, retorykę i politykę. To też Hvar wielu wybitnych ludzi zalicza do swych synów.

Zwidzenia godnym jest klasztor OO. Franciszkanów z kościołem Matki Boskiej Łaskawej, do którego dochodzi się piękną drogą nadbrzeżną. Zbudowany w r. 1471, spalony następnie przez Turków pod wodzą Uludż-Alego, (niegdyś kalabryjskiego mnicha!) i odbudowany w czwartej ćwierci XV stulecia, jest jednym z największych klasztorów w Dalmacyi i posiada wspaniałe obrazy. Klejnotem jest przechowywany w refektarzu obraz znakomitego mistrza Matteo Rosselli, przedstawiający „Wieczerzę Pańską". Kroniki klasztorne opowiadają, że obraz ten jest darem wdzięcznego artysty, który tu w drodze do Dubrownika zachorował i dzięki troskliwej opiece ojców odzyskał zdrowie. Są tu także obrazy takich artystów jak F. da Santa Croce, młodszego Palmy i Jakóba da Ponte, lepiej znanego pod nazwiskiem Bassano.

http://rcin.org.pl

Ludność jak ongi tak i dziś trudni się żeglugą, handlem i rybołostwem, po części z tradycyi, po części z konieczności: zdolne do uprawy grunta wyżywić mogą zaledwie piątą część mieszkańców, natomiast dwadzieścia kroć większe są obszary, na których doskonale się udaje wino i oliwa, stanowiące przedmiot ożywionego handlu. Prócz tego eksportuje wyspa figi i przedni miód bardzo poszukiwany, tudzież wielkie ilości ryb, które znajdują kupców nie tylko na pobrzeżu dalmatyńskiem, chorwackiem i istrjańskim, ale nawet we Włoszech.

Roślinność na wyspie, szczególniej w okolicy miasta Hvaru, bardzo bujna. Rosną tu piękne palmy, drzewa oliwne i figowe, agawy, cyprysy, oleandry, kamelie i niezwykłej wielkości rozmaryn, z którego kwiatów wyrabiają słynną perfumę, we Włoszech bardzo cenioną, „Aqua regina“. Koledzy nasi z pewną dumą nazywają Hvar „chorwackiem Korfu“ lub „słowiańską Madejrą“.

W tem miejscu rozstaniemy się z „Błyskawicą“ i na chwilę pożegnamy miłych towarzyszy. Kto bowiem pragnie z prawdziwą korzyścią podróżować w tym pięknym kraju, zwidzieć jego brzegi i wyspy, kto chce na długo obraz jego piękności zachować w pamięci, ten niech rozpoczyna od północy — od smutnych skalistych wysp — i niezbyt wesołej stolicy. Wówczas kolejno przesuwać się będą przed jego okiem czem raz wspanialsze i oryginalniejsze obrazy, których koroną Dubrownik z wyspą Lokrum i zamknięta niebotycznemi skałami zatoka Kotoru.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

[Od północy; Velebit, jego szczyty i tajemnicze mieszkanki; Vile; wyspa Rab (Arbe); Zoppoli; starożytne miasto; przyroda; wyspa Pago; Zadar (Zara); położenie i fortyfikacye; włoski charakter miasta; kilka słów o przeszłości; Zadar w pałacu dożów weneckich; spacer po mieście i przedmieściach; życie umysłowe; wycieczki; zamek nowogrodzki i tragedya bliżej nas obchodząca.]

Kto lubi podróż morską, dla kogo Neptun nie groźny, kto ponadto nie bardzo liczy się z czasem i wygody nie stawia na pierwszem miejscu, ten po archipelagu dalmatyńskim powinien jeździć nie pospiesznym parowcem, ale statkiem pocztowym. Tak uczyniłem ja przynamniej i zamiast pospiesznym parowcem, który, nie zatrzymując się nigdzie, przestrzeń z Rjeki do Zadaru przebywa w ciągu ośmiu godzin — pojechałem pocztowcem. Opływa on brzeg kroacki w wielkim łuku i zatrzymuje się w przystaniach wysp Rab (Arbe) i Pago, które godne są poznania.

Szybko znika z widokręgu Rjeka z pięknym swym białym portem i olbrzymiemi tamami. Dłużej natomiast widnieje Uczka (Monte-Maggiore), na której stokach naliczono wśród mieszkańców, w czasie ostatniego spisu, siedm różnych narodowości. Prawdziwa Austrya w miniaturze!

http://rcin.org.pl

Niebawem oczom naszym ukazuje się w świetle zachodzącego słońca Velebit, pasmo gór odgraniczające Chorwacyę od Dalmacyi. Co za wspaniały, nieporównany widok! Bije formalna łuna tęczowych barw: podnóża mają kolor rozgorzałych fioletów, szczyty osłonięte tumanem różowo złotych świateł! Stoją góry jak w jasnej purpurze! Łuny grają w oczach wszystkimi tonami barw, natężają się, rosną, buchają potężnym akordem żarów — a potem mdleją, cichną, powietrze ciemnieje, szczyty zbliżone natężeniem światła usuwają się w zmierzchy. Velebit gaśnie!

Ale i mnym go widziałem: ponurym, groźnym! — Widziałem szczyty jego okryte mgłą i chmurami, a wyglądały wówczas, jak poszarpany brzeg, oblany pieniącą się falą. Chmury ciemnieją, stają się wreszcie czarne: wszyscy z biciem serca oczekują groźnego gościa. Jestto bowiem zapowiedź burzy, która tam już grasuje, a niebawem spadnie na morze i rozbije je w brylantowe pyły. Te pyły, jak tumany kurzu, spadną na plony i doszczętnie zniszczą owoc długiej i mozolnej pracy.

To „Bora"!

Bora, to postrach nie tylko żeglarza i rolnika, grasuje ona i w miastach, a jej odwidziny często straszne pozostawiają ślady. Dziś jednak Velebit jasny i piękny, jak w pieśni. Kto zna Dalmacyę, ten wie, jak często oczy ludu na Velebit się zwracają. Na jego jednym szczycie Sveto Brdo (Święta góra) mieści się kościół, będący celem pobożnych wędrówek i pielgrzymek — drugi szczyt t. z. Vakanski Vrch, przesąd ludu zapełnia boginkami, z których najsympatyczniejsze są Vile.

Tu są główne salony tych rusałek.

Trzeba wiedzieć, że obok wielkiej religijności, są też Chorwaci przesądni i zabobonni. Nie lubią trzynastki, nie mają zaufania do piątku, wierzą w uroki, noszą t. z. „zapisy", a ich góry pełne są wiedźm, czarownic, zmor i rusałek. Vile są piękne dziewice... z końskiemi kopytami. Są dobre i złe boginki. Pierwsze haftują, tkają i przędą złote i srebrne szaty dla wybrańców, kamienie

http://rcin.org.pl

i węgle zmieniać mogą w drogie kruszce, rozmawiają nawet czasem z wybranymi śmiertelnikami, ale słów ich nie wolno powtarzać, bo się mszczą bez litości. Szczególną opieką otaczają junaków, którym w boju, jak bogi Homera, pomagają; cieszą się też ich względami poeci, pieśniarze, artyści (czy i dziennikarze?). Natomiast nie lubią tchórzliwych mężczyzn i plotkarek kobiet. Tym dokuczają porządnie — no i słusznie!

Taką boginkę, mimo jej groźnych kopyt, można bardzo polubić. Są jednak i złe Vile, które błędnym ognikiem prowadzą oszołomionych na bezdroża i bagna. Te osiadły głównie nad bagnistem ujściem Narrenty.

Velebit i Vile, stanowią niewyczerpany temat dla muzyki, sztuki i literatury. Spiewając o chorwackich górach mówi poeta:

Gore mile gore,
Oj hrvatske gore,
Gdje slobodi staroj
I sad vile dvore.

Pieśń chorwackiego spiewackiego związku, zaczyna się również sławieniem Velebitu i Vil:

„S Velebita hrvatskoga
Gdje nam vile kolo vode,
Po svoj zemlji glas se ori
Hajd u kolo mili rode"!

Inna pieśń mówi:

Oj ty vilo, vilo Velebita
Ti našeg roda diko,
Twoja slava nami jeste sveta
Za slobodu vojujuć!
Ti vilo Velebita,
Ti našeg roda diko!
Živila premila
Ti vilo Velebita!

Vile mają pieśnią budzić naród:

Ustaj vilo ustaj dušo
Da pjevamo rodu svom!
Ustaj rode, ustaj dive,
Cika zora danu tvom!

http://rcin.org.pl

i krzepić jego serca:

Na svoje zlatno krilo
Usdiži sada nas:
Ti javljaj biela „Vilo"
Hrvata sreću, spas!

Do Vili, jak do muz starożytni pisarze, odzywają się często poeci chorwaccy. Ceniony poeta Tresic-Paviczic, zbiór pięknych swych poezyj Gjuli i Sumbuli poprzedza wezwaniem Vili o natchnienie:

„Biela vilo, lakkokrila, vita,
Mog narodu ćerko uzorita,
. . . . . .
. . . . . .
Szto si krila davala junaku,
Da se digne na podwig svaku,
. . . . . .
. . . . . .
Nadachni me, hrvatice vilo
I daruj mi tvoje cviece milo!

Mając ciągle Velebit przed sobą, wjeżdżamy w kanał morlacki.

Pierwszą stacyą na dalmatyńskiej ziemi jest Rab, starożytne miasteczko, które zdala już pociąga oczy ku sobie wdzięcznem ugrupowaniem, esplanadą, tarasami i widniejącą w dali skrzydlatą Kampanilą! Na długo przed wjazdem do przystani widać bliżej i dalej pełno łodzi: jedne z nich stoją w miejscu, inne z lotnością kozackich czajek prują morskie fale. Łodzie te, których budowa od wieków jest jednaką, są istotnie charakterystyczne. Zrobione z grubego pnia sosnowego, 8 do 10 metrów długie, mają siedzenia nie poprzeczne, ale stojące wzdłuż boków; na przodzie znajduje się długa poprzeczna łata, w której na obu końcach są umieszczone wiosła. Wiosłujący, z powodu znacznego oddalenia, musi dobrze rozkrzyżować ramiona, co sprawia, iż z oddali wyglądają ci pływacy, jak olbrzymie ptaki z rozpostartemi skrzydłami.

Łodzie te zwą się Zoppoli.

http://rcin.org.pl

Rab jest małą wysepką o przestrzeni 87□ kilom. z ludnością dochodzącą do 5000; jest ona skalistą, miejscami dosyć dziką, tylko na południowo-zachodniej stronie zniża się łagodnie ku morzu. Jestto jedna z pierwszych wysp archipelagu dalmatyńskiego, składającego się z 50 wysp i przeszło 70 małych skalistych, przeważnie nie zamieszkałych raf i wysepek.

Wszystkie one mają zupełnie ten sam charakter, co ląd stały: utworzone są z fałd kamienia wapiennego, mają charakterystyczne lejkowate doliny, nadbrzeżne groty i jaskinie, mają typowe jeziora, które w lecie znikają zupełnie, mają rzeki gubiące się w otchłaniach, ażeby gdzieś nagle wystąpić z pod skały! Wyspy dalmatyńskie nie powstały bowiem samoistnie: są to oderwane cząstki lądu stałego, które utworzyły się skutkiem zalewu przez fale morskie niżej położonych części stałego lądu. Świadczą o tem liczne wykopaliska, ślady bogatego świata zwierzęcego (nosorożec, koń, jeleń dyluwialny) znajdowane na tych wyspach. Tem się też tłumaczy, że charakter archipelagu i pobrzeża jest zupełnie jednaki. Dalmacya, którą można nazwać morską Szwajcaryą, ma równocześnie poszarpane brzegi i skaliste zatoki, które nadzwyczajnie przypominają skandynawskie fiordy.

Dzwonek okrętowy zapowiada, że stanęliśmy u celu.

Przed nami widnieje typowe nadbrzeżne miasteczko, którego bramy i bastjony niegdyś silne, obecnie leżą w ruinie, osłoniętej malowniczo zielonością. Zdala widać wieżę (campanilla), smukłą, śmiało strzelającą ku obłokom, jedną z piękniejszych w Dalmacyi.

Z portu, wygodną, pełną zieleni i kwiatów drogą wchodzimy do miasta, którego czystość uderza nadzwyczaj przyjemnie, a wspaniałe choć ponure domy stare świadczą o niepowrotnie minionej świetności. Rab był bowiem przez długi czas jedną z najważniejszych stacyi Wenecyan w ich żeglarskich wyprawach na Wschód. Przystań to i dziś nie bez znaczenia; mając bowiem naturalną osłonę, nie jeden raz udziela schronienia statkom, gdy groźna „Bora“ rzuci się z gór na morze. Dżuma,

http://rcin.org.pl

grasująca tu w r. 1456 z szaloną siłą, sprowadziła upadek miasta, które już nigdy zupełnie podnieść się nie mogło. To też uderza ono dziś typowym wyglądem średniowiecznym, właściwym specyalnie posiadłościom weneckim. Marmurowy balkon ratusza podtrzymuje sześć łbów lwich, symbol St. Marka widnieje na frontonie, w katedrze z XIII wieku znajdują się piękne okazy złotniczej sztuki i rzeźby weneckiej. Prześlicznym jest zwłaszcza duży relikwiarz w formie arki ze srebrnej pozłacanej blachy, w której znajduje się głowa św. Krzysztofa. W innych kościołach nie mniej poważne pamiątki; w kościele St. Justyny znajduje się obraz Tycjana, w klasztornym kościele pp. Benedyktynek zaś cenny obraz Vivariniego; nie mniej interesującym zabytkiem są mozaiki w ruinach bazyliki św. Jana Baptysty, zbudowanej w XI wieku. Obrazy zdobiące ściany, a raczej ich resztki, są pendzla Andrzeja Alexi z Durazzo (1454).

Wyspa Rab jest typową wyspą dalmatyńską. Północny wschód, wystawiony na ataki bory, jest ponury, dziki, skalisty, bez śladu roślinności. Dziwne uczucie wywołują te olbrzymie odłamy skał, strącone niegdyś skrzydłem przelatującej burzy. Padły i leżą jedne na drugich, jak zwyciężone tytany: jedne z nich cielskiem zaryły się głęboko w ziemię — drugie, na wznak powalone, fantastycznie zawisły nad morzem.

Inny obraz przedstawia strona południowo-zachodnia: brzeg zielony, pełen roślinności, zniża się łagodnie ku morzu. Tu już rosną winne grona, nie brak i oliwek, ni kwiatów, ni blasku, ni woni.

Słynie też Rab z doskonałej oliwy i wcale dobrego musującego wina — coś w rodzaju „szampana ludowego“ — który tu wyrabiają. Zowią go „Wodicą“.

Drugą z kolei wyspą jest Pago — najwięcej i najczęściej ze wszystkich wysp nawidzana przez borę. Składa się ona właściwie z kilku równoległych półwyspów, połączonych wązkimi paskami lądu. Przystań Pago — niedostępna jednak w zimie z powodu huraganów — jest bardzo malowniczą, a i interesującą dla tego, że tu

http://rcin.org.pl

znajdują się najbogatsze w Dalmacyi morskie saliny o 2500 łożyskach. Przed samem miastem zatoka tak się zwęża, że przeciwległe brzegi można było połączyć okazałym mostem. Rab i Pago trzymają się dosyć blizko stałego lądu, tak, że w letniej porze komunikacya łódkami jest łatwą i bardzo przyjemną. Na wyspie odkryto bardzo wiele ruin rzymskich: panowie świata chętnie tu szukali wypoczynku, mieli swoje wille i pałace.

Minąwszy wysepkę Vir (Punta duro) zbliżamy się do stałego lądu: kapitan przerywa rozmowę i staje obok sternika, bacznie śledząc obroty statku, który kręci się wśród gromady skalistych raf, rozsianych długim łańcuchem pomiędzy lądem a większemi wyspami. Wjeżdżamy w kanał zadarski: na prawo widnieją dwie podłużne wyspy Ugljan i Pasman, z pięknymi zielonymi brzegami. I te wyspy były dla Rzymian rodzajem riviery: stały i tu kiedyś wspaniałe letnie mieszkania, których resztki przechowały się w dalmatyńskich muzeach. Na Ugljanie wznosi się na wyniosłem wzgórzu silny fort św. Michała, z epoki weneckiej, panujący nad całą okolicą. Z lewej strony na znaczną już odległość ukazuje się starożytna stolica Dalmacyi, otoczona resztkami obronnych murów, jak biała oaza na morzu, ustrojona zielenią poblizkich przedmieść Borgo Erizzo, Cereria i Barcagno. Od wschodu zaś w oddali strzelają wysoko pod niebo poszarpane szczyty Velebitu.

Ruch na pokładzie i w porcie; wjeżdżający okręt otacza cała flotyla łodzi, bacików i małych parowców, które utrzymują komunikacyę między Zadarem a przedmieściami. Widać już dokładnie mury i baszty i wieżycę kościoła katedralnego — za chwilę stajemy przy pomoście na Riva Vecchia, gdzie wita nas administracya państwowa w postaci strażnika skarbowego, stojącego u bramy Dogany.

Zadar położeniem swem znacznie się różni od innych miast pobrzeżnych kraju. Wszystkie one mają typ włoski, ale przeważna ich część dostrajać się musiała do warunków miejsca. Miasta powstawały naturalnie tam,

http://rcin.org.pl

gdzie z jednej strony najłatwiejszą była obrona przed napadami nieprzyjaciół, z drugiej dogodny dostęp do morza. Rozsiadały się więc tarasowato u podnórza wzgórz, na których zazwyczaj wznosił się obronny zamek. Że zaś miasta były silnie fortyfikowane, musiały się skupiać: place więc większe należą do rzadkości, a ulice z reguły są bardzo wąskie. Zadar natomiast leży na dosyć dużej karstowej równinie, która niegdyś stanowiła część stałego lądu. Ze względów strategicznych Wenecyanie przekopali wązki przesmyk i zmienili miasto w wyspę. Wyrosło więc ono niby z morza, płaskie, szeroko dosyć rozłożone o wązkich ale regularnych ulicach.

Miasto otaczają resztki murów i baszt, na których do dziś dnia widnieje symbol dumnej królowej Adryi. Jeszcze w roku 1868 stały na tych murach groźne działa, wyciągające ku morzu długie swe, śmiercionośne szyje; zmiana techniki wojennej usunęła je i zniosła znaczną część fortyfikacyi, które dziś służą za miejsce miłej przechadzki, lub przerobione zostały na ulice i place.

Z pobrzeża do hotelu al Vapore tylko kilka kroków: przejść trzeba przez wspaniałą do dziś dnia zachowaną bramę Porta marina, na której frontonie wyrzeźbiony jest znany lew św. Marka, kamienny świadek wielu walk i bojów. Brama w dzisiejszej formie pochodzi z XIV wieku — podwaliny jej kładli jednak Rzymianie, jak świadczy napis poświęcony przez Melią Aninę mężowi L. Bassussowi; — drugi napis sławi zwycięstwo pod Lepanto (1571).

Punktem zbornym eleganckiego świata Zadaru jest „plac panów“ — signorii i zbiegające się ku niemu ulice. Jestto mały czworobok, zamknięty artystycznie logią i Kampanilą, nad którą widnieje napis „hic regimen purum, magnaque facta mannent“. Była to więc sala sądowa, obok której mieściła się izba tortur, miejsce „momentów ostatecznych i przestrachów śmierci“. Czasami jednak zmieniała swe przeznaczenie; Kattalinicz w swojej kronice opowiada, że w czasie uroczystości i karnawału, zmieniano salę prawa w salę

http://rcin.org.pl

balową — a wówczas izba tortur zmieniała się na buduar dla pań.

Tam gdzie wczoraj jeszcze może kat obcęgami szarpał ciało skazańca, gdzie krew dymiła swym strasznym zapachem — nazajutrz po zastąpieniu łoża boleści wygodnemi otomanami, brzmiał gwar wesołych rozmów tanecznic, pachniały w powietrzu różnorodne wonie! Dziś starta już krwawa plama — loggia stała się pałacem ducha! Mieści się w niej wspaniały księgozbiór, darowany miastu przez wielkodusznego obywatela. Tam gdzie przesąd spełniał zbrodnie — myśl ludzka, dążąca do światła i postępu, znalazła dziś królewski przytułek.

Ze wszystkich miast pobrzeżnych, stolica kraju ma najmniej słowiańskiego charakteru; chorwacki język słyszy się tylko na targach i rynkach, na których zbiera się okoliczna ludność, zresztą dominuje (n. b. sztucznie!) włoski zwyczaj i włoski język.

Nie jedna burza przeszła nad tem miastem, którego początki odległej sięgają starożytności. Na widowni dziejowej Zadar — (rzymska Jadera) pojawia się jednak dopiero za Augusta — stolicą zaś prowincyi staje się aż po zburzeniu Solina przez Awarów (639). Wenecyanie oddawna starali się opanować Zadar, co też się stało za sprawą doży Orseola II z końcem X wieku. Po dwakroć usiłowało miasto zrzucić jarzmo weneckie z pomocą Węgrów, lecz chwilowe powodzenia drogo musiało okupić. Na wpół oślepły starzec — doża Enrico Dandolo, słynny w dziejach swej ojczyzny polityk i wódz, pomścił srogo przeniewierstwo miasta, wydając je na łup rozpasanego żołdactwa. Okropność tego zdobycia uwieczniła dumna Wenecya dwoma obrazami, znajdującemi się w pałacu dożów (Sala del Maggior Consiglio): Andrea Vincentino przedstawił zdobycie Zadaru w r. 1202 — Dom. Tintoretto zaś oddanie tego miasta wojsku Krzyżowców. Obrazy te należą do cyklu uwieczniającego czyny Wielkiego Doży, który dawał ongi przytułek papieżowi, był czynnym świadkiem upokorzenia dumnego Barbarossy,

http://rcin.org.pl

przepraszającego na klęczkach papieża w przedsionku kościoła św. Marka, — który wreszcie pierwszy na znak władztwa nad morzem Adrjatyckiem, otrzymał z rąk papieża pierścień, i wprowadził wspaniałą uroczystość zaślubiania morza!

A w tej samej sali, tuż nad obrazem przedstawiającym Dandola — tryumfatora, w chwili gdy „robi królów“ — (wkłada bowiem koronę cesarsko-łacińską na głowę Balduina) — znajduje się jedno puste czarne miejsce między portretami Dożów, z wiele mówiącym choć krótkim napisem:

„Hic est locus Marini Falethri decapitati pro criminibus“.

To Marino Falieri, ów doża, który padł pod toporem kata, ponieważ spiskował z ludem przeciw arystokracyi — to ów doża, którego Byron unieśmiertelnił genialnym swym utworem, wkładając mu w usta przekleństwo:

„Wenecyo! niech przed tobą stanę,
W ostatniej chwili twojego konania!
Krwią twoich władców splamiona jaskinio,
Gehenno wody i morza Sodomo —
Niech Cię bogowie piekielni wraz z rodem
Wężowym twoim, — zagarną w swą władzę!

W pałacu dożów znajduje się cała niemal historya Zadaru; oto w następnej sali „dello Scrutinio“, spotykamy inny obraz Tintoretta „Odzyskanie Zadaru“, który krótki czas pozostawał pod rządami Ludwika, węgierskiego i polskiego króla. Pokojem tryesteńskim (1413) zapewniono Wenecyi posiadanie pobrzeża dalmatyńskiego i od tego czasu Zadar dzielił jej losy, aż do czasu, gdy się spełniło przekleństwo Marina!

W Zadarze wiele pięknych pamiątek i zabytków sztuki; prócz muzeum mieszczącego się we wspaniałym kościele św. Donata, którego początki sięgają jeszcze pogańskich czasów — każdy niemal kościół jest skarbnicą pamiątek. Wielkie wrażenie wywołuje katedra, budowa w romańskim stylu, wzniesiona w XIII wieku, na

http://rcin.org.pl

gruzach świątyni, o której w X wieku mówi Konstanty Porphyrogenita, jako o wspaniałej czworobocznej bazylice. Na zewnątrz wyglądem swym przypomina ona kościoły w Luce i Pizie, a jej dzwonnica ściśle wzorowana na campanilli z placu św. Marka, podobnie jak tamta, pozwala ze swych szczytów rozkoszować się cudowną panoramą.

Wnętrze kościoła czyni wrażenie ogromnej powagi: ołtarze i ściany zdobią dzieła Tycjana, Tintoretta, Pawła Veronese, Palmy etc., bogaty skarbiec imponuje cennymi zabytkami sztuki złotniczej, wszędzie pełno prześlicznych cacek architektonicznych. Największym jednak skarbem kościoła są spoczywające w osobnej kaplicy zwłoki św. Anastazyi, której męczeństwo przedstawia obraz Bamballi, umieszczony w głównym ołtarzu. Nie mniej piękną i godną widzenia jest Bazylika św. Grisogona, również w stylu romańskim zbudowana.

Patronem miasta jest św. Szymon, którego relikwie, sprowadzone do Zadaru z Jerozolimy w r. 1280 spoczywają w kościele pod jego wezwaniem. Trumna kryjąca relikwie przechodziła różne koleje. Pierwotnie spoczywała ona w srebrnej arce, którą Elżbieta bośniacka, żona Ludwika węgierskiego, zastąpiła szczerozłotą, wartości 28.000 dukatów. Niedługo jednak utrzymała się: Zygmunt, zięć Elżbiety a szwagier naszej Jadwigi, pozostający ciągle w kłopotach pieniężnych, skonfiskował powłokę i kazał ją przetopić. Dzisiejszą swą metalową pokrywę otrzymała w r. 1677: jest ona z bronzu, a zrobiono ją w arsenale weneckim ze zdobycznych dział. Zewnątrz jest grubo srebrzona i bogato rzeźbiona.

W Zadarze, podobnie jak w Weronie, spotykamy się często z dziełami słynnego Sammicheli. Któż, kto widział Weronę, nie stanął z podziwem przed campanillą katedry, kto nie zachwycał się pałacami Bevilacqua, Canossa, Sparavieri — dziełami tego genialnego budowniczego odrodzenia? Kto w Wenecyi nie zatrzymał się mimowolnie przed pałacem Grimanich? I tu staje się z podziwem przed taką bramą Terra ferma, przed „Pięciu

http://rcin.org.pl

cysternami" — i przed tym lasem murów, któremi Zadar otoczył genjalny syn Werony.

Z czasów władztwa Rzymu pozostały dwie kolumny — jedna na Piazza delle Erbe druga na Piazza Colona. Obie one są szczątkami dawnej pogańskiej świątyni.

Zadar robi wrażenie dosyć ruchliwego miasta; można zwłaszcza każdemu doradzać, ażeby wczesnym rankiem udał się na Piazza delle Erbe, gdzie znajdzie doskonałą sposobność studjowania fizyognomii, kostjumów, produktów morza i ziemi.

Wieczorem zbiera się cały Zadar w pięknym ogrodzie, zwanym parkiem Błażekowicza, od nazwiska założyciela. Był to marszałek polny porucznik, cywilny i wojskowy gubernator Dalmacyi. Piękny stąd widok na miasto, zwłaszcza gdy je złoci zachodzące słońce, a dzwony głoszą harmonijny odzew na Anioł Pański...

Bardzo blizko, bo tuż za bramą Terra ferma, znajduje się interesujące przedmieście, zwane Borgo Erizzo, lub Arbanasi. Jestto kolonja katolików Albańskich, którzy tu w r. 1720 szukali schronienia przed prześladowaniem Mechmeda Begowicza. Na prośbę arcybiskupa Zmajewicza, ówczesny komendant twierdzy, patrycyusz wenecki Errizi, wyznaczył im grunta tuż za murami miasta. Pomimo tylu lat mieszkańcy zachowali typ odrębny, a skepitarskie ich pochodzenie można z twarzy wyczytać. Jestto lud dorodny, silny i pracowity — zarzucają im tylko popędliwość, właściwą Albańczykom.

Ruch umysłowy w Zadarze jest dosyć ożywiony, ale skutkiem panujących stosunków narodowościowych — rozdrobniony. Skupia się bowiem w trzech czytelniach: chorwackiej, włoskiej i serbskiej. Zadar posiada dwa budynki teatralne, dwie szkoły średnie, chorwacką i włoską i niższą szkołę realną. Obok pisma urzędowego, wydawanego w języku chorwackim i włoskim, wychodzą tu dwa polityczne pisma chorwackie, jedno serbskie, jedno włoskie, tudzież kilka tygodników i miesięczników. Bardzo dobrze i starannie redagowane są dwa pisma literackie:

http://rcin.org.pl

Hrvatska Kruna i włoska *Revista Dalmatica*. Zadar nigdy zresztą nie był ogniskiem wielkiego ruchu umysłowego: w jego przeszłości dwie tylko postacie literackie silniej się rysują: Jerzy Barakowicz, kapłan, który pięknym wierszem opisał dzieje swych stron rodzinnych i miasta (Vila Slovinka) i Bernard Karnaruticz, który uwiecznił śmierć Zriniego, bohatera Szigetu. Obaj oni żyli na przełomie XVI i XVII wieku. Jako miasto portowe ma Zadar poważne znaczenie: wypływa stąd rocznie prawie 3000 statków, których zawartość wynosi około 650.000 ton. Szeroko w świecie słynie tutejszy likier Maraskino, którego kilka fabryk znajduje się w Zadarze. Jedną z najsłynniejszych jest fabryka Luksardo. Zmarła królowa angielska była wielką amatorką tego wybornego zresztą likieru i pijała go po każdym objedzie. Jakkolwiek to sprawa ściśle prywatna, można o niej mówić, bo rzecz prosta, że firma nie robi z tego sekretu!

Z dalszych wycieczek najbardziej interesującą jest do Obrowaca; odbyć ją można pocztą w ciągu 8 godzin nie drogo, bo za pięć koron. Śliczna ta droga, wijąca się pasmem gór, pozwala podziwiać i Velebit i dynarskie Alpy, przywodzi na pamięć bohaterskie boje z Turkami a tuż za klasztorem OO. Franciszkanów w Karinie biegnie brzegiem zatoki zwanej „Morzem Nowogrodzkiem“, prawdziwie dzikim skalistym fiordem norweskim. Brzeg jak szalony rzuca się w objęcia morza, które go głaszcze lub smaga, pieści namiętnie lub odtrąca. A tam w górze widać roztrącone gniazdo jakiegoś władnego pana, którego dziedzictwo objęły jaszczurki i winograd pnący się po resztkach murów. Strzelnice, o ile ocalały, służą dziś za krosna pająkom, które, jak ów pan niegdyś, łowią słabsze muchy! W nowogrodzkim zamku, lat temu przeszło pięćset — 1387 roku, rozegrała się krwawa scena, która w swoim czasie i w Polsce głośnem ozwała się echem.

Syn córy Łokietkowej, Ludwik, w dziejach Węgier Wielkim zwany, był także królem Polski i Chorwacyi.

http://rcin.org.pl

Zajęty głównie a raczej wyłącznie sprawami Węgier nie umiał wykorzystać znaczenia tej federacyi środkowo europejskiej, którą tworzyły Polska, Węgry i Chorwacya. Podobnie jak egoizm jego i nieopatrzność przyczyniły się do osłabienia władzy królewskiej w Polsce — tak i panowie chorwaccy korzystali z jego błędów ażeby potęgę swoją umocnić. Szczególniej wzrósł w potęgę dom Szubiczów, który stał się prawie udzielnym.

Po śmierci Ludwika Węgrzy powołali na tron 12 letnią Maryę, siostrę Jadwigi, zaręczoną z Zygmuntem Luksemburskim. Pod nominalną opieką matki, Elżbiety bośniackiej rządy kraju sprawował pan chorwacki Michał Gara, palatyn. Tymczasem w Chorwacyi podobnie jak w Polsce nikt o narzeczonej niemieckiego księcia i słyszeć nie chciał — nie uznawano Maryi a tem mniej palatyna. Na czele stronnictwa narodowego stanęła można rodzina Horvatów i powołała na tron neapolitańskiego andegaweńczyka ks. Karola Durazzo, który też koronował się w Zagrzebiu królem Chorwacyi.

Ale nie dosyć tego było szlachcie: postanowiono swego króla osadzić, choćby przemocą, na tronie węgierskim. Królowe czując się bezsilnemi, wyjechały na spotkanie Karola, dążącego na czele hufców chorwackich, uznały jego wybór i wprowadziły do pałacu budzińskiego. Krótkie jednak były jego rządy — w kilka miesięcy padł Karol ofiarą spisku, na którego czele stali Michał Gara i Forgacz. Wieść o zamordowaniu króla wywołała w Chorwacyi formalne powstanie — a ktoś udzielił królowej prawdziwie szalonej rady, ażeby osobiście udała się tam i zażegnała burzę. Wrogo usposobiona szlachta urządziła zasadzkę: Gara i Forgacz w oczach królowych zostali zamordowani a Elżbieta i Marya uwięzione i osadzone w Nowogrodzie. Tu Elżbieta padła ofiarą swej nierozwagi: uduszono ją na rozkaz Horvata. Zygmunt zebrawszy wojsko z pomocą Frankopanów i syna Mikołaja Gary osaczył Nowogród i wreszcie uzyskał uwolnienie Maryi, która jednak musiała złożyć przysięgę że się mścić nie będzie.

http://rcin.org.pl

Nie na wiele przysięga się przydała!

Wkrótce potem Horvat wpadł w sidła Zygmunta, który pomścił śmierć matki swej żony w sposób okrutny.

Przywiązanego do końskiego ogona wleczono po ulicach, ciało szarpano rozpalonemi kleszczami, wreszcie zwłoki rozćwiartowano, a krwawe ich szczątki przybito na bramach miejskich.

Podobny los spotkał jego stronników!

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

[Wśród wysp; Szybenik i jego przeszłość; fort st. Giovani; na łódce; wyspy Zlarin i Krappani; rzeka Krka i jej wodospady; Visovacz; Knin; Morlacy.]

Bardzo interesującą jest droga — naturalnie morska — z Zadaru do Szybenika (Sebenico). Statek posuwa się tak wązkim kanałem, że z pokładu dokładnie widać zarówno brzegi stałego lądu jak i wysp Pasman i Ugljan, oddzielone od siebie wąziutką i płytką cieśniną. Pomiędzy wyspami a lądem pełno małych skalistych wysepek i zdradliwych raf, które sternik troskliwie omijać musi. W pół drogi, na lewo ukazuje się miasto, słynne niegdyś w chorwackich dziejach: to Biograd (Zaravecchia) czyli Białogród, dziś mała mieścina ukryta w cieniu pięknych oliwnych gajów. Tutaj w XI wieku podpisano akt unii Węgier z Chorwacyą i Dalmacyą, mocą, której król węgierski Koloman, po wygaśnięciu dynastyi narodowej objął rządy w tych słowiańskich państwach. Nie długo jednak trwała świetność miasta — już w XII wieku pada ono pod ciosami Wenecyan, — ażeby się więcej nie podnieść!

Za Białogrodem opuszcza statek kanał i wjeżdża w łańcuch skalistych wysepek otaczających dwie większe

http://rcin.org.pl

wyspy Vergada i Incoronata — dojeżdżając wreszcie do wyspy Morter. Wyspa ta pociągająca oko swą jasną zielonością tak zbliża się do lądu, że dla ułatwienia komunikacyi zbudowano most ruchomy, który otwiera się, ażeby przepuścić mniejsze, nadbrzeżne statki.

Mijamy jeszcze kilkanaście raf i spostrzegamy przed sobą potężny fort st. Mikołaja, dzieło Sammichelego. Zbudowany w r. 1546, stanowił tak ważną pozycyę wojskową Wenecyan, że komendantowi każdoczesnemu pod karą śmierci było wzbronionem opuszczać go choćby na chwilę. Płyniemy tak blisko murów, że możemy widzieć skrzydlatego lwa, który jednak nie jest oryginalnym. Lwa weneckiego strącili Francuzi w r. 1813 w morze; cesarz Franciszek kazał później zrobić w Wenecyi jego podobiznę i przytwierdzić ją w r. 1824 na dawnem miejscu. Fort ten tak szczelnie zamyka wstęp do zatoki Szebeniku, że patrząc z pokładu nie można się formalnie zorjentować, którędy statek popłynie.

Ma się w tem miejscu wrażenie jazdy łódką w Pioninach, gdzie także są tak niespodziane skręty. Istotnie też parowiec zaledwie przecisnąć się zdoła wąskim tunelem, który tworzą niemal prostopadłe skaliste ściany; w prawej od wjazdu widać w grocie piękną kapliczkę. Wnet jednak tunel rozszerza się, i odsłania piękny Szybenik amfiteatralnie wznoszący się nad fiordem. Miasto przypomina swem położeniem Genuę, naturalnie w miniaturze, liczy bowiem mało co więcej nad 7000 mieszkańców. Jestto kłębek małych wązkich uliczek a raczej otwartych schodów, które pną się wysoko pod górę. Domy tak blisko patrzą sobie w twarz, że trudnoby było przejść pomiędzy niemi z wyciągniętemi ramionami. Ma to jednak i dobrą swą stronę: jest cień i chłód. Szybenik posiada jedną tylko ulicę w naszem rozumieniu, jest nią droga prowadząca do miasta obok hotelu „all Pellegrino“ — a nadto dwa większe place, katedralny i targowy. Posiada także młody jeszcze, ale bardzo piękny park tuż nad morzem w którym widnieje pomnik jednego ze słynnych synów tego grodu, Mikołaja

http://rcin.org.pl

Tommaseo, urodzonego 1802 r. Był to filolog, głęboki filozof, dobry historyk i poeta, którego utwór „Iskrice“ (Iskry) tłumaczono na pobratymcze języki. Tommaseo pozostawił po sobie 212 dzieł różnej treści, a gdy po dłuższej chorobie, która pozbawiła go wzroku zmarł r. 1874 we Florencyi, nie mniej jak 75 pism peryodycznych opłakiwało w nim jednego z najwybitniejszych swych współpracowników: to świadczy najwymowniej o jego twórczości i pracowitości. I w odleglejszej przeszłości nie brak głośnych nazwisk ludzi, którzy tu ujrzeli światło dzienne; wśród nich zaś jednym z najsłynniejszych jest Andrzej Midola, mistrz pendzla znany lepiej jako Schiavone, drugi zaś dyplomata Antoni Verantiusz późniejszy arcybiskup Granu i prymas Węgier, który w swoim czasie bawił i w Polsce jako poseł Jana Zapolyi. Kamienną pamiątką minionych wieków jest wspaniała katedra, której budowę rozpoczęto 1443 r. ukończono zaś 1555, kosztem 80.000 cekinów, a interesuje głównie z tego powodu, że śledzić można na niej zmiany pojęć architektonicznych. Budowę rozpoczęto w czasie, gdy niepodzielnie panował gotyk, to też cała część dolna, okna i brama zdobne są w ostro markowane łuki. Natomiast wyższe części, a przedewszystkiem sklepienie i kopuła kościoła, świadczą już o silnym wpływie renesansu. Naprzeciw katedry znajduje się piękna wenecka budowla renesansowa, niegdyś loggia, dziś elegancko urządzona kawiarnia i kasyno, w którem każdy przejezdny liczyć może na uprzejme i serdeczne przyjęcie.

Kto lubi piękne widoki, powinien odwidzić fort S. Giovani, — stoi on dziś pusty i głuchy, powierzony opiece starego włościanina, który mieszka tuż za miastem, przy drodze prowadzącej na górę. Tam też trzeba się zgłosić, a on z największą chęcią towarzyszy, opowiadając po drodze dzieje tych obwarowań. Fort leży tuż nad cmentarzem, na którym wśród pięknych pomników rosną smutne cyprysy i agawy. Dalej widać wązkie ulice Szybeniku, nad któremi góruje potężna kopuła katedry i prześliczny fiord, błękitny, jasny a spokojny, którego

http://rcin.org.pl

fale oblewają liczne wysepki zielone i skaliste nagie rafy. Na wyspach wśród jasno-zielonych winnic widać tu i owdzie ciemno-zielone gaje oliwne, przegrodzone osadami, których białe, kamienne domy o czerwonych dachach tulą się u stóp gór, lub skupiają na brzegach głęboko w ląd wrzynających się zatok i przystani.

W oddali migoce nawet za dnia widne światło latarni morskiej, owej ziemskiej opatrzności żeglarzy, a na falach kołyszą się leniwie „boje“, pełne morskiego ptactwa. Błękitne morze rywalizuje z błękitem nieba, powietrze majestatycznie ciche, żaden wietrzyk nie marszczy fali morskiej, a żagle łodzi rybackich zdają się drzemać rozkosznie!

Schodzimy z fortu na brzeg słoneczny i wsiadamy do łódki. Płyniemy bez określonego celu po sinej, słońcem przesyconej fali: jakiś dreszcz rozkoszny przebiega ciało — i jedna tylko prośba wybiega na usta:

O! wstrzymaj się słońce!

Spokój! rozkoszny święty spokój...

Ale to cisza chwilowa i pozorna: chwilowa, bo i tu huczy północna bora i marszczy fale południowo-wschodni scirocco! Pozorna, — bo któż odgadnie, co tam wre pod tem spokojnem wód zwierciadłem, jakie w głębi toczą się walki i zapasy!

„O nie ufaj spokojnym uśmiechom tej ciszy,
W tych błękitach śmierć czyha i zgubne szle drgnienia —
W nich wre walka o życie, Bóg jeden ją słyszy...
Tak i sercu nie ufaj choć uspi wspomnienia;
Ono w cichych snach nocy tysiącem żądz dyszy —
Jedna chwila je strąca w szał błędu, zwątpienia.

Jeżeli „błędnie“ zacytowałem ustęp z „Błędnej gwiazdy“ — to niech mi pani Anna Neumanowa przebaczy, cytuję bowiem z pamięci, co świadczy w każdym razie, że jestem pilnym jej utworów czytelnikiem.

Łódka zbliża się do jednej z wysepek. — To Zlarin — objaśnia mię mój towarzysz p. Jovicz, — jedna z najzamożniejszych wysp Dalmacji. Od wieków znani są jej mieszkańcy, jako znakomici budowniczowie okrętów,

http://rcin.org.pl

które niegdyś były postrachem weneckich kupców. Dziś słynie wyspa uprawą drzew oliwnych i winogron a nie mniej połowem korali. Mieszkańcy tutejsi trudnią się także handlem i mają wyrobione firmy nawet w głównych centrach handlu na brzegach morza Śródziemnego.

Odwidziłem tę wysepkę, jej stolicę i byłem zdumiony widoczną zamożnością; są tu wcale bogate sklepy i magazyny — ale niebrak także wspaniałego budynku, w którym mieści się szkoła. Zapewniano mię, że na wyspie prócz małych dzieci i ułomnych od urodzenia — nie ma ani jednego analfabety. Ciekawą jest także poblizka wysepka Krapani, której mieszkańcy zajmują się głównie połowem i handlem gąbek.*) Są to nieustraszeni żeglarze, którzy na swych wątłych łódkach, mających zaledwie 2 tony pojemności zapuszczają się aż na Quarnero! Z okien Ayramu w Opatji nie raz ich łupiny widywałem!

Szybenik nadaje się doskonale na główną kwaterę wycieczek w głąb kraju. Z właścicielem Pellegrina porozumieć się nie trudno: porządny pokój z pięknym widokiem na pobrzeże kosztuje zaledwie trzy korony, kuchnia włoska wprawdzie ale nie najgorsza.

Pierwszym celem naszym była Skardona, niegdyś siedziba sejmu północno-dalmatyńskiego. Napady tureckie zniszczyły dobrobyt jej i zmieniły w mieścinę, liczącą zaledwie 1000 mieszkańców. Być może, że przyszłość okaże się dla niej łaskawszą, zwłaszcza gdy odpowiednio zostanie wyzyskaną olbrzymia siła wody pobliskiej Krki. Bystra ta rzeka, znana już starożytnym jako Titius, wytryska ze skalistych grot na wschód od Kninu, zbierając już w górnym biegu liczne strumyki i potoki górskie. A jaka dziwaczna i kapryśna w swym biegu! Raz wije się wązkiem łożyskiem, to znowu rozlewa się szeroko tworząc formalne jeziora: to płynie cicha i spokojna, to

*) Połów odbywa się od lutego do października; zatrudnia on 80—90 łodzi i podwójną ilość ludzi. Ogólny dochód z tej gałęzi pracy oceniają na 34—40.000 koron rocznie.

http://rcin.org.pl

znów ośm razy opada gwałtownie, łącząc się z morzem prawie niespostrzeżenie. Jednym z najpiękniejszych, pełnym grozy i majestatu jest spad obok Skardony, którego szum i huk słychać już z daleka doskonale. Szerokość tej potężnej kaskady jest tak znaczną, że przypomina wodospad Renu!

Jak szalony rumak leci masa wody nie patrząc drogi! Bryzgając pianą, na oślep rzuca się w otchłań skalną z hukiem, który ogłusza formalnie, biegnie po olbrzymich głazach, po wyżłobionych framugach i arkadach — a skały niosą w dal jej szumy i huki! Pyłki odbite od skalistego łoża wznoszą się jak tuman kurzu i tworzą czarodziejską zasłonę dzierzganą brylantowymi odbłyskami słonecznych promieni. Tysiąc tęcz widzisz przed sobą!

Zdaje się, że ta rzeka ma siłę, której nic się nie oprze — a jednak... Jednak człowiek wprząga ją w swe jarzmo. Odkradł jej już część wody, którą długi wodociąg odprowadza do Szybeniku, na brzegach ustawił liczne młyny, które wyglądają jak zamki otoczone kępami oliwnych drzew i winogradu a w najnowszych czasach założono tu stacyę elektryczną, która odległy o 11 kilometrów Szybenik zaopatruje w światło. Jak taniem jest to oświetlenie dowodzą cyfry: jeden płomień o sile pięciu świec kosztuje rocznie tylko sześć koron, tak że i uboższy może sobie na ten luksus pozwolić. Obecnie powstała druga stacya elektryczna: obie one odpowiadają sile 700 koni. Ile jeszcze tej siły pozostaje do zużycia łatwo pojąć skoro się powie, że rozporządzalną siłę wody po obu brzegach oceniają powołani na 10.000 koni!

Na jednej z licznych wysp rzeki w miejscu, w którem rozszerza się prawie w jezioro, niedaleko od pierwszego wodospadu, na tle gór okolicznych wznosi się klasztor Visovacz. Przetrwał on szczęśliwie napady tureckie a nawet potrafił uchować do dziś dnia znaczną część biblioteki i zbiorów, które przedstawiają znaczną wartość. Gmach ten był kiedyś letnią rezydencyą Szubiczów hr. na Brabirze, którzy odegrali ważną rolę w końcu XIII

http://rcin.org.pl

i początku XIV wieku; za ich to bowiem staraniem Robert Andegawański zajął Dalmacyę, co zapewniło mu w przyszłości także węgierską koronę, którą podzielił z córką Łokietka.

Malowniczą drogą zdążamy ze Skardony do Drniszu, gdzie wsiadamy do pociągu kolejowego, ażeby niebawem, bo za dwie godziny stanąć w Kninie, dawnej Ardubie, słynnej rozpaczliwą obroną przeciw Germanikowi w 9 r. po Chryst. Kobiety nie chcąc stać się łupem zwycięzcy rzucały się w ogień płonących domów lub w nurty Krki. Za czasów króla Krzesimira utworzono tu (1050) rz. katol. biskupstwo, które istniało do 1755 r. Miasto było widownią ciągłych walk pomiędzy Turkami a Wenecyanami; ostatecznie 1777 udało się ostatnim za sprawą Stojana Jankowicza jednego z wodzów doży Cornaro, zdobyć je i utrzymać aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. Nad bramą fortecy do dziś jeszcze widnieje dumny lew st. Marka, wyróżniający się tem, że prócz książki z wyrazami „Pax tibi Marce“ trzyma także krzyż w szponach.

I Knin podobnie jak wiele innych miast, dziś jest małą mieściną, posiada jednak dowody swej zaszczytnej przeszłości i sławy w muzeum mieszczącem się w klasztorze OO. Franciszkanów. Muzeum to — stanęło prawie wyłącznie pracą i ofiarnością ks. Ludwika Marans, założyciela kroackiego tow. archeologicznego (Hrvatsko starinarsko društvo).

Wiele tu rzeczy, które dla archeologji i historyi mają pierwszorzędną wartość.

Szczególniej jednak interesują zabytki starochorwackie, których napisy stwierdzają, że Trpimir, Muncimir, Drżislaw, Svetoslav, Zvonimir, byli istotnie władcami Chorwatów, nie zaś postaciami mitycznemi, jak to wielu badaczy dotychczas sądziło. Dowodzą one ponadto że książęta ci często w Kninie przebywali.

Spacerów wiele i pięknych, bo też cała okolica Kninu jest nadzwyczaj zajmującą. Niezrównanym jest zwłaszcza widok z mostu na kryształowo jasną Krkę —

http://rcin.org.pl

a z twierdzy odsłania się panorama, której bogactwa barw nie prędko zapomni — zwłaszcza ten, kto ją widział w oświetleniu gasnącego słońca!

Niemniej pięknym jest widok na dalekie śnieżyste szczyty dynarskich Alp, które kredowym swym grzbietem sterczą nad Kninem i całą okolicą.

Wycieczka ta daje dobrą sposobność poznania ludności żyjącej w północnej części kraju, którą mieszkańcy pobrzeżni nazywają Morlakami (Vlasi). Czy istotnie są to potomkowie Wołochów, czy też to może tylko pogardliwa nazwa nadana przez mieszkańców wybrzeża góralom, jak twierdzą inni, o to trwają ciągle jeszcze spory; to pewna jednak, że od wieków jest to ludność na wskróś słowiańska, niczem od rdzennie dalmatyńskiej się nie różniąca. Typ ludności można nazwać pięknym. Mężczyźni rośli i smukli mają wrodzoną hardość w obliczu, ogień w oku. Kobiety, które nieco po wschodniemu są traktowane i na które spada cały ciężar pracy domowej, są silnie rozwinięte, mają regularne rysy twarzy a cerę oliwkową.

Zagrody włościańskie są bardzo prymitywne: cztery nietynkowane mury, z otworami na drzwi i okna, (których jednak zazwyczaj nie ma) kryją tarcicą lub dachówką, często dla ochrony od wichru przytłoczają jeszcze kamieniami. Tylko zamożniejsi mają obok domu stajnię lub stodołę, zwykle cały dobytek mieści się razem z rodziną, w przedzielonej deskami komorze. Główną częścią izby jest ognisko, którego dym ulatnia się przez otwór w dachu; w zimowych miesiącach otwór ten podobnie jak okna i wejścia zatykają, tak że wędzą się po prostu w izbie. Obok ogniska znajduje się półkolisty piec piekarski, szaragi, dwa lub trzy krzesła (trójnożne) — rzadko tapczan i stół. Oto całe umeblowanie. W każdym domu natomiast znajdziesz żarna i olbrzymie kosze plecione z dzikich winogron (Hambar), służące do przechowywania zboża i owoców. Bielizny na pościel nie wiele, gdyż najczęściej sypiają w ubraniach, wszyscy domownicy jedzą wspólnie z wielkiej misy drewnianemi łyżkami,

http://rcin.org.pl

piją z jednej flaszy, o kształcie dyni lub z jednego dzbanka wino i wodę.

Ale czego w żadnym domu z pewnością nie braknie to „guśli“ (gęsl), przy której po pracy spiewają i tańczą. Lud tutejszy nie jest bardzo pracowity — ale dzięki klimatowi potrzeby jego są o wiele mniejsze aniżeli mieszkańca północy, a obfitość owoców i bliskie morze dają mu możność łatwego zdobycia środków żywności.

Stroje codzienne są prymitywne, natomiast stroje odświętne są bardzo barwne a nawet często bogate; szczególnie zwierzchnie kurtki „koporany“ są obficie złotem naszyte. Piękne hafty noszą też kobiety na koszulach, serdaczkach i fartuszkach, a na szyjach pełno ozdób — od szklanych paciorków do dukatów lub złotych łańcuchów.

Morlak od dziecka zahartowany żyje pod względem jedzenia po spartańsku: chleb, ser, owoce, czasem ryba, rzadko mięso, wystarcza mu najzupełniej byle tylko nie brakło napoju. Lubi on biesiady, a i w domu sobie nie odmawia: jak długo ma wino, pije wino i wódką jednak nie gardzi — jeżeli zaś ma i kapczuk pełen tytoniu, czuje się najzupełniej szczęśliwym.

Cechą całego ludu dalmatyńskiego, którego stara gościnność przechowała się do dziś dnia w całej pełni, obok zamiłowania w biesiadach — jest zamiłowanie w muzyce i spiewie. Sine morze, wspaniałe zatoki, malownicze, poszarpane brzegi, pogodne niebo, czarująca przyroda — wszystko to musiało wywrzeć wpływ na tworzenie się charakteru ludowego, skrzydląc jego fantazyę, która wylewa się w pieśni.

„Tko pjeva zla ne misli“ powiada Chorwat i spiewa w radości i smutku, wygrzewając się do słońca i pracując w pocie czoła. Gdy samotny drapie się po górach z ust jego płynie piosnka: „Spiewaj bracie, niech cię góry słyszą, a w tych górach Vila jasnowłosa“; idąc na wesele nuci:

„Za dziewoją idę matko moja...
Bądź laskawą sercu, które kocha!“

http://rcin.org.pl

Biesiadnych pieśni cała moc — ale najpopularniejszą:

„Smutnem picie bez śpiewania...
Więc zanućmy pieśń wesołą“...

Wodziarka śpiewa:

„Gdybym ja była chłodnym ruczajem,
Tobym wiedziała skąd mam wypłynąć!
Z domu lubego — ot tam pod gajem...
Ażeby w morzu miłości zginąć“.

Śpiewa żeglarz, rybak, pasterka, śpiewa żniwiarka — słowem śpiewa każdy w domu, na morzu, w polu — śpiewa w dzień i w nocy — a zawsze jakąś pieśń stosowną i odpowiednio dobraną. I pogrzeby mają swoje treny i elegie; zmarłego otacza rodzina i jak u nas na Rusi „zawodzi“ żale, śpiewem go żegna i prośbą, by krewnym na drugim lepszym świecie niósł pozdrowienie.

Siostra np. śpiewa:

„Biada Niko, biada drogi bracie
Biada sercu z piersi wyrwanemu!
Pusto, głucho będzie w naszej chacie!
Czemu śmierć cię zabrała — ach czemu!

W niektórych okolicach są i płaczki zawodowe (narikacza); w pieniach swych opowiadają one, kto je posłał i zamówił, wyliczają przodków i cnoty zmarłego i biadają nad losem osieroconej rodziny.

Ceremoniał to tak ważny, że każde dziewczę przed wyjściem zamąż uczy się trenów żałobnych!

Co za przezorność!

Bądź co bądź w tych pieniach, bardzo często improwizowanych kryją się prawdziwe skarby; wspomniany już Tommaseo twierdzi, że znajduje się w nich „il più fecondo tesoro di tutte le lingue“.

Zwyczaje weselne są bardzo liczne i różnorodne; poprzedza je wizyta dwóch swatów i ojca pana młodego. Starszy swat podaje dziewczynie jabłko; jeźli je przyjmie,

http://rcin.org.pl

to znaczy że się zgadza. Rzecz prosta, że jest to tylko forma, gdyż sprawa już poprzednio była omówioną. Pan młody za pośrednictwem kumy ofiarowuje oblubienicy prezent (pierścień, naszyjnik), w którym młoda dziewczyna bierze ślub. W przeddzień ślubu w obu domach ustrojonych w chorągwie odbywają się uczty przy śpiewie, muzyce i huku strzałów z ręcznej broni. W czasie pochodu do ślubu (przyczem znów wiele muzyki i strzałów), z każdej chaty wynoszą dzban wina i szklanki. Wszyscy piją i rzucają do osobnej szklanki pieniądze. Po ślubie — uczta, w czasie której liczne toasty. Pierwszy toast wnosi po przeżegnaniu się krzyżem św. starszy swat, prosząc Boga o pomoc dla papieża, arcybiskupów, biskupów, duchowieństwa, aby lud wiodło do szczęścia i zbawienia, o błogosławieństwo dla króla, by miał mądrość i silne ramię, by jego ministrowie ukochali prawdę, kazali według niej działać namiestnikom, ci starostom (żupanom) a ci wójtom — by wszystko szło sprawiedliwie i po bożemu, o szczęście dla jenerałów w boju za wiarę, ojczyznę i króla, poczem dopiero następuje szereg życzeń dla gospodarza domu i jego rodziny. Po uczcie odbywa się wśród śpiewów składanie podarunków, pożegnanie młodej z rodzicami, błogosławieństwo i odjazd. Często przy dźwięku liry, tańczą narodowe „koło“, które w niektórych miejscowościach n. p. w okolicy Dubrownika robi wrażenie karkołomnej sztuki. Rozpoczyna tany wodzirej solo, kręcąc się z szaloną szybkością lub rzucając się w przysiadach i „szczupakach“; klaszcze w dłonie, tupie nogą, przegina się w tył i naprzód aż wybiera sobie wreszcie tanecznicę. Szybkość obrotów bywa nieraz większą niż w czardaszu, a tańczą tak kilka godzin bez przerwy. Ale co najciekawsze, że jest wiele uroczystości kościelnych, przy których tańczą „koło“. I tak n. p. w Zeczero, niedaleko Nony, gdzie słynie cudami Matka Boska, w czasie nabożeństwa w dzień Wniebowstąpienia odbywa się procesya; najmłodsze, najpiękniejsze i najcnotliwsze dziewczęta tańczą dokoła Madony — koło! Koło tańczą także przy paleniu sobótek

http://rcin.org.pl

w wilję św. Jana, gdzie indziej św. Wita lub św. Piotra. Palenie ogni zowie się „letnia kolenda“. Bardzo uroczyście także obchodzą dzień św. Jerzego (24 kwietnia) jako dzień rodzącej się wiosny. Najuroczyściej obchodzą ten dzień w Poljicy, koło Spljetu, która św. Jerzego czci jako szczególniejszego swego patrona.

---

http://rcin.org.pl

IV.

[Trogir; stare gmachy i dawne rody; przywilej hr. Fanfogna; statut miejski z XIV wieku; katedra; wyspa Ciovo (Bua); wybrzeże siedmiu zamków (Riviera delle Castelle); ludność, jej typy, charakter i zwyczaje; wierzenia, przesądy i przysłowia.]

Promienny księżyc płynął już po widokręgu, gdy znaleźliśmy się w Trogirze (Trau). Z portu szliśmy ku kawiarni, znajdującej się na placu katedralnym, obok ruin opactwa św. Jana Chrzciciela, obrośniętych dzikiem winem, pnącemi się różami polnemi i niebieskawym rozmarynem. Widok, jaki się nam przedstawił, gdyśmy się zbliżyli do celu, był istotnie godny pendzla znakomitego artysty. Smukła wieża, której rzeźby w świetle księżyca wyglądały jak koronka, wystrzela po nad czerwonawy dach katedry; nie stoi ona odrębnie, jak zwykle w Dalmacyi kampanile, ale stanowi z katedrą architektoniczną całość. Wznosi się czworogrannie, nad romańskim przedsionkiem, szczyt zaś jej tworzy czworoboczna piramida, zakończona krzyżem. Obok stary ratusz z nieuniknionym drapieżcą, lwem weneckim, a wreszcie loggia, której barwny mozaikowy sufit, oświetlony w tej chwili rzęsiście, dźwigają potężne granitowe kolumny. Jest ona co do czasu powstania najstarszą loggią w Dalmacyi, której

http://rcin.org.pl

kolumnada została do dziś nie naruszoną. Na tylnej ścianie znajdują się wzorowe zabytki włoskiej plastyki z czasu odrodzenia: lew, nad którym widnieje „Sprawiedliwość“ pomiędzy św. Janem a św. Wawrzyńcem. Trogirska loggia ustępuje pierwszeństwa tylko swojej siostrzycy na Hvarze. Dokoła wznoszą się domy — formalne twierdze, z których każdy od 500 lat pozostał sam sobą. Bo miasto to nie przebywało wielkich katastrof, nie zaznało pożarów, które niszczyły doszczętnie całe grody a przynajmniej dzielnice całe, nie doświadczyło nawet trzęsienia ziemi, tak zwykłego w Dalmacyi.

A że mistrzowie weneccy umieli trwale budować, przeto można robić tutaj studya nad wyglądem i kształtem miast dalmatyńskich w epoce panowania Wenecyi.

Fasady domów pełne są czysto weneckich ozdób i motywów: piękne dwu- i trzyskrzydłowe okna romańskie, rzeźbione balkony, balustrady i odrzwia, artystycznie kute drzwi i bramy — a wewnątrz wspaniałe kolumnady i krużganki, otaczające zazwyczaj piękne podwórzowe studnie.

Trogir to stare miasto!

Strabo już mówi o mieście Tragurion (Kozi-plac) jako o kolonii greckiej, a Pliniusz wspomina o niem jako o znanych Rzymianom łomach marmurów. W XII wieku począł tu wzrastać żywioł słowiański, który w XVI wieku miał już zupełną przewagę. Kolejno władali tu królowie chorwaccy, węgierscy i panowie weneccy — tylko Turcy nadarmo silili się o zdobycie tego grodu na wyspie. Jedyny on prócz Dubrownika, który nie był w ręku Turków.

W czasie napadu Mongołów, król Bela IV, po swej ucieczce z Węgier, korzystał na wiosnę 1242 z gościnności Trogiru, za którą hojnie obdarzył obywateli przywilejami. Wywołały one następnie zatarg i długą walkę ze Spljetem, która zakończyła się poddaniem Trogiru Wenecyi.

Do najwybitniejszych swych synów zalicza Trogir Jana Luciusa, znakomitego dziejopisarza, który skreślił obszerną i gruntowną historyę Chorwacyi i Dalmacyi i wyczerpującą kronikę rodzinnego miasta.

http://rcin.org.pl

Wszystko tu stare, odwieczne!

Oto pokazują nam ze 16 domów utworzony pałac rodziny Fanfogna, która historycznie istnieje tu od roku 1319*); tam pałac Garagninów, tu mieszka ród Cippico, wyprowadzający się od staro-rzymskich Caepiów. W podwórzu tego pałacu znajduje się wspaniała studnia; Garagninowie mają prześliczny ogród pełen egzotycznych roślin, a w ogrodzie pałacu Fanfogna rośnie palma daktylowa, która, jak świadczy napis, zasadzoną została 1735 r. a pierwsze owoce wydała 1795 r.

Każdy zaś z tych rodów posiada bogate zbiory, biblioteki i dokumenty historyczne. W rodzinie Andreisów przechowuje się dotychczas nie wydana jeszcze kronika Trogiru, napisana przez jednego z przodków, Pawła, współzawodnika Luciusa.

Bardzo ciekawym dokumentem do dziejów cywilizacyi i kultury jest kodeks, czyli statut miejski, spisany w trzech księgach na rozkaz pierwszego weneckiego rządcy miasta („conte“) M. Morosiniego, około 1330 r. I tak znajdujemy tam następujące postanowienia:

W nocy nie wolno było chodzić po mieście bez strażnika z latarnią, o pieniądze nie wolno było grać nigdzie indziej, jak tylko na placu głównym, a to pod karą 40 soldów, przekupkom obok loggii nie wolno było prząść pod karą 5 soldów, nie wolno było pośredniczyć w handlu zającami, głuszcami, gęsiami i kurami. Służącemu, który okradł pana, obrzynano nos; niepoprawnemu złodziejowi wyłupywano oczy, jeżeli wartość przedmiotu skradzionego przenosiła 25 lirów. Jeżeli wartość była jeszcze wyższą, to wieszano zbrodniarza „na tak długo dokąd nie umarł“. Lekarzom miejskim pod karą 25 lirów zabronionem było wydalać się po za mury, bez pozwolenia władzy miejskiej.

---

*) Hrabiowie Fanfogna w czasach weneckich mieli prawo ułaskawiania. Kiedy w logii zapadł wyrok śmierci, musiano go posyłać do zatwierdzenia głowie rodu. Skoro hrabia ukazał się na balkonie, oznaczało to ułaskawienie skazanego.

http://rcin.org.pl

Cennym zabytkiem architektonicznym jest katedra Trogiru, której budowę rozpoczęto w XIII wieku, ukończono zaś dopiero w r. 1600. Wspaniałe drzwi główne, dzieło Radowana, artysty miejscowego, uchodzi za najpiękniejszy zabytek romańskiego stylu w całej monarchii.

Wnętrze kościoła dzielą dwa rzędy kolumn na trzy części, z powodu braku malowideł i ozdób robi ona dziwnie ponure, surowe a nawet groźne wrażenie. Natomiast arcydziełem w swoim rodzaju jest kazalnica, z marmuru rzeźbiona, obok niej zaś widnieje tablica grobowa, która nas poucza, że tu spoczywa jeden z „królewiąt" chorwackich Mladen Šubić Croatorum Clipeus zmarły 1348 r.

Na lewo znajduje się pełna światła i bogatych ozdób kaplica św. Jana Orsiniego, w której spoczywają ziemskie szczątki tego biskupa Trogiru zmarłego r. 1111. Pomiędzy oknami stoją w nyszach posągi dwunastu apostołów, dzieło rzeźbiarza Aleksandra Vittorio; wiele cennych zabytków znajduje się w skarbcu — między niemi średniowieczna infuła biskupów, sporządzona z płaszcza koronacyjnego króla Beli IV.

Wieki całe przesuwają się w tej katedrze starożytnej przed okiem duszy!

Dziś Trogir wraz z przedmieściami (borghi) liczy około 4½ tysiąca mieszkańców.

Miasto łączy się kamiennym mostem z wyspą Ciovo (Bua). W bizantyńskiej epoce była ona miejscem wygnania dla tych, którzy gniew potężnego władcy na siebie ściągnęli. Cesarz Julian zesłał tu Florentinusa, cesarz Valens, Immeliusa, a i znany odstępca Jovinianus przeżył tu lat kilka. Na wysepce znajduje się klasztor Benedyktynów, w którym cudami słynie obraz Matki Boskiej (Maria de Driti). Położenie klasztoru prześliczne, budynek jednak utrzymany niedość starannie.

* * *

http://rcin.org.pl

Riviera pomiędzy Trogirem a Spljetem, zwana wybrzeżem siedmiu zamków, należy do tych ubłogosławionych krain, które już od dawna zwracały na siebie oczy i pożądanie. Znana ona była patrycyuszom rzymskim, a w czasach gdy rządzili Dalmacyą chorwaccy królowie, tu stała najstarsza ich siedziba — Bihacz.

Płynąc łodzią z Trogiru ku Castelnuovo, spostrzegamy na wysuniętej ku morzu górze dwie kaplice: św. Onufrego, a nieco niżej na południowy zachód kaplicę Maryi Panny. Kaplice te oznaczają miejsce, na którem wznosił się ongi gród stołeczny, a z którego tylko garstka kamieni została. Być może, że w niedługim czasie odnajdą się poważniejsze ślady: powstało bowiem osobne archeologiczne towarzystwo „Bihacz“, którego celem praca nad rozjaśnieniem przeszłości i dziejów tego miasta.

W okolicy stolicy powstawały już przed lat tysiącem klasztory i kościoły, jak o tem świadczy n. p. erekcyjny dokument ks. Misława z r. 830 po Chr., że jednak się nie dochowały — rzecz naturalna, gdyż ta część kraju wystawioną była na najsilniejsze napady wrogów.

Kiedy Wenecyanie opanowali urocze to wybrzeże, Turcy poczęli im zagrażać od dzisiejszej Bośni i Hercegowiny, skutkiem czego kolonizacya była bardzo utrudnioną. Wenecyanie więc — jakbyśmy to dziś powiedzieli — rozparcelowali całą Rivierę i części jej poszczególne rozdali różnym nobilom, z warunkiem pobudowania silnych zamków, w których ludność okoliczna mogłaby się w danym razie ukryć wraz z dobytkiem. Stosunek między panem zamku a włościanami określony był bardzo jasno. Za ochronę, jaką dawał zamek ich życiu, wolności i mieniu, składali koloniści pewne daniny jak n. p. z wołu zabitego: ozór, z wieprza: głowiznę, oliwę musieli wyciskać w zamkowych tłoczniach, piętnastą część dochodów składano na rzecz pana. Zresztą rządzili się oni dosyć autonomicznie: na czele gminy stało 12 starszych, którzy wybierali wójta (arambaszę) zatwierdzanego przez pana, mieli wybieranych przez siebie sędziów, własne młyny dla mielenia zboża i cały dochód

http://rcin.org.pl

z uprawy wina. Była to nietylko cywilna ale i wojskowa organizacya; w razie napadu bowiem, arambasza obejmował komendę nad swym oddziałem z tym zakresem jak n. p. dziś sierżant. Zamki te, z których pierwszy powstał XV wieku, były najczęściej zakładane przez okolicznych patrycyuszów Cippiców, Vitturich, Grisognów, Drogazów, za zezwoleniem najjaśniejszej Rzeczypospolitej weneckiej. Dokoła nich powstawały osady, które stały się zawiązkami pięknych a dziś wcale zamożnych wiosek. Trudno przyznać jednej z nich pierwszeństwo, sądzę jednak, że najpiękniejszą jest osada Lukszic (Castel Vitturi), kryjąca się formalnie w lesie drzew owocowych. Przepyszna wila Vitturich stoi w wieńcu stuletnich drzew wawrzynowych, wspaniałym ogrodem odznacza się pałacyk Ambrosini-Cambi, który ustępuje tylko ogrodom willi Karaman, leżącej pomiędzy Lukszicem a Castel Vecchio.

Całe pobrzeże „siedmiu zamków“ słynie z doskonałych winogron — a co za tem idzie, z pysznych, ognistych win. Taka szklaneczka „Castellana“ po długim spacerze smakuje doskonale. Opowiadano mi, że przeciętnie dostarcza pobrzeże rocznie 45 tysięcy hektolitrów wina, które sprzedaje po 12—15 złr. za hektolitr. Robią tu jednak i wytrawne wina (proseco) którego cena dochodzi do 120 złr. za hektolitr. Głównymi odbiorcami są Węgrzy, w ostatnich zaś czasach i Francuzi.

Ludność pobrzeża odznacza się urodą; kobiety, wśród których spotyka się często prawdziwie klasyczne rysy, mogą rywalizować ze siostrami dubrownickiemi. Są one z reguły piękne, wysokie, silne, o pełnych kształtach, mają płeć bladą i śliczne, żywe czarne oko. Mężczyźni mają rysy regularne, wzrost piękny, wysokie czoła i junacki wygląd; w ich spojrzeniu, w sposobie noszenia czapki zdaje się być coś wyzywającego — ale tylko się zdaje, gdyż są to nadzwyczaj uprzejmi i gościnni ludzie. Z całej postaci przebija zwinność i siła, która pozwala im z tą samą pogardą niebezpieczeństwa wspinać się po stromych skałach nad przepaściami, jak na dalekie wody puszczać się kruchą łupiną.

http://rcin.org.pl

Jak ten lud powstawał? Jak się tworzył? Niezapominajmy, że mieszka on na widowni ciągłych walk; władali tu Rzymianie, władało Bizancjum, rządzili królowie i książęta narodowi, panowali Węgrzy, a wreszcie Wenecyanie, tocząc ustawiczne walki z Turkami, którzy czasowo również byli panami tej ziemi. Ileż zmian, ileż najrozmaitszych wpływów!

Jak geolog po pokładach ocenia jakość i chwilę powstania danej części ziemi, tak i tu dziś jeszcze można poznać, jak kształtowały się warstwy różnych ras, narodów, pojęć, wyobrażeń, które razem złożyły się na stan obecny. Najsilniejszym był wpływ latynizmu w zakresie nazw miejscowych, praw i zwyczajów — następnie Wenecyi w zakresie urządzeń municypalnych, a zwłaszcza w zakresie architektury i sztuki. Uwidocznia się on przedewszystkiem w budowach i ozdobach kościołów, jak to już w opowiadaniu naszem nie jeden raz zaznaczyliśmy, a nie mniej w zakresie budowli wojskowych i świeckich. Domy mieszkalne i pałace, czy w gotyckim czy renesansowym stylu, mają portale, okna, balkony, schody, podwórza wzorowane na budowlach weneckich. Znać to przedewszystkiem na gmachach publicznych, otaczających zazwyczaj „plac Signorii“ którego niebrak w najmniejszem miasteczku dalmatyńskiem. Tu znajduje się z reguły pałac rządowy lub municypalny, wieża zegarowa i nieodzowna loggia, miejsce przeznaczone na zebrania sądowe i inne ważniejsze publiczne zgromadzenia. Każdy taki plac ma coś z placu św. Marka w miniaturze.

Po Grekach pozostały ślady w nazwach roślin, ryb, narzędzi rybackich i żeglarskich, tureckie pochodzenie zdradzają wyrazy oznaczające zbroje, stroje i zwyczaje handlowe; tylko panowanie węgierskie, chociaż trwało dosyć długo, nie pozostawiło po sobie żadnego prawie śladu.

Mieszkańcy wybrzeża „siedmiu zamków“ i w ogóle całej okolicy Spljetu szczycą się tem, że mówią najczyściej po chorwacku i dyalekt spljetski uchodzi też za najpiękniejszy. I to nie od dzisiaj — ale od wieków, tu

http://rcin.org.pl

bowiem, jak później zobaczymy, stała kolebka poezyi narodowej. Komisarz wenecki zdając sprawę w r. 1553 — a więc w półtora wieku po owładnięciu tych krain przez Wenecyę, pisze, że zwyczaje obywateli Zadaru są prawie włoskie, jak i ich mowa i śpiew. Lud na wsi rozumie lingua franca, wiernie jednak przechowuje tradycye, zwyczaje i język swych ojców. Natomiast część kraju na południe od Szybeniku, jest przeważnie słowiańską. Spljet ma charakter zupełnie słowiański: „ich język — pisze komisarz — jest tak słodki i miły, iż, jak dyalekt toskański jest najsłodszym i najszlachetniejszym wśród włoskich, tak dyalekt mieszkańców w okolicy Spljetu jest pierwszym wśród dyalektów dalmatyńskich"...

Tu już zaznaczyć wypada, że panowanie Wenecyi nie przyniosło wielkiej szkody duchowi narodowemu. Z natury rzeczy nie mogła ona w ziemiach sobie podległych, a tak odległych, zaprowadzić silnego rządu centralnego, pozostawiała przeto podbitym miastom jak największą samodzielność, — o ile ta rozumie się nie przynosiła uszczerbku materyalnym interesom egoistycznej republiki. Zatwierdzano dawne prawa i przywileje, schlebiano szlachcie, duchowieństwu i patrycyatowi miejskiemu, protegowano arystokratyczne formy rządu. O wynarodawianiu, tłumieniu ducha narodowego, mowy nawet nie było — sam on się usuwał z miast w głąb kraju, i w swych górach skalistych potrafił się w pierwotnym niemal kształcie przechować. Rzeczypospolitej św. Marka chodziło głównie o interesy kupieckie, to też nielitościwie gnębiła przemysł i handel Słowian dalmatyńskich, wyzyskiwała kraj cały, ogołacając go z pięknych i gęstych lasów — z drugiej zaś strony chodziło jej o żołnierza słowiańskiego, który jak dawniej za Rzym i Bizancyum, tak później walczył za Wenecyę i dla niej. Spade Schiavone, które dziś jeszcze widzieć można w arsenale weneckim, znane były ze swej siły wszędzie, gdzie znano banderę Wenecyi, a dzielni żeglarze dalmatyńscy — których do dziś przypomina w Wenecyi Riva degli Schiavoni — prowadzili okręty republiki do zysków i sławy...

http://rcin.org.pl

Lud tu, jak w całej zresztą Dalmacyi, bardzo religijny, o czem świadczą pełne zawsze kościoły, liczne krzyże, kaplice i kapliczki, rozsiane na wzgórkach, otaczających każdą wieś; niemniej jednak jak i gdzie indziej przesądny.

W każdym domu znajduje się święcona woda, gromnica i święcone gałązki oliwy, duchowieństwo cieszy się ogromnym szacunkiem; ksiądz krewny, to splendor dla całej rodziny. Podobnie do naszego „gdzie ksiądz w rodzie, bieda nie dobodzie“ mają i Chorwaci przysłowie: „Gdje je kauka (tonzura) nije jauka“ (bieda). Dziś jeszcze w znacznej części kraju ksiądz jest jedyną ostoją dla licznych rzesz wiernych. Gdzie wsie bliżej siebie, jak na wybrzeżu siedmiu zamków, tam cywilizacya poczyniła znaczne postępy; gdzie jednak nie tylko wsie, ale domy często bardzo odległe jeden od drugiego, jak n. p. w górach, tam więcej przesądów i zabobonów, które duchowieństwo zwalcza, jak może. Ksiądz ma tu liczne obowiązki i zadania: z kazalnicy — uczy zasad wiary, pod jaworem — pracy i oszczędności, na plebanii — czytać, pisać i rachować. Wierzenia i zabobony ludu są bardzo liczne i charakterystyczne: podobnie jak Morlacy i Kotorczycy i tu wierzą w dobre i złe vile. Mają respekt przed zmorą (morine, mora) którą wyobrażają sobie w postaci starej a złej dziewicy.

Siada ona na piersiach śpiącego na wznak, unieruchomia go i zatyka mu usta. Należy więc spać na bok, by jej nie dać do siebie przystępu. Można ją jednak złapać, zdusić, wepchnąć do flaszki i zakorkować, trzeba tylko mieć przytomność i flaszkę pod ręką. Pierwsza stara panna, którą się nazajutrz rano spotka, jest ową nocną zmorą. Biedne stare panny!

Bywają one także czarownicami; zgromadzają się pod drzewami orzechowemi lub na szczytach gór, jeżdżą na łopatach na szczyty Mossoru i Velebitu. Kto pozna czarownicę, nie powinien jej zdradzić, gdyż go udusi. Ksiądz może poznać każdą czarownicę, gdy spojrzy po kościele przy słowach „orate fratres“.

http://rcin.org.pl

Wielkie obawy wzbudza „Vampir“; ukazuje on się w postaci starca lub staruszki. W wampira zmieniają się ludzie, którzy grzeszyli za życia brakiem szacunku dla rodziców i starszych, lub chciwością i brakiem serca, to też gdy lichwiarz umrze, przecinają mu podjęzycze, co ma uniemożliwić przemianę w wampira. Złej kobiecie wpychają po śmierci pod pachę zwitek nici i igły, ażeby miała się czem na drugim świecie zająć i nie napastowała ludzi. Ochroną przed wampirami ma być rzecz dosyć niewinna, gałązka cierniu, którym można go nawet ubić!

W czasie burzy dzwonią, na gradową chmurę strzelają z karabinków śrutem z białego święconego wosku, lub czosnkiem i solą; wierzą też w uroki: dziecko, na które je rzucono, umiera; młodzieniec dostaje gichtu, dziewica epilepsyi, wół traci róg, koń podkowę! Kto przypadkowo stąpi na dół wygrzebany przez psa, (do którego zazwyczaj dyabeł się chowa!) ten zachoruje, a w czasie burzy zginie od piorunu.

Komu drga lewe oko, czyja kura pod wieczór gdacze, nad czyjem obejściem zakracze kruk, gdy o ścianę czyjegoś domu w czasie pogrzebu oprą krzyż, tego niewątpliwie spotka nieszczęście. Szczęśliwym zaś będzie ten, kto urodził się w owczej skórze (czepku), kto znajdzie czterolistną koniczynę, kto w dniu św. Piotra, Jana i Eljasza skacze przez duży ogień, lub kąpie się w wigilję św. Jana.

O zakopanych skarbach krąży wiele podań. Są one ukryte głęboko pod ziemią, a strzeżone przez trójgłowego smoka. Poszukiwacz musi być przygotowany na różne niespodzianki bardzo przykre, jako to: burze, pioruny, zalewy, podziemny ogień etc. Ażeby wyjść cało, trzeba mieć przy sobie księdza z Przenajśw. Sakramentem. O miejscach ukrytych skarbów najlepiej wiedzą Grecy ze starych dokumentów; są oni zawodowymi poszukiwaczami...

Z wróżb najzwyklejszą jest przepowiednia z świeżo zdjętego baraniego runa, lub upieczonej łopatki: dotyczy ona głównie stosunków gospodarskich.

http://rcin.org.pl

W dniu św. Jana wylewają na wodę roztopiony ołów i z jego kształtów wróżą — jak to u nas na św. Andrzeja — wróżą z kwiatu wiśni, z gałązki polnej róży; o północy trzepią obrusy i nadsłuchują przy oknie, czy nie usłyszą nazwiska przyszłego męża. Wkładają też do szklanki pierścień zawieszony na włosie, odmawiają „Wierzę w Boga“ i słuchają uderzeń. Ile razy pierścień zadzwoni, tyle lat dziewczyna czekać będzie na męża!

Ażeby się uchronić od uroków, czarów i nieszczęść, noszą różne amulety — najskuteczniejszym jednak talizmanem jest t. z. zapis. Jestto modlitwa przepisana, lub (lepiej!) wyrwana z ewangelii: ludzie noszą ją na piersiach zaszytą w skórę, bydło na szyi w puszce blaszanej.

Przeciw temu przesądowi duchowni katoliccy walczą już od dawna, i wszelkim prośbom w tym kierunku odmawiają stanowczo. Lud jednak tak szanuje ten zwyczaj, że zapisy kupuje choćby u prawosławnych popów a nawet — u hodżów tureckich! Przesąd ten na wybrzeżu już prawie nie istnieje, ale w głębi kraju jest bardzo zwykły.

Z wiosną ksiądz na prośby parafian błogosławi ogrody, pola i winnice; nazywa się to „zakantati“ — „zaspiewaniem“ szkodników.

Chorwaci lubują się w przysłowiach — a mają ich wiele i pięknych i tak n. p. nasze „kto rano wstaje — temu Pan Bóg daje“ brzmi po chorwacku „Rana je zoricia zdravlja prjateljica“ (Ranna zorza jest przyjaciółką zdrowia). Zachęcając do umiarkowania powiadają: Od duhana kucza popljuvana, od rakuje kucza poplakuje a od vina kucza je nemirna. (Gdzie palą tytoń tam chata opluta, gdzie piją wódkę — tam chata (rodzina) płacze, a od wina w chacie niezgoda.)

Zamiłowanie wolności, poczucie prawa, potrzeba pracy i zgody, wszystko to znajduje wyraz swój w przysłowiach: „Czcij Boga — czyń dobrze — nie bój się nikogo“. — „Siła i prawda — to nie jedno“. — „W walce

http://rcin.org.pl

jest życie — w pracy zbawienie". — „Zgodni bracia nowe dwory wznoszą — niezgodni i stare sprzedają".

Brzeg ten, to piękny i serdeczny kawał kraju: geograficznie stanowi on właściwą linię graniczną pomiędzy florą Europy środkowej a morza śródziemnego. Znajdziesz tu, jak u nas, łąki soczyste, pola uprawne, ogrody owocowe, szumiące ruczaje, a tuż obok masz cieniste gaje oliwne, agawy, palmy, wawrzyny i dumną swym szkarłatnym owocem jeżówkę włoską i rozmaryn niebieskawy, piękne złocienie i złotogłowy. Przed sobą widzisz niebieskie fale spokojne, bo osłonięte wyspą Ciovo, co się między Trogirem a Spljetem rozsiadła, w tyle widnieją pasma Alp dynarskich, które odbiegłszy od kamiennej masy, radeby wykąpać się w morzu, a nad tobą lazur nieba, z wielkiem, gorącem, ożywczem słońcem.

Wspaniałe!

---

http://rcin.org.pl

V.

[Miasto w pałacu; Diocles; siła i prawda; pałacowe mury i zabytki; córa Łokietkowa; muzeum i jego dyrektor; z przeszłości Spljetu; dzisiejsze miasto; Marek Marulicz, pierwszy poeta chorwacki; „Alka“.]

Spacer po rivierze siedmiu zamków jest jakby prześliczną przygrywką do wielkiej opery romantycznej, której można by dać tytuł: „Miasto w pałacu“. Miastem tem Spljet (Spalato), który rozsiadł się długim łukiem u stóp góry Marjan, na iście wspaniałem wybrzeżu. Ida Düringsfeld, która przed czterdziestu laty pisała o Dalmacji, wybornie scharakteryzowała trzy jej główne grody:

Dubrownik — to przeszłość;
Zadar — to teraźniejszość;
Spljet — to przyszłość.

Miała najzupełniejszą słuszność.

Jaka jest różnica pomiędzy Spljetem z przed czterdziestu laty a dzisiejszym, tego naturalnie nie wiem — ale to mogę skonstatować, że w ciągu ostatnich lat ośmiu rozwinął się znakomicie. Podczas gdy Zadar był i pozostał miastem urzędniczem i to o charakterze przeważnie włoskim, Spljet w ogromnej swej większości jest miastem słowiańskiem i skupia w sobie narodowe i ekonomiczne

http://rcin.org.pl

życie. Dosyć spojrzeć na ruch, jaki panuje w porcie największym z 56 przystani dalmatyńskich.*)

Dzieje miasta rozpoczynają się dopiero z chwilą upadku pobliskiego Solinu (Salona), starożytnej stolicy Dalmacyi, zniszczonej przez Awarów w r. 639 po Chrystusie. Ale już na trzy wieki przedtem musiała tu istnieć jakaś osada, choćby dla tego, że tu właśnie zbudował Dyoklecyan wspaniały pałac, w którym osiadł po złożeniu rządów i w nim życie zakończył (313 po Chryst.). Pałac ten i po jego śmierci nie zaraz opustoszał, bo jak kroniki notują, Marcellinus, który w V wieku przywłaszczył sobie tytuł króla Dalmacyi, rezydował w tym, dziś jeszcze imponującym ruinami gmachu.

Po upadku Solinu, mieszkańcy którzy uszli pogromu i ukrywali się na wyspach, powrócili na wybrzeże i zaczęli się zabudowywać wśród murów dawnego pałacu. To też dzisiejszy Spljet składa się z dwóch miast właściwie: Stary gród — kryjący się w pałacu Dyoklecyana i Nowy gród grupujący się około t. z. Gospodski Trg (Piazza dei Signori). Główne zainteresowanie budzi naturalnie stare miasto — miasto w Pałacu! Dotychczas utrzymały się zewnętrzne mury olbrzymiej budowy

---

*) Według Annuario marit. zawinęło do portu w Spljecie w r. 1886—1894 statków (286.366 ton), odpłynęło zaś 1462 (280.733 ton). W roku 1899 zaś przybyło 3640 o pojem. 790.000 ton a odpłynęło 3576 o pojem. 620.000. Najżywszy ruch jest po winobraniu, gdyż wino stanowi główny artykuł wywozowy do Austro-Węgier i Niemiec. Roczną produkcyę wina obliczają w całej Dalmacyi na 1,500.000 hektolitrów, z czego 700.000 przypada na handlowy okręg Spljetu. W nowszych czasach powstało kilka fabryk i zakładów przemysłowych. Wyrabiają tu piękne sztuczne kamienie, jest fabryka cementu, fabryka wyrobów z miedzi i bronzu, odlewarnia, fabryki tkackie, mydła i perfum — a przedewszystkiem wielkie i doskonale rozwijające się fabryki sieci i przyrządów rybackich. Spljet liczący obecnie 22.000 mieszkańców, posiada izbę handlowo-przemysłową, sześć agencyj okrętowych, bank handlowy, bank ziemiański, filję banku austro-węgierskiego i kilka banków przemysłowych. Rezydują tu także konsulowie: Belgii, Grecyi, Niemiec, Szwecyi i Norwegii i Włoch.

http://rcin.org.pl

w formie trapezoidu, zajmującego przestrzeń większą niż Colosseum rzymskie, bo 38.236 kwadratowych metrów. W domach zbudowanych w obrębie tych murów, mieszka obecnie przeszło 3000 osób. Doskonale utrzymane bramy i perystyle, imponująca szlachetnością stylu i powagą bazylika, wspaniałe kolumny jońskie i doryckie, sfinksy sprowadzane przez cezara z dalekiego Egiptu, wszystko to świadczy o bogactwie i wspaniałości tej cesarskiej budowy. Dziwne wrażenie zaiste robi na widzu to stare miasto, w którem ręka ludzka uczyniła co mogła, ażeby dla swej wygody lub bezpieczeństwa zniszczyć prawdziwe arcydzieło architektury. Wąziutkie ulice miasta prowadzą przez dawne korytarze i krużganki pałacowe, w zewnętrznych murach, do których dobudowano domy, zamurowano wspaniałe łukowe okna, zastępując je okienkami, które przy dawnych jak szczeliny wyglądają!

Mali epigonowie wielkich przodków, dostosowywali wszystko do swej miary!

Gdyby te mury przemówiły, gdyby opowiedzieć mogły przeżyte dzieje! Ileż to chwały i klęsk, dumy upokorzeń, radości i cierpień zamyka się w tych czterech ścianach dziś zczerniałych i zniszczonych!

Sam założyciel przedewszystkiem jest indywidualnością niezwykłą.

Gaius Valerius Aurelius Diocles, był synem Dalmatyńca, skromnego sekretarza jednego z przebywających tu senatorów rzymskich. Za przykładem swych rówieśników, zaciągnął się do legji dalmatyńsko-rzymskiej i dzięki wrodzonym zdolnościom, przebiegł szybko stopnie służbowe. W czasie pobytu w dzisiejszej Belgii — jak twierdzi podanie — wieszczbiarz jakiś przepowiedział mu cesarską purpurę... gdy zabije dzika.

W r. 284 zamordowany został przez zbuntowane kohorty cesarz Numerianus w Chalcedonie. Głos publiczny obwiniał o morderstwo prefekta cesarskiej gwardyi, Ariusa Apera, a Dyoklecyan własną go przebił ręką.

— „Zabiłem dzika"! (Aper) zawołał z dumą!

Legiony obwołały go cezarem!

http://rcin.org.pl

Na szali losów Rzymu, jako państwa i miasta, zaważył on nie mało, przedewszystkiem przez podział imperium na część wschodnią i zachodnią. Dyoklecyan przeniósł swą rezydencyę do Nikodemii w małej Azyi i objął rządy wschodnio-rzymskiego państwa, podczas gdy jego współrządca Maksymian rezydował w Medyolanie. Rzym przestał być stolicą.

Jako władca, zajmuje Dyoklecyan jedno z najwybitniejszych miejsc w rzędzie imperatorów. Zreformował on nie tylko administracyę, ale i cały system finansowy, dbałość o lud zaznaczył wydaniem ostrego edyktu o cenach środków żywności i uskutecznieniem licznych a olbrzymich budowli, wśród których pałac w Spljecie i termy w Rzymie pierwsze zajmują miejsce. Już sam wybór stolicy wskazuje na to, że wschód był mu milszym, niż zachód; był tu samowładnym i czczonym jak Bóg, to też otoczył się pompą godną boskiego majestatu. On to stworzył podstawę ceremoniału bizantyjskiego, który ostatecznie wykształcił i uzupełnił Konstantyn Wielki.

Nazwisko jego widniałoby w rzędzie najznakomitszych władców w świecie, gdyby nie plamiła go krew męczenników chrześcijańskich, na jego rozkaz przelana. Bóg w nim wielki dał przykład!

Dźwignięty przez niego kolos państwowy, padł jak gliniana zabawka, rozpryskując się w tysiączne części, podczas gdy prześladowana wiara zapanowała nad światem. To, co pozostało do dziś dnia z kolosalnych gmachów, na jego rozkaz wzniesionych — ostało się tylko pod znakiem krzyża! Z term rzymskich ocalała jedynie duża sala, dziś kościół Najśw. Panny Anielskiej (St. Maria degli Angeli), ze wspaniałego pałacu w Spljecie zachowało się w całości tylko mauzoleum, które dla siebie zbudować kazał, przemienione na kościół katedralny, kryjący dziś w swych podziemiach i ołtarzach szczątki bojowników za wiarę Chrystusową.

A koniec tego boga-cezara?

Jak wiadomo, jedną z najważniejszych jego reform było postanowienie, że „Augustowie“ po 20 latach mają

http://rcin.org.pl

złożyć rządy, które obejmują dwaj współregenci (cezarowie). Celem tego było zapobieżenie rewolucyom pałacowym i zapewnienie państwu należytych i odpowiednio uzdolnionych władców. Pierwszy Dyoklecyan zastosował się do tego postanowienia: po 20 latach (305) złożył rządy i osiadł w swoim pałacu w Spljecie, jako człowiek prywatny.

A nemezis czy sprawiedliwość dziejowa i tu go odnalazła. Jeszcze przed zgonem widział tryumf idei, którą tak namiętnie prześladował, widział jak dzięki edyktom Konstantyna zwyciężała religia chrześcijańska, dożył chwili, w której z przekleństwem na ustach burzono jego posągi, do niedawna jak świętość czczone, patrzył na tułactwo swej żony i córki, które wywołano z kraju i osiedlono w Syrji... On, który potrafił wyrzec się władzy — nie potrafił znieść upokorzeń: w dumnych komnatach swego pałacu własną ręką pozbawił się życia!

Zanim się rozstaniemy z Dyoklecyanem, podnieśmy jeden z charakterystycznych rysów jego charakteru. Złożywszy władzę powraca do rodzinnej ziemi a gdy Maksymian po roku zachęca go do ponownego objęcia tronu, prowadzi posłów do ogrodu, który był przedmiotem szczególniejszej jego troskliwości i wskazując nań powiada:

— „Czyż warto opuścić to — choćby dla purpury?“ Przywiązanie do rodzinnej ziemi, to rys wysoce charakterystyczny u dalmatyńskich Chorwatów. Każdy z nich, czy zwykły rybak, czy żeglarz prosty, czy przedsiębiorca, który po za oceanami dorobił się miljonowej fortuny, zyskał tytuły i zaszczyty — a takich jest wielu — czy oficer po najdłuższej swej służbie, każdy wraca w rodzinne progi, — z których jeżeli nie musi, nie rusza się wcale...

Zewnętrzne mury pałacu mają dwa metry grubości a 16—23 wysokości; dwa duże przejścia, podłużne i poprzeczne dzieliły gmach cały na cztery części, które na rogach miały po cztery wieże, wznoszące się 5 metrów po nad mury. W środku każdej fasady znajdują się

http://rcin.org.pl

bramy, z których dwie t. z. Porta Aurea (północna) i Porta Ferrea (zachodnia) do dziś dnia doskonale utrzymane dają wyobrażenie o architektonicznej wartości budowy. Południowa strona, od morza, miała tylko małą bramę, która zamykała wejście do kanału podziemnego, przeznaczonego dla prywatnej flotyli byłego imperatora. W tej części mieściły się komnaty cesarskie — a o jej przepychu zewnętrznym świadczy do dziś dnia 38 doryckich kolumn (było ich pierwotnie 52), które tworzyły niegdyś t. z. kryptoportyk. Dziś nad tymi słupami widnieją małe okienka trzy- i cztero-piętrowych domów, przysłonięte zielonymi żaluzjami.

Najlepiej utrzymanemi częściami pałacu są: perystyl, utworzony z dwóch rzędów korynckich kolumn z czerwonego marmuru (po sześć z każdej strony) i wystybul, w którego ściennych niszach stały ongi mistrzowskie posągi, statuy i cenne wazy. Ale najsilniejsze wrażenie wywołuje dawniejsze mauzoleum — dziś katedra — kamienna ilustracya dziejów twórczości ducha ludzkiego, „której — jak mówi Hauser — nie sprosta żadne objaśnienie". Na zewnątrz przedstawia się katedra w formie ośmiokąta, wewnątrz jest zupełnie okrągłą. Średnica jej wynosi $13^1/_2$ wysokość $21^1/_2$ metra. W ścianach znajdują się cztery półkoliste i cztery prostokątne nisze, pomiędzy któremi występuje ośm wielkich korynckich kolumn, częścią z egipskiego granitu, częścią z przepysznego ciemnego porfiru. Nad słupami znajduje się fryz, którego skulptury przedstawiają — z dzisiejszem charakterem gmachu nielicujące — sceny polowania geniuszów na jelenie, dziki, lisy i koziorożce. Ale też to jedyny ślad pogańskich czasów — inne usunięto z chwilą, w której pierwszy biskup Spjletu, Jan z Ravenny w VII wieku konsekrował dawne mauzoleum na kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Panny.

Wspaniała kampanilla sześciopiętrowa, najpiękniejsza w Dalmacji (obok kampanilli trogirskiej) pochodzi z XIII wieku. Wzniesiono ją na polecenie Marji, żony Karola II neapolitańskiego. W XIV wieku zajmowała się

http://rcin.org.pl

gorliwie dalszą budową córa Łokietkowa, siostra Kaźmierza Wielkiego — a żona króla węgierskiego Karola Roberta. Hojność jej przekazały potomności kroniki miejscowe. Elżbieta jest więc pierwszym historycznym łącznikiem między nami i Chorwatami — jak nim później był syn jej Ludwik i Władysław Warneńczyk!

Kościół i wieża znajdują się obecnie w fazie restauracyi.

Jeszcze dwa pomniki odległej przeszłości doskonale utrzymane: sfinks egipski i baptysterjum. Sfinks strzegący wejścia na plac katedralny (drugi bez głowy znajduje się w muzeum) pochodzi z czasów króla Amenhotepa (Memnona), który panował około r. 1500 przed Chr.; baptysterjum było niegdyś świątynią Jowisza lub Eskulapa. Adam nazywa je jednym z najpiękniejszych zabytków starożytności w Europie.

Z powodu restauracyi katedry przeniesiono tu kilka interesujących sarkofagów a mianowicie: arcybiskupów Jana z Ravenny (680) i Wawrzyńca (1097) u wstępu zaś ustawiono mały grobowiec kamienny kryjący zwłoki dwóch córek Beli IV, które zmarły 1242 w Klissie obok Spljetu w czasie ucieczki przed Tatarami.

Kogo zajmują ubiegłe czasy i ich pamiątki, kto myślą lubi rozmawiać z niemymi świadkami tego co było i niepowrotnie już minęło, ten niewątpliwie wprost z katedry uda się do muzeum. Pomieszczenie jego jest bardzo prymitywne, ale bogactwo — zdumiewające! Na czele muzeum stoi wysoce zasłużony archeolog msgr. Franciszek Bulicz, który także kieruje odgrzebywaniem starego Solina i piastuje godność prezesa chorwackiego towarzystwa archeologicznego „Bihacz". Mąż wielkiej wiedzy — jest równocześnie pełnym uprzejmości, serdeczności człowiekiem: sprawia mu to widoczną radość, gdy może zaspokoić ciekawość zwidzającego, którą sam, przepięknem swem opowiadaniem podsyca. Jego słowo wlewa duszę w te martwe zabytki!

Jak bogatem jest muzeum, dowodem blizko 3000 napisów odczytanych i wydrukowanych w Bulletino.

http://rcin.org.pl

Z tych około 100 odnosi się do różnych bóstw pogańskich a 20 do cesarzów rzymskich. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tej siedzibie Dyoklecyana, znajduje się tylko jeden napis odnoszący się do niego. Ale i w nim nie ma nic, prócz tytułu i nazwiska. Drugim zabytkiem odnoszącym się do Dyoklecyana — zupełnie jednak luźnie, — jest wspaniały sarkofag z III wieku z rzeźbą, przedstawiającą polowanie Meleagra na kaledońskiego dzika, co przypomina podanie o zabiciu Apera. Około 800 napisów nagrobkowych rzuca bardzo wiele światła na pierwsze wieki chrześcijaństwa i daje wiele ciekawych kulturalnych momentów. Obok tego obejmuje muzeum przeszło 1500 biustów, głów, torsów, rzeźb, fragmentów architektonicznych i sarkofagów, wielki zbiór starożytnych wyrobów z terracoty i szkła, kollekcye broni, narzędzi, wyrobów z kości słoniowej i przeszło 1600 gemm prześlicznie rzniętych z karniolu, różnokolorowego jaspisu, chalcedonu, opalu, szmaragdu i ametystu. Zbiory te uzupełnia bogaty gabinet monet starych, których znajduje się w posiadaniu muzeum prawie 15.000 sztuk.

Wśród grobowców, prócz wspomnianego już, uderza przedewszystkiem alabastrowy sarkofag z pierwszej ćwierci IV wieku z rzeźbą przedstawiającą „Chrystusa jako dobrego pasterza". Miał on kryć kiedyś ziemskie resztki matrony chrześcijańskiej Asclepii, na której gruntach znajdował się cmentarz katolicki w Solinie. Podobnie jak w muzeum św. Donata, tak i tu są ogromne zbiory ozdób i drobiazgów, które dają wyobrażenie o luksusie starożytnych. Znajduje się tu przepyszny naramiennik złoty, którego sam materyał reprezentuje wartość kilkuset koron, są kosztowne zausznice, kolje, szpilki do włosów, pierścienie, kubki ze złota i kości słoniowej, statuetki, flakoniki na perfumy ze szkła, misternie wyrobione, grzebienie, lampki przeróżnych form i kształtów*) niemniej zabawki dziecięce. Wszystko to przeważnie z grobów dobyte.

*) Wówczas już istniały marki fabryczne. Lampki pochodzące z różnych fabryk, mają też rozmaite ich godła i znaki.

http://rcin.org.pl

Z czasów chorwackich najstarszym zabytkiem jest napis stwierdzający istnienie ks. Trpimira, który tu przebywał.

Dzieje Spljetu — to niemal dzieje całego dalmatyńskiego pobrzeża. Po rządach dynastów narodowych, po kilkunastu latach samodzielnej egzystencyi, przechodzi miasto pod władzę Wenecyi już z początkiem 1000 roku. Krzesimir II przywraca władzę królów chorwackich, a jego następca Dymitr Zvonimir otrzymuje tu w r. 1074 koronę z rąk legata Grzegorza VII. Fakt to ogromnej doniosłości, zerwał on bowiem ostatnie węzły łączące Dalmacyę z Bizancyum, a związał ją trwale z Rzymem i cywilizacyą zachodnią.

Zvonimir był jednym z najznakomitszych władców Chorwacyi; zawarł trwały sojusz z Gejzą węgierskim i usilnie popierał plany teokratyczne papieża stawiające tamę rosnącej potędze cesarstwa. Piękne świadectwo wystawia mu autor kroniki z XII stulecia: „Za królowania Zvonimira, kraj wesoły był i wszelakiego pełen dobra. Miasta obfitowały w srebro i złoto, ubogi nie lękał się, by go dręczył bogacz, słaby nie obawiał się krzywdy ze strony możnych, bo w królu pomoc i opiekę znachodził. Jako sam nie korzystał z cudzej krzywdy, tak też nikomu cudzej pracy wykorzystywać nie pozwalał. Sercem swojem i sprawiedliwością wszystkich zarówno obejmował“.

Czyż nie wspaniałe to epitafium królewskie?

Po wygaśnięciu dynastyi narodowej zostawał Spljet wraz z Dalmacyą pod panowaniem Węgrów do r. 1327; jest to czas wielkiego rozwoju i krwawych walk z korsarzami z Almissy, z sąsiednim Trogirem, z Mongołami i t. d. Ucisk możnego rodu Szubiczów wywołał powstanie i poddanie się Wenecyi (1327) — Ludwik węgierski odzyskał jednak Spljet, który przez lat 63 należał do korony św. Szczepana. Z końcem XIV i początkiem XV wieku rządził tu bośniacki król Tvertko, po jego zaś śmierci Władysław neapolitański przez swego namiestnika Hrvoja Vukicza. Były to twarde rządy — a ich widomym do dziś znakiem, jest potężna wieża „Hrvoja“

http://rcin.org.pl

w pobliżu pałacu Dyoklecyana, reszta silnego zamku, który na wodzy trzymał miasto.

Po śmierci Vukicza Wenecyanie zdobyli miasto, które odtąd przez lat 377 w ich pozostawało władztwie. Blizkie sąsiedztwo Turków spowodowało Wenecyę do silnego obwarowania Spljetu i otoczenia grodu całym szeregiem potężnych fortów. Z początkiem XIX wieku widziało miasto wojska francuskie, rosyjskie, angielskie i austryackie, które ostatecznie zajęły je trwale w r. 1818. Wały i mury zniósł jenerał Marmont w latach 1806—1813, forty zamieniono na koszary dla garnizonu.

Lecz dosyć już o przeszłości — i o starem mieście, przejdźmy przez wązkie uliczki na przepyszną „Obalę“ (wybrzeże) i usiądźmy na werandzie jednej z licznych kawiarń. Przed nami całe szeregi okrętów, bacików i rybackich łodzi. Tu ładują węgle, tam wino, ówdzie soczyste melony, tam znowu oliwę, jarzyny, liście laurowe — i kwiaty złocieni, które odpowiednio przyrządzone są doskonałym środkiem... na owady.

Tak! tak! symbol naszych „młodych“ uprawiany bywa głównie jako materyał na proszek perski.

Ale prawdziwie interesującym jest widok przeróżnych ryb rzecznych i morskich, które z portu w otwartych wózkach przewożą do pięknej hali (targowicy) rybnej. Są tu srebrzyste delfiny, potwale, ogromne tuńczyki — łowione tuż przy Spljecie, baicole dochodzące metra długości i wagi 10 kilo, poszukiwane głównie w kwietniu, branziny, złotobrewy i orady — wśród których odbija wspaniała morska barwena o karminowo-czerwonym z odbłyskiem irysu grzbiecie i srebrzystym brzuchu. Ryba ta bywa ostro przyprawiana: jej białe i niezbyt tłuste mięso ma smak wyborny. Tu znowu świeżo schwytane makrele, o przepysznem czerwonawo-metalowem podbrzuszu, mruczki z głowy do cielęcia podobne, bekasy morskie, które jak ich imiennicy skrzydlaci mają pyszczek w kształt dziuba, niebieskie pawiaki mające na grzbiecie czerwone paski podłużne i poprzeczne żółte pierścienie, jesiotry dosyć drogie i ogromne, charakterystyczne

http://rcin.org.pl

ostropyski — (pesce-spada), których pyszczyk kończy się szpadowato, sardele różnych wielkości barw i kształtów, najgłówniejszy artykuł wywozowy. Tam znowu najrozmaitsze raki, ślimaki, muszle „uszy afrodyty“ i ostrygi, obecnie już sztucznie hodowane. Biedniejsza ludność kupuje „bobby“, piękną rybę w czerwono złote pasy, ale dosyć cuchnącą — żyje bowiem w namule portowym, lub mięso z trzpienia (rodzaj hajów), którego skóra służy do polerowania, a z tłuszczu i wątroby wyrabia się tran.

W dali, na morzu kołyszą się przypływające i odpływające statki i mniejsze parowce, a wśród nich uwijają się małe barki — ekwipaże eleganckiego świata Spljetu. W miarę jak słońce zniża się ku zachodowi, wybrzeże ożywia nieprzejrzany tłum spacerujących; człowiek dziwi się doprawdy, zkąd w tak małem stosunkowo mieście bierze się tyle ludzi. A wśród tego tłumu spacerujących idą szeregiem małe i zgrabne osiołki, dźwigające potulnie na swym grzbiecie formalne wieże wiązek opałowego drzewa, a raczej suchych gałęzi, które szybko ku uciesze kłapouchów rozkupują gosposie. Spljet czyni w ogóle wrażenie bardzo ożywionego miasta, ma liczne i piękne sklepy, duże magazyny, doskonałe i stosunkowo tanie hotele, niezbyt wygodne dorożki, niezłe kawiarnie i wcale dobre restauracye. Kąpiele morskie w Baczwice i Polo — po obu krańcach rivy są odpowiednio a nawet z pewnym komfortem urządzone. Życie towarzyskie koncentruje się głównie w czytelni kroackiej — pomyślnie rozwija się też tutejszy „Sokół“ i spiewackie towarzystwa, których jest trzy czy cztery. Z zakładów naukowych znajduje się seminaryum rz. katolickie, kroackie gimnazyum i takaż szkoła realna, jest też wcale piękny teatrzyk miejski, w którym uprawianą bywa głównie opera. Prasa reprezentowana jest przez dwa dzienniki chorwackie „*Jedinstvo*“ i „*Puczki* (ludowy) *List*“, tudzież przez poświęcony historyi i archeologji włoski miesięcznik „*Bulletino di archeologia e storia dalmata*“.

Jeszcze jeden spacer — po starem wybrzeżu:

http://rcin.org.pl

Niedaleko placu Marmonta, zamkniętego prokuracyami w weneckim stylu, a tuż za ślicznym wodotryskiem Franciszka Józefa, wznosi się u podnóża góry „Marjan“ skromny na zewnątrz klasztor z kościołem OO. Franciszkanów. Tradycya utrzymuje, że założycielem tego kościoła był św. Franciszek z Asyżu we własnej osobie, co zresztą jest rzeczą prawdopodobną, wobec tego, że twórca reguły OO. Franciszkanów był w Dalmacyi i kazał tutaj w r. 1220. Każdy niemal kościół w Dalmacyi jest rodzajem muzeum: tyle tam pamiątek historycznych, kronik i zabytków sztuki. I ten posiada pięknie rzeźbiony ołtarz główny; obrazy włoskiej szkoły, kosztowne i misternie cyzelowane aparaty kościelne, a w krużganku klasztornym stoi wspaniały sarkofag z kamienia z rzeźbą, przedstawiającą przejście Izraelitów przez Morze czerwone. Ale nie te, pleśnią wieków okryte zabytki stanowią główną atrakcyę; nigdy nie zapomnę uroczystego tonu, w jakim przemówił uprzejmy cicerone nasz w Spljecie, redaktor dr. Radicz, kiedy oświadczył, że pokaże nam istotny skarb wśród tych pamiątek.

Skarbem tym — grobowiec: spoczęły w nim zwłoki pierwszego chorwackiego poety Marka Marulicza,*) który zarazem słynął jako jeden z najznamienitszych historyków, filozofów i teologów swojego czasu.

W Spljecie stała kolebka poezyi chorwackiej.

Marko Marulicz, urodził się tu w roku 1450 — a stanowi on dowód, że i reguła „wśród szczęku broni milkną muzy“ miewa swe wyjątki. Życie jego bowiem i działalność przypadają na czas ciągłych zamieszek, walk i najazdów. Warna, Kosowe pole i Mohacz otwarły Turkom wolną drogę do serca Europy, a kraje bałkańskie gięły się pod twardą stopą hord Murada i Mahometa II. Solin stał się łupem Osmanów, pobliski więc Spljet musiał się zmienić w placówkę o ciągłem pogotowiu. Wenecya zagrożona ligą w Cambrai wycofała swe załogi

*) Uroczysty obchód ku jego czci, w którym brał udział cały świat słowiański odbył się w Zagrzebiu w dniach 13 i 14 listostopada 1901 r.

http://rcin.org.pl

z Dalmacyi, skazując miasta na samoobronę. To też nie jeden raz następca Jana z Ravenny, arcybiskup Zane, musiał zmieniać infułę na hełm rycerski, i chwytać miecz miasto pastorału. Pomimo tych walk jednak, Spljet potężniał i rozwijał się nie tylko materyalnie, ale i pod względem umysłowym — a od czasu Marulicza zajął obok Dubrownika najpoczestniejsze w chorwackiej ziemi miejsce. Marulicz, jak każdy jego współobywatel, władał dzielnie bronią: za pióro lub lutnię chwytał tylko w nielicznych chwilach pokoju, które przepędzał zazwyczaj w swem tuskulum na poblizkiej wyspie Solta. Mała ta wysepka położona w kierunku południowym od Spljetu, a sąsiadująca z wyspą Bracz, zajmuje zaledwie 58 kilometrów kwadratowych i liczy dziś mało co więcej nad trzy tysiące mieszkańców. Ale jakże jest piękna! jak stworzoną na ustronie dla poety!

Znali ją już starożytni i nazywali krainą „chleba, mleka i miodu“. Flora jej i dziś jeszcze niezwykle bujna i bogata: łany zboża przecinają wyborne winnice, po całej wyspie rozsiane są małe gaje oliwne i morwowe, na stokach gór rosną cyprysy, a chryzantemy i kwiat niebieski rozmarynu układają się w barwny i wonny kobierzec.

Tu przebywał najchętniej znakomity pisarz, tu w ciszy i odosobnieniu tworzył swe dzieła — tutaj w roku 1524 zamknął powieki.

Marulicz pisał wiele — a pisał równie biegle w języku chorwackim, jak łacińskim i włoskim. Pierwsze jego utwory pisane po włosku miały takie znaczenie, że wytworzyły formalną szkołę. „Marco Marulo“ — jak się wówczas podpisywał — stał się mistrzem całej plejady poetów, z których najwybitniejszymi byli Negri, Martiniaco, Nicolo Alberti i Francesco Natali, który pozostawił nam obszerną biografię ukochanego mistrza. W języku łacińskim wydał wiele dzieł zwłaszcza teologicznych (jakkolwiek duchownym nie był) i filozoficznych, które w sferach kościelnych zjednały mu nie małe poważanie.

W języku chorwackim pisał przeważnie poezye, w których główną rolę gra pierwiastek religijny i dydaktyczny.

http://rcin.org.pl

Na pierwszem miejscu wymienić należy dwa biblijne poematy: „Judyta“ i „Zuzanna“, których tytuły na treść wskazują. Boje z Turkami, których bywał uczestnikiem, postępy ich oręża na Bałkanie natchnęły go do skreślenia kilku poematów, w których gorąco błaga Boga o pomoc dla chrześcijan w ich walce o wyzwolenie. Prócz tych większych utworów, do których możnaby jeszcze dodać przerobione z włoskiego misterium „Trzy przykazy“, napisał wiele drobniejszych poematów treści religijno-dydaktycznej, a że i satyra nie była obcą dla niego niwą, dowodzą takie utwory jak „Spowiedź zakonnic“, tudzież „Karnawał a post“. Nie jest to jednak, jakby z tytułu można wnosić, rzecz skierowana przeciw instytucyom lub obrzędom kościelnym; owszem, głęboko religijny autor zwrócił ostrze satyry przeciw tym, którzy „mędrkują“ na punkcie wiary lub przykazań Kościoła.

Do czasów Marulicza nie wierzono, ażeby język chorwacki mógł być językiem literackim, a tem mniej, by mógł się stać językiem poetów. Nic w tem dziwnego, gdy się zważy, że długie panowanie Wenecyi zapewniło, zwłaszcza w miastach, samą siłą rzeczy dominujący wpływ kulturze i językowi włoskiemu. Przykład Marulicza podziałał, ożywił poczucie narodowe — porwał. W ślady jego idzie cała rzesza pisarzy i poetów, jak Papalicz, Martinczyc, Matulicz, Bożyczewicz i w. i. Z pod piór ich wychodzą erotyki, epistoły poetyckie, pieśni nabożne — ale brak im oryginalności. Utwory ich, to po największej części przekłady utworów włoskich, lub dosyć słabe naśladownictwa.

Jeżeli jednak w murach rodzinnego miasta nie znalazł Marulicz godnego siebie następcy, to nie brakło ich w Dubrowniku i w innych stronach pięknej dalmackiej ziemi. Urocza wyspa Hvar (Lesina) dwóch znamienitych wydała poetów: Hanibala Lucicza i Piotra Hektorowicza. Pierwszy z nich jest twórcą narodowego dramatu chorwackiego: jego „Niewolnica“ (Robinja) jeszcze w początkach zeszłego wieku cieszyła się powodzeniem, drugi jest autorem idylli rybackiej (Ribanje),

http://rcin.org.pl

napisanej w guście włoskich eklog. Główne jej znaczenie jednak polega w tem, że poeta zużytkował w niej trzy piosnki ludowe chorwackie, najstarsze, jakie zna ich literatura.

* * *

Komu czas pozwoli, kto zwłaszcza bawi w Dalmacyi w sierpniu, ten powinien wybrać się do Sinju, odległego o 33 kilometrów od Spljetu.*) Miasteczko to leży na ogromnej, bardzo żyznej równinie, która tu tak uderza jakby n. p. Giewont umieszczony na ukrainnym stepie uderzyć musiał; do koła nie widać nie już skał, ale nawet pagórków skalistych — rzecz w Karscie zastanawiająca. Mieszkańcy prowadzą ożywiony handel z Bośnią, mają porządne domy, trochę ruin z dawnych fortów, interesujące muzeum w klasztorze OO. Franciszkanów — i „Alkę".

Alkę?

Tak! Alka (La Giostra), to nazwa uroczystości ludowej, rodzaj turniejów, urządzanych po dziś dzień na pamiątkę cudownej obrony miasta przeciw Turkom, za sprawą Matki Boskiej. Uroczystość ta, od czasu pobytu cesarza Franciszka Józefa, przełożoną została z 15 października, na dzień urodzin cesarskich, t. j. 18 sierpnia i ściąga zawsze olbrzymie tłumy. Celem zabawy jest ugodzenie lancą z konia w środek potrójnego pierścienia, zawieszonego na sznurze. Zapaśnicy pojawiają się w malowniczych staro-kroackich kostyumach, przypominających strój polski z węgierskiemi sznurowaniami, na koniu również stylowo przybranym. Każdemu „alkarowi" (zapaśnikowi), towarzyszą giermkowie i dwóch kumów. Zgromadzają się oni w domu kierownika zapasów (Alaj Czausz), a poprzedzani heroldami, chorążymi, halabardnikami i muzyką, udają się pod wodzą Harambaszy w ordynku na miejsce zapasów.

---

*) Doskonała droga; pocztą przebywa się tę przestrzeń w ciągu 5 godzin. Bilet tam i z powrotem 7 kor. 20 h.

http://rcin.org.pl

Alkarowie objeżdżają następnie cały plac otoczony publicznością, składają pokłon sędziom, cofają się o 300 kroków wstecz i w galopie pędzą ku pierścieniowi, usiłując trafić lancą w środek najmniejszego. Bieg powtarza się trzy razy: kto ma najwięcej jednostek (uderzenie w środek = 3, pomiędzy 1 a 2 pierścień = 2, pomiędzy 2 a 3 = 1) zostaje obwołany „królem rycerstwa". Wprowadzają go na środek, wręczają nagrodę w kwocie 100 złr. i przy dźwiękach muzyki oprowadzają dokoła. Nagroda idzie na koszta uczty, którą zwycięzca tradycyjnym obyczajem pociesza swych współzawodników.

Sinj leży nad najdłuższą rzeką Dalmacyi, Cetiną, która ma swe źródła u stóp Alp dynarskich, a wpada do kanału utworzonego przez wyspę Bracz. Karstowy swój charakter zaznacza tem, że znika na pewnej przestrzeni w olbrzymim skalistym kotle, z którego później znów na widownię wypływa.

---

http://rcin.org.pl

VI.

[Brzegiem Jadru; biblijna okolica; miasto umarłych; jego dawna świetność; chrześcijaństwo w Dalmacyi; tusculum dra Bulicza; chłopska republika; charakterystyczne rysy jej mieszkańców; wyspy Bracz, Korczula i Lastowo; połów sardeli.]

Jedziemy do miasta umarłych — do starożytnej stolicy Illirji — Solina (Salony)! Głosuję za jazdą morzem, ale brak czasu staje na przeszkodzie. Łódka na przebycie przestrzeni, którą kolej przebiega w ciągu 14 minut, dorożka zaś odbywa w godzinie, potrzebuje co najmniej trzech godzin. Rezygnuję z łodzi — ale protestuję stanowczo przeciw jeździe koleją. Uprzejmy portier hotelu de la Ville (w każdem mieście dalmatyńskiem jest hotel tego znaku) sprowadza dorożkę, której cena jest nizką, a konie malutkie. Pomimo tego biegną raźno po łagodnie wznoszącej się drodze, która aż do kaplicy św. Dujama towarzyszy linji kolei żelaznej. Później zbliża się ku brzegom wartkiej rzeki Jadro (Jader), wytryskającej niedaleko Solina, u stóp góry Mossor. Dzięki odrestaurowaniu olbrzymiego wodociągu Dyoklecyana, ma teraz Spljet wody, ile zapragnie. Dawniej ciągnęły tą drogą liczne karawany wozów, które w beczkach dostarczały miastu wody z Jadru. Setek lat trzeba było, ażeby

http://rcin.org.pl

odrestaurować olbrzymie dzieło inżynierskiej sztuki starego Rzymu.

Z miejsca, w którem droga przekracza rzekę, otwiera się śliczny widok na morze; na wązkim skrawku lądu, który daleko w fale się wrzyna, widnieją wieże kościelne miasteczka Vranjic, zwanego „małą Wenecyą“. Białe mury jego domków malowniczo odbijają w błękitnem powietrzu po nad jeszcze błękitniejszem morzem. Z drugiej strony dźwiga się skalisty Mossor i jakby przez cyklopów na szczycie wyniosłej skały zbudowany terasowato fort Klis (Clissa), który istniał jeszcze przed najściem Awarów. Fort ten często słyszał okrzyki wojenne i widział lejącą się krew: w początkach XVI wieku, był widownią bohaterskiej obrony Piotra Krużicza w czasie oblężenia tureckiego. Krużicz założył tu prawdziwie sokole gniazdo dla Uskoków, uciekających przed Turkiem z własnej ziemi...

Dziś utracił fort wszelkie znaczenie i za całą załogę pilnującą magazynów i amunicyi starczy mu podoficer z kilkoma żołnierzami.

W pobliżu Solina okolica iście biblijna: pod szafirowem niebem rosną (zawsze przez starych proroków razem wymieniane) winne latorośle, których pola stykają się z szaremi skałami Mossoru, drzewa figowe i oliwne, wśród których tu i ówdzie błyszczy ognisto-czerwony kwiat granatu. Dzikie róże, rozmaryn niebieski, hiacynty, złocienie obsiadły liczne ruiny potężnego niegdyś miasta, z którego ledwie kamień na kamieniu pozostał. Zda się, że jesteśmy w nowej Jerozolimie!

Palący żar promieni słonecznych utwierdza nas w tem przywidzeniu, a jakby dla dopełnienia obrazu, drogą ciągną liczne rzesze okolicznych wieśniaków w malowniczych strojach: więc idą ogorzali młodzieńcy z łągwiami na plecach i kobiety o szerokie biodra ręką wsparte, z dzbanami i wiadrami na głowach, biegną wesoło i dzieciaki rumiane! Mężczyźni starsi, którzy w tych stronach dokoła czapki wiążą z barwnych chust rodzaj turbanu, jadą na osłach, lub idą obok zwierząt objuczonych

http://rcin.org.pl

koszami jarzyn, owoców, wiązkami drzewa lub bukłakami wina. Kobiety — jadąc czy idąc — mają w ręku druty i pilnie pracują nad... pończochami! Lud wielce uprzejmy; wita przechodnia uśmiechem serdecznym i pięknem pozdrowieniem:

S Bogom!

Zapytany, stara się jak najpowolniej i najwyraźniej mówić, dopomagając sobie gestami, a dla upewnienia się czy go zrozumiano pyta:

„Zar me niste razumieli?“

Jesteśmy w mieście ruin!

Podobnie jak w Spljecie przychodzi nam na pamięć wszystko, co nad tym grodem przeszło, począwszy od wędrówek narodów — tak znowu widok tych fragmentów przeszłości cofa myśl naszą w odległe czasy światowładztwa pogańskiej Romy. Solin, znany już Grekom, po raz pierwszy występuje w dziejach w r. 119 przed Chr., gdy słynny L. C. Metellus założył tu swój warowny obóz.

W czasie krwawych zapasów o władzę pomiędzy Cezarem i Pompejuszem, miasto stojąc po stronie pierwszego naraziło się na najazd stronników Pompejusza. Duch bohaterski ożywiał nie tylko obywateli, ale i kobiety Solinu. Walczyły one jak niegdyś kobiety kartagińskie u boku swych ojców, mężów, braci i synów, aż pewnej nocy, przybrane w czarne szaty, z pochodniami w ręku jak furje wypadły na obóz pompejanów i — rozpędziły przerażone żołdactwo! Za ten czyn bohaterstwa i wierności otrzymał Solin od Augusta „ius coloniae“ i zaszczytny tytuł Colonia Martia Julia Salona. Za Augusta i cezarów z dynastyi Flawiuszów, Solin, jak wszystkie wogóle miasta dalmatyńskie, rozwijał się nadzwyczaj szybko, tem szybciej, że posiadając ius italicum koncentrował w sobie całe towarzyskie i urzędowe życie. Rozwój na chwilę przerwało powstanie, krwawo przez legie Germanika stłumione; Solin utracił swą samodzielność, ale natomiast stał się urzędową stolicą całej prowincyi. Z pomiędzy rządców rezydujących

http://rcin.org.pl

w Solinie — a byli to przeważnie synowie Dalmacyi — wyszło wielu cezarów, jak n. p. Klaudjusz Goticus, Aurelian, Septimus, Probus, Karus — i najsłynniejszy z nich Dyoklecyan. Niebawem Solin stał się jednem z pierwszych miast w świecie, choć był ciągle narażony na napady wędrujących na południe ludów. Konstanty Porphyrogenita utrzymuje, że Salona była tak wielką, jak połowa ówczesnego Konstantynopola.

A przecież — mało jest miast, które przy świetności starożytnego nazwiska tak mało mogą wykazać śladów swego istnienia jak właśnie Solin. Dokonał tego czas i ręka ludzka; wnet po upadku zgotowanym mu przez Awarów, czakany wieśniaków nie jeden raz zanurzyły się w mozaikowych posadzkach wspaniałych świątyń i pałaców; za rządów Dzierzysława z kamieni Salony zbudowano wiele okolicznych klasztorów, później Rzeczpospolita Wenecka zwalisk tych używała do publicznych budowli, lub rozdarowywała je zasłużonym obywatelom, którzy całe ładunki mozaik, marmurów, porfirów i t. d. sprowadzali do Wenecyi dla budowy swych, do dziś dnia imponujących pałaców. Aż do najnowszych czasów nikt się o te czcigodne resztki nie troszczył; w dzisiejszym Solinie, małej wiosce, w nowszych nawet domach widać resztki świetnego grodu: tu dwie głowy Janusa, tam rzeźbę przedstawiającą walczących gladjatorów, tu fryz jakiś piękny — i tak wszędzie!

Odkopywanie Solinu, nad którym z biegiem wieków zaległa 3-metrowa przeszło warstwa ziemi, rozpoczęło się w r. 1820, dzięki zainteresowaniu się niem cesarza Franciszka. Pierwsze prace dokonane zostały pod kierunkiem Karola Lanca, a po jego śmierci Franciszka Carary. On to odkopał cały mur zewnętrzny, stary wodociąg i sporządził pierwszy plan zaginionego miasta, którego długość wynosiła 1593 mtr., szerokość 705, a obwód 4077 mtr. On też na krótko przed śmiercią odkopał stary teatr i kilka poblizkich domów. Prace prowadził w dalszym ciągu profesor Glavinicz, który odnalazł przeszło 40 grobów — po nim zaś objął kierownictwo

http://rcin.org.pl

wspomniany już dyrektor muzeum w Spljecie, Franciszek Bulicz, który odkrył wielką bazylikę wraz z cmentarzem z pierwszych wieków chrześcijaństwa — jednym z najlepiej utrzymanych w całej Europie. Wszystko to tylko resztki, tylko szczątki, ale dają one wyobrażenie o świetności miasta. Posiadało ono niegdyś liczne świątynie, wspaniałe teatry, z których tylko kilka łuków pozostało, amfiteatr, którego ogrom uderza i imponuje, z dobrze zachowanem wejściem, liczne pałace dostojników, bogate sklepy, termy fora etc. Wszystko to otaczał potężny, dziś doskonale widoczny mur, z licznemi wieżami i basztami. Od źródeł Jadru szedł wodociąg, który następnie przeprowadzony wewnątrz muru miejskiego, dostarczał wszystkim częściom miasta wybornej wody. Najsilniej jednak do duszy widza przemawia swą ciszą cmentarz, mieszczący się obok ruin dużej bazyliki, z której tylko podłoga i kilka wyszczerbionych kolumn pozostało.

Położenie geograficzne Dalmacyi pomiędzy Bizancjum a Rzymem sprzyjało szybkiemu rozkrzewianiu się Chrystjanizmu. Nie wytrzymuje wprawdzie historycznej krytyki podanie, jakoby śś. Piotr i Paweł byli tu pierwszymi głosicielami słowa bożego, — natomiast pewnem jest, że św. Tytus opowiadał tu nową wiarę w r. 45, po nim zaś św. Łukasz ewang., Klemens i Apolinaris. Właściwym jednak założycielem kościoła Chrystusowego w Dalmacyi był pierwszy biskup, jeden z pierwszych męczenników, uczeń św. Piotra apostoła, św. Dujam (Domnius) z Antyochji. Stworzona przez niego hierarchia objęła kraj cały i przetrwała bez znacznych zmian do dzisiejszych czasów, tak, że metropolja Solin-Spljet apostolską nazwana być może. Zemsta kapłanów rzymskich zgotowała mu śmierć męczeńską w r. 107, a relikwie jego spoczywają w katedrze Spljetu, wraz ze szczątkami innego świętego, Anastazego Fullo z Akwilei, utopionego w czasie prześladowań Dyoklecyana.

„Lew polemiki chrześcijańskiej", jeden z ojców kościoła, św. Hieronim, urodzony r. 331 jest dzieckiem Dalmacyi. Syn majętnych rodziców, po skończeniu studjów

http://rcin.org.pl

w Rzymie, przeszedł Galję, część Germanji później małą Azyę, aż wreszcie w pustynnej Syryi przywdział szaty zakonnika.

W pięć lat później wyświęcił się na kapłana z tem zastrzeżeniem, że mniszej szaty nie zrzuci, przeszedł całą Judeę a w Betlejemie przyswoił sobie gruntownie język hebrajski. Krótko zabawił w Rzymie, poczem znów przeszedł Egipt, puszczę Thebais, głosząc słowo boże, utwierdzając w wierze, spełniając uczynki miłosierdzia. Pod koniec życia osiadł w Betlejem, gdzie też zmarł licząc lat 89. W tym czasie przełożył stary testament z chaldejskiego na język łaciński (Vulgata) i zaopatrzył go komentarzami. Zdobycie Rzymu przez Alaryka przygnębiło go tak, że dłuższy czas spędził samotnie, tonąc we łzach. Później zwątpienie zwalczył silną wiarą i do końca życia dyktował uczniom swoje znakomite rozprawy polemiczne. Katoliccy Chorwaci czczą w nim patrona Dalmacyi.*)

Wśród grobowców dotychczas odkrytych, najstarszym ma być grób Ulpiusa (w r. 100 po Chr.), w około którego grupowały się później groby licznych męczenników za wiarę. W ich rzędzie nie brakło nawet członków rodziny Dyoklecyana, wśród których znów najsłynniejszym jest papież Kaius. Z jednej kropli męczeńskiej krwi urastały setki nowych wyznawców, nie lękających się tortur ni śmierci: na chrzcielnicy odkrytej w Solinie a pochodzącej z końca I lub początku II wieku do dziś czyta się słowa:

Sicut cervus desiderat ad fontes aquarum, — ita anima mea ad te Deus! — Jak jeleń źródła wody, tak dusza moja Ciebie, Panie, pożąda!

Wśród tych ruin, otoczonych dziś bujną roślinnością, stoi tusculum dra Bulicza, stanowiące samo przez się

*) Jak dawniej Cezarów, tak później wydała Dalmacya kilku papieży; jednym z pierwszych był Jan IV w 7 wieku. O znaczeniu Dalmacyi jako chrześcijańskiej prowincyi, świadczy między innemi i to, że w strojach liturgicznych zachowały się ślady jej wpływu, n. p. dalmatyki.

http://rcin.org.pl

ciekawe muzeum. Jednopiętrowy domek zbudowany ze szczątek ruin, ozdobiony resztkami starych rzeźb i napisów, mieści na pierwszem piętrze kancelaryę uczonego, na dole zaś izbę gościnną. Wszystko tu tchnie powagą wieków, nawet karta korespondencyjna wyobrażająca ruiny, nawet skrzynka pocztowa z kamienia, nawet totumfacki dra Bulicza, były żołnierz austryacki (był i we Lwowie!). Pyta, czy nie skosztujemy tutejszych potraw i wina?

— Owszem!

I oto podaje nam kartę, ozdobioną podobizną jakiejś starej rzeźby a na niej:

„Viator habes:
Vinum Salonitanum, Zythum bosniacum, Botulum spalatinium, ova recentia cocta, cassum dalmaticum, cas. helveticum, potionem ex faba Arabica, etc. etc.“

Użyłem sobie na łacinie i po chwili piliśmy Vinum Salonitanum album optimum, quod non corrupit malitia hominum.

Wino istotnie pyszne — ogniste! Towarzysze moi posiliwszy się, rozpoczęli pisanie kilku tuzinów korespondentek; tymczasem zapadł zmrok, a po chwili wspaniały księżyc, zrazu krwawo-czerwony, później srebrno-blady oświecił miasto umarłych.

Wyszedłem raz jeszcze na cmentarz... Zdawało mi się, że groby głosem wieków przemawiają, fantazya tworzyła widma postaci, które stopą swą dotknęły tej ziemi i zaważyły na szali jej losów.

Dyoklecyan!

Justynian!

Justynian, ów pierwowzór Ludwika XIV, ów dumny władca, który ukończywszy budowę kościoła św. Zofii zawołał z dumą: — „Salomonie — przewyższyłem Ciebie!“

Bo i jego nazwisko, łączy się z Solinem, nazwisko tego prawodawcy, dyplomaty i szczęśliwego władcy, który podzielił tron z prostą heterą, baletnicą cyrkową, Teodorą. Justynian syn tej ziemi, stąd wyprawiał znakomitego swego wodza Belizaryusza na podbój Italji. Dzielne

http://rcin.org.pl

ramię tego — również — Słowianina, położyło kres panowaniu Vandalów. Oblężony ich król ostatni Gelimer błagał zwycięzcę, by mu dał „kawał chleba, iżby głód uśmierzył, gąbkę, by łzy mógł otrzeć i lirę, by potęgą tonów złagodzić mógł swą boleść". Odmówiono mu.

Niebawem Belizaryusz popadł w niełaskę i wtrącony został do więzienia; historya mówi, że rehabilitowano go niebawem, ale poezya gminna inaczej ostatnie dni jego ubarwiła. Według niej słynnemu wodzowi wyłupiono oczy i ślepcowi prowadzonemu na pętli przez niewolnika kazano błagać przechodniów o chleb i wodę. Legenda więcej przemówiła do dusz ludzkich. Donizetti zrobił Belizaryusza bohaterem jednej ze swych oper, a malarze i pisarze w niejednem pięknem dziele przekazali pamięć jego potomności.

Zapatrzony w widma Dyoklecyana, Justyniana, Belizaryusza i jego równie pięknej jak rozwiązłej żony Antoniny, godnej powiernicy Teodory, w zwycięzką postać Narzeza, drugiego wielkiego wojownika i wodza Justyniana, błądziłem wśród kolumn i grobowców, aż zatrzymał mię jakiś sarkofag kamienny, umieszczony vis a vis domku dra Bulicza.

To grobowiec, który przygotował sobie Monsignor! Sarkofag pochodzi z I wieku po Chr.; ale jest zupełnie odrestaurowany i odnowiony. Ksiądz dr. Bulicz codziennie patrzy nań ze swego okna; pragnie on po najdłuższem życiu spocząć w tem mieście ruin, które tak ukochał, którego odtworzeniu poświęcił tyle pracy, wiedzy i czasu.

* * *

W pobliżu Spljetu, w dolinie utworzonej przez południowe stoki Mossoru i góry pobrzeżne znajduje się kawał interesującej ziemi, stanowiącej do niedawna pendant do rzeczypospolitej San Marino lub Andorra: jestto była rzeczpospolita chłopska, Poljica. Legenda opowiada, że rzeczpospolitą założyli w XI wieku trzej synowie bośniackiego króla Mirosława; historya stwierdza, że ukonstytuowała się ona w latach 1235 i 1236.

http://rcin.org.pl

Rzeczpospolita składała się pierwotnie z 10, później z 12 osad, rządzonych przez tyluż kneziów — na czele zaś całości stał „Veliki kneź", wybierany w miejscowości Gata, corocznie w dzień św. Jerzego (23 kwietnia). Oznaką jego godności był kołpak, bogato brylantami wysadzana szabla, jedwabny pas i szkarłatny płaszcz. Radę przyboczną stanowili dwaj prokuratorowie dla spraw narodowych (bośniacki i chorwacki), dwaj prokuratorowie dla spraw sierocych, a nadto wojewoda i kanclerz, na czele duchowieństwa stał jeneralny wikaryusz. Duchowni, których było bardzo wielu, poza obrębem swych religijnych obowiązków pracowali wraz z ludem pługiem i sochą. To głównie jest powodem, że dobre obyczaje w czystości się utrzymały, że oświata poczyniła znaczne postępy, a rolnictwo i ogrodnictwo stały bardzo wysoko. W roku bitwy warneńskiej (1444) Poljica poddała się dobrowolnie Wenecyi, która odtąd potwierdzała wielkiego knezia, wybieranego zazwyczaj ze szlachty spljeckiej i pobierała daninę w kwocie 3000 dalmatyńskich lirów (około 500 koron).

W walkach z Turkami odgrywali obywatele rzeczypospolitej ważną rolę. W marcu 1649 trzystu bohaterskich wojowników pod wodzą Bobelicza nie tylko odparło 6000 armię Mohameda Fopana, ale zniszczyło ją zupełnie. Sprawczynią tej klęski mieni podanie nadobną Milę Gopotić (rodzaj dziewicy orleańskiej), która zakradłszy się do tureckiego obozu wysadziła w powietrze prochy i ofiarą swego życia zapewniła swym braciom ocalenie i zwycięstwo! Mila Gopotić — istotna czy urojona, żyje przecież — nieśmiertelna w pieśni! Tragiczne losy przechodziła Poljica (zresztą na równi z całą Dalmacyą), w czasie porewolucyjnych wojen francuskich. Gościły tu kolejno wojska francuskie, austryackie, angielskie i rosyjskie; zniesienie przez Francuzów urządzeń autonomicznych wywołało powstanie, stłumione krwawo przez hufce Marmonta, który proklamacyą datowaną z Gata (1807) wyjął z pod prawa wielkiego knezia i wszystkich dostojników, zaocznie skazał ich na karę

http://rcin.org.pl

śmierci przez rozstrzelanie, dobra skonfiskował — a domy ich kazał spalić i zrównać z ziemią! Kilku przewódców istotnie rozstrzelano; ostatni jednak wielki kneź Ivan Czović, zdołał schronić się na rosyjski statek i uwieźć ze sobą szkatułkę z dokumentami, odnoszącymi się do organizacyi, dziejów i urządzeń rzeczypospolitej. Nie mało też zabiegów i energji potrzeba było ze strony gubernatorów austryackich, ażeby Poljice połączyć organicznie z resztą kraju. Dziś z tych niedawnych czasów zaledwie wspomnienia pozostały; mieszkańcy Poljicy nie różnią się prawie niczem od reszty ludności. Patryarchalizm zwolna ale ciągle ustępuje, zawsze jednak rodzina jest prawdziwą świętością, ognisko domowe otaczane bywa szacunkiem, miłością i nikt nie opuszcza go bez nieodzownej konieczności i ciężkiego żalu. A konieczność jest ciężką i częstą: bez ustawy wprowadzono tu zwyczajowo majoraty, ażeby nie dzielić majątku. Jeden z synów i rodzina żeńska zostaje w domu, inni pomnażają zastępy duchowieństwa i armji, dochodząc do wysokich stanowisk, lub też idą w świat szeroki z tęsknotą po swoich stronach w sercu, z rzewną pieśnią na ustach:

„Budi zdrava domovina
Mili mój sloveński kraj,
Ti prekrasna, ti jedyna,
Meni si zemaljski raj!

Resztki dawnych zwyczajów do dziś się utrzymały: jak dawniej rządy spoczywają w ręku ojca rodziny, on na przyzbie przed domem wydaje wieczór dyspozycye, on pierwszy wstaje, wysyła robotników, ogląda ich narzędzia, napełnia flaszki napojem a sakwy jedzeniem, przy stole zasiada na pierwszem miejscu, chociaż razem ze wszystkimi spożywa z jednej misy. Żona kieruje zajęciami domowemi, a zadanie to ważne, bo jak powiada chorwackie przysłowie „ne stoi kuća na zemlji — već na ženi“ co mniej więcej znaczy: podstawą szczęścia w domu nie ziemia lecz żona! Małżeństwo traktuje się bardzo poważnie: nie masz tu miodowych miesięcy,

http://rcin.org.pl

są zaledwie miodowe godziny. Po uczcie weselnej ustają pieszczoty, młoda kobieta nazajutrz pracuje w domu, ogrodzie, w polu lub na łące. Miłość dla dzieci nie przeszkadza surowemu wychowaniu w bojaźni Boga i szacunku dla starszych. Stanowisko kobiety jest zawsze jeszcze upośledzone, w górach zwłaszcza. Góral dalmatyński, przyjmuje narodzenie córki „z poddaniem się woli Boga", a mówiąc o swej żonie dodaje „z przeproszeniem". Majątek dziedziczą synowie, córki dostają w posagu kilka kóz, krowę lub ozdoby srebrne a czasem złote. Gdy mężczyzna przychodzi kobieta powstaje, pozostawia mu pierwsze miejsce nie tylko przy stole, ale nawet przy spowiedzi i komunji. Nie znaczy to jednak, ażeby położenie żony było przykre: owszem mąż otacza ją nie tylko miłością, ale i szacunkiem, w rzeczach domowych, wewnętrznych często idzie za jej radą.

Mieszkania na pobrzeżu są wygodniejsze i przestronniejsze niż w górach i w północnej części kraju. Kule (chaty) budują z kamienia, przeważnie piętrowe, otoczone „obejściem" a często ogrodem. Są tu już i izby większe, gościnne, gdzie odbywają się wesela i dosyć częste najróżniejsze rodzinne uroczystości. Służba sypia w osobnej kuchni (vatrenica) po obu stronach paleniska, na ścianach wiszą szafki z naczyniem, koły na sznury i liny lub sieci. W pokojach prócz obrazów, w każdym niemal domu wisi na ścianie gęśl, kilka sztuk broni, wśród której spotyka się czasem wspaniałe antyki; obok ściany rzędem stoją łóżka z siennikami i kocami. Okna zazwyczaj wązkie, to też światła i powietrza niewiele. Stajnie i obory stoją osobno, obok nich chlewek i rodzaj komory, w której stoją żarna, stępy, kosze, beczki, narzędzia gospodarskie i t. d. Interesującem jest wnętrze kuchni, zwłaszcza wieczorem. Widok to iście fantastyczny: z ogniska, nad którem wisi na łańcuchu kociołek z polentą lub inną strawą, wybiegają czerwone języki, oświetlając ściany porządnie okopcone sadzą. Obok ogniska leżą dwaj przyjaciele domu: pies i kot, dokoła zaś zasiada cała rodzina wraz z czeladzią i wśród gawęd

http://rcin.org.pl

i śpiewów oddają się wieczornej pracy. Tutaj także odmawia się wspólnie wieczorny różaniec. Życie proste, spartańskie prawie, najzwyklejsze potrawy, chleb, omaszczona polenta, czasem miód, jarzyny i owoce, na pobrzeżu ryby — rzadko tylko mięso. Zajmują się także hodowlą nierogacizny, która najczęściej idzie na „podatek"; w zamożniejszych tylko domach podchowują ją do Bożego Narodzenia i zjadają w czasie świąt.

Wówczas najlepsze części rozsyła się znajomym, przyjaciołom i krewnym. Boże Narodzenie bywa w całej Dalmacyi obchodzone bardzo uroczyście. Przed ucztą najstarszy wiekiem wypowiada modlitwę: „O dobry Boże, chroń młodych w tej chacie, utrzymaj starych i daj im ujrzeć owoce zbożnej pracy". Później następuje pocałunek pokoju, kropienie winem, okadzanie domu święconemi ziołami i często milowy spacer do kościoła na pasterkę, w czasie której rozbrzmiewa kolenda:

„U sej vrieme godiszta,
Mir se svietu navjeszta!
Pordjenje djetića —
Od djevice Marije".

(W tej porze roku, mir się światu zwiastuje: urodziło się dzieciątko z przeczystej Maryi.)

W lecie piją kwaśne mleko — jesienią i zimą wino, o ile jest w domu nie sprzedane. A lubią wino i chętnie trzymają je dla siebie, nawet z uszczerbkiem materyalnym, jak powiada piosenka:

....još ni jedan
Nije prodal vina,
Veselo go popila
Doma je družina!

Okolica Poljicy dosyć urodzajna, więc uprawnych gruntów wiele; główne jednak zyski ciągną mieszkańcy z osobliwszego rodzaju żółtawych wiśni, które głównie sprzedają zadarskim fabrykantom Maraskina. Wiele też gruntu zajmują winnice; wyrabiają tu różne wina, z których najlepszy gatunek ochrzczono również nazwą „Maraskino".

http://rcin.org.pl

Spljet ma doskonałą komunikacyę z wybrzeżami wysp archipelagu środkowego. Statki przedsiębiorstw Lloydu, Ungaro-Croata (doskonale urządzone) i mniejsze parowce tow. Topič i Ragusea kursują licznie pomiędzy lądem stałym a wyspami. Kto pragnie poznać tylko wybrzeże wysp, ten powinien wyjechać w sobotę o piątej rano parowcem agencyi Topicza, który o 9 dobija do Kurczoli, zawijając do portów wysp Bracz (Brazza), Hvaru (Lesina), Vis (Lissa) i Lastovo (Lagosta). Obejrzawszy ważniejsze miasta portowe, można nazajutrz w niedzielę powrócić do Spljetu, lub też tego dnia o 6 rano parowcem Lloyda puścić się w dalszą drogę do Dubrownika, lub Kotoru. W ostatnich czasach podróżowanie po Dalmacyi i jej wyspach doznało wielkiego udogodnienia. Główne bowiem ajencje zawarły kartel, tak, że kupiony w Tryeście lub Rjece bilet I klasy do Kotoru i z powrotem kosztuje tylko 90 koron, upoważnia zaś w ciągu 30 dni do korzystania ze wszystkich parostatków kartelowych i do dwudniowego bezpłatnego pobytu w dubrownickim Hotel Imperial. Rzecz prosta, że cena ta nie obejmuje osobnej kajuty i jedzenia na statku, natomiast upoważnia do bezpłatnego przewozu pakunku, nie przenoszącego 70 kilogr.

Wyspa Bracz jest największą z wysp dalmatyńskich: powierzchnia jej zajmuje 395□ kilometr. a ludność przenosi 26.000. Kto chciałby dokładnie poznać burzliwe dzieje Dalmacyi, która była widownią najazdów Gotów, Herulów, Ostrogotów, Rzymian, Bizantyńców, Bośniaków, Mongołów, Węgrów, Wenecyan, Saracenów, Turków, Francuzów, Austryaków, Anglików, Rosyan i Czarnogórców — ten powinien szczegółowo zapoznać się z historyą wyspy Bracz, której urodzajność i korzystne położenie w pobliżu lądu, zrobiły z niej piłkę, przerzucaną lub wydzieraną z rąk do rąk. W ciągu 1339 lat — t. j. od początku wieków średnich do kongresu wiedeńskiego, który utrwalił tu władztwo Austryi, wyspa zmieniała nie mniej jak 20 razy swych panów. Czterysta i jeden lat rządzili nią Bizantyńcy, cztery niemiecko-rzymscy królowie,

http://rcin.org.pl

czternaście lat rządziła się samodzielnie. Pięćset siedmdziesiąt sześć lat władali nią Wenecyanie, sto sześćdziesiąt sześć Węgrzy, cztery królowie bośniaccy, 7 lat Francuzi, 1 rok Rosyanie i 10 Austryacy, w czasie pierwszej okupacyi (1797—1807). Kto wie, czy i Polak nie był kiedyś wielkorządcą tej wyspy, źródła bowiem wspominają o nadaniu jej przez żonę Zygmunta, Barbarę Cylejską, jakiemuś obcemu wojownikowi, nazwiskiem Władysław Jaxa. Wyspa od północnej strony, na której znajdują się słynne łomy granitu i wapienia, wygląda dosyć dziko, wewnątrz jednak, w dolinach zwłaszcza, ma około 2500 morgów urodzajnej gleby, na której udają się dobrze wszelkie gatunki zboża. Z reguły jednak i tu, jak w całej Dalmacyi, o każdą piedź ziemi pod uprawę musi rolnik staczać rozpaczliwe z przyrodą walki. Wyspa produkuje doskonałe wino, oliwę, figi, migdały, tytoń i kwiat chryzantemu, ten ostatni zwłaszcza w okolicy osad Milna i Bol; znajduje się tu około 20 osad na pobrzeżu i w głębi kraju, nie jednako jednak zaludnionych, gdyż w miejscowościach leżących dalej jak 1 kilometr od brzegu, żyje zaledwie 24% ogółu ludności.*)

Stolicą wyspy jest Supetar (św. Piotr), mieścina mała, ale czysta, miła i na pierwszy już rzut oka zdradzająca pewien dobrobyt. Od strony lądu otaczają ją malownicze gaje oliwne i grupy jasnozielonych skalnych jodeł. Najpiękniej położone jest miasto Bol, z kościołem OO. Dominikanów z XV wieku, posiadającym w głównym ołtarzu obraz Tintoretta, za który, według kroniki klasztornej, zapłacono mistrzowi 200 dukatów.

Bol ma jeszcze jednę zaletę: ma wodę źródlaną, której reszta wyspy jest prawie zupełnie pozbawioną.

---

*) Podziwiać trzeba pracowitość i cierpliwość ludności, która skałom odkrada terasowate płaszczyzny. Na płaszczyznę nanoszą trochę urodzajnej ziemi, odpowiednio ją gnoją, ogradzają i sadzą rzędami winne latorośle. W lutym obcinają je nisko a zbiór podobnie jak na wyspach Vis, Hvar i w okolicy Dubrownika, odbywa się już we wrześniu. Najlepszym gatunkiem wina na wyspie Bracz jest Vugava.

http://rcin.org.pl

To też wszędzie, a zwłaszcza przy klasztorach są wielkie zbiorniki, które chwytają każdą kroplę deszczu, przepuszczają ją przez grubą warstwę piasku i żwiru, ażeby ją uczynić zdolną do jakiego takiego użytku. Dłuższa pogoda nie jest więc tutaj bardzo pożądaną.

Wyspa Kurczola (Curzola), podłużna, południową częścią oddalona od lądu zaledwie o 2 km. ma teren górzysty i dosyć spadziste brzegi — a co rzadkiem jest na dalmatyńskich wyspach — wcale piękne lasy, zwłaszcza na brzegach północnych. Na północno-wschodniem wybrzeżu leży główne miasto, tegoż co i wyspa nazwiska: napis na bramie od strony morza opowiada nam, że pierwszą osadę założył Antenor (!); jestto naturalnie przesada, ale bądź co bądź o osadzie tej wspominają już Strabo i Pliniusz. Nie wielkie to miasto liczy zaledwie 2000 mieszkańców — ale dosyć stanąć na miniaturowym placu katedralnym, ażeby się zachwycić obrazem, jaki się tu odsłania. Wspaniałą katedrę z XIII wieku, zdobną obrazami pierwszorzędnych mistrzów, otaczają ze wszech stron nie domy — ale miniaturowe pałace, tworzące nadzwyczaj malowniczy obraz, dzięki piękności i rozmaitości swego wyglądu. Zdaje się, że to jakiś rozdział historyi Wenecyi, przedstawiony w marmurze i kamieniu. Patrząc na nie, mimowoli przypominamy sobie czasy, w których Kurczolą z ramienia morskiego grodu rządzili członkowie rodu Morosinich i Falierów.

Ludność wyspy od wieków trudniła się żeglarstwem, budową okrętów i dobywaniem kamienia: i dziś te zajęcia przeważają, tylko, że zamiast okrętów robią mniejsze łodzie i barki, a po nadto uprawiają wino „korczulańskie“, które konsumuje nie tylko Dalmacya, ale Austrya i Węgry. Dawniejsze fortyfikacye, baszty, wieże, mury i bramy zachowały się do dziś dnia częściowo doskonale; mieszkańcy wyspy przechowują wiele oryginalnych zwyczajów i uroczystości.

Najciekawszą z nich jest t. z. „Moreszka“, rodzaj baletu, tańczonego w kostyumach tureckich i hiszpańskich, z wywijaniem bronią sieczną, co ma oznaczać bitwę.

http://rcin.org.pl

Uroczystość odbywa się na podwyższeniu wzniesionem na wolnem powietrzu, a ruchy idą w takt muzyki. Tan kończy się tryumfem Chrześcijan nad Saracenami — a naturalnie i ucztą. Obchód ten jest pamiątką szczęśliwego odparcia piratów algierskich.

Kurczola jest interesującą także pod względem przyrodniczym, jako siedziba szakala, który również ma przebywać na poblizkim półwyspie Peljeszac.

Leżąca na południe od Kurczoli mała wyspa Lastovo (Lagosta) ma piękne lasy, otoczone dokoła oliwnymi gajami, winnicami i polami, na których rosną złocienie. Lastowianie, których liczba nie przenosi półtora tysiąca, mówią dubrownickim dyalektem (mieszanina czystego włoskiego i czystego chorwackiego) a słyną jako rybacy. Zajmują się głównie połowem sardeli i makreli, w czasie od kwietnia, do pierwszej bezksiężycowej nocy października. Połów odbywa się w dwojaki sposób: albo za pomocą sieci spuszczonych, bez przynęty i światła, albo przy świetle i z przynętą, za pomocą sieci ciągnionych. Ten ostatni sposób wymaga większej liczby ludzi, a z oddali przedstawia niezwykle malownicze widowisko.

Z pokładu statku widzi się jakieś małe a jasne światełka, które zdają się unosić nad powierzchnią morza. Są to przewodnie łodzie, oświetlone u dzióba, kierowane przez jednego wioślarza; ogień wabi ryby w stosowne miejsce, na którem ogromna stumetrowa sieć, ciągniona przez dwa duże czółna (z załogą zazwyczaj z 15 ludzi), chwyta gromady zbyt ciekawych rybek. Na wyspie Vis i Hvar, rybki te stosownie przyprawione pakują w puszki blaszanne, jak sardynki, zazwyczaj jednak układają je w baryłkach z drzewa. Baryłka taka drobnych rybek (anchovi) zawiera 4000—6000 sztuk, a płacą za nią we Włoszech 12—18 kor., średnie sardele (2000—2700 sztuk, około 50 kilo) płaci się od 20—34 koron, wielkie zaś (1600—1700) 28—48 koron. Ryby te, dzięki potężnym ilościom soli, dają się dobrze konserwować — ale też to bardzo prymitywne przyrządzanie odbija się na ich smaku,

http://rcin.org.pl

który przeraża podniebienie zwykłego śmiertelnika swoją ostrością.

Opuszczając Lastowo, okręcamy wschodni brzeg Kurczoli, i zbliżamy się do kanału, oddzielającego wyspę Vis od Hvaru.

Tu utknął Villam.

Pozwólmy sobie na fikcję, że podróż po północnej i środkowej części Dalmacyi i po jej wyspach odbyliśmy w ciągu kilku godzin, w czasie których naprawiano zepsutą maszynę, i powróćmy do miłego towarzystwa, które pożegnaliśmy w pierwszej części naszego opowiadania.

VII.

http://rcin.org.pl

VII.

[Na Villamie; pracowity kolega; Neretwa i Peljeszac; „Ungaro-Croata“; powitanie w Grużu; Rzeczpospolita dubrownicka i jej przeszłość; hotel Imperial; Stradun a plac św. Marka; oni i one; Wielkanoc; pałac kneziów; św. Błażej; budynki i kościoły; kongres; Chorwaci i Serbowie; Gundulicz i jego następcy; jeszcze Serbowie; wyspa Lokrum (Lacroma) i platany w Trstnie (Canossa); ląd i wyspy; klimat.]

Chwilowe zaniepokojenie, wywołane nadprogramowem zatrzymaniem się statku i wiadomością o uszkodzeniu maszyny — ustąpiło niebawem. W pierwszej chwili, brać dziennikarska, powodowana zawodową ciekawością, rozbiegła się na wszystkie strony, ażeby zasięgnąć języka i osobiście zbadać stan rzeczy; zapewnienia jednak kapitana statku i „starego wilka morskiego“ dr. Mazzury, uspokoiły nerwową drużynę. Jeszcze bardziej kojąco podziałał dzwonek, zwołujący na śniadanie, co jest tem naturalniejsze, że dobroczynny wpływ powietrza morskiego na cały organizm, objawia się przedewszystkiem — zaostrzonym apetytem...

Humor powrócił; nawet zacny przewodnik polskiej grupy, nominat-prezydent kongresu, który bynajmniej nie jest zwolennikiem „podobnych niespodzianek na

http://rcin.org.pl

morzu", zasiadł z tak pogodną twarzą do śniadania, jak gdyby w redakcyi *Czasu* odczytywał jakiś bardzo ważny i pożądany artykuł polityczny.

Po śniadaniu jedni (głównie ci krakowscy) emablowali panie, pracowitsi zabrali się do pisania korespondencyi, sentymentalniejsi do pisania obrazkowych kart, które na północ miały zanieść życzenia „Wesołych świąt". Podpisywano je sobie wzajemnie: stary Kummer wypisywał doskonałe aforyzmy, a Paviczic sypał wiersze jak z rękawa.

Na jednej z kart, przeznaczonej przez któregoś z krakowskich kolegów dla niewiasty, napisał dwuwiersz:

„Svaka ruža ima trnje svoje —
A jaziczac milo zlato moje"

co znaczy:

Każda róża miewa ciernie swoje
A języczek lube złoto moje.

Właściciel karty czy nie przeczytał, czy nie zrozumiał treści wiersza — dosyć, że karta poszła nad brzeg Wisły. Miałże się później z pyszna! oj miał!

Inni wreszcie, wynieśli się na pokład Villama, który „niepełnym żaglem brał wiatru pieszczoty", pozwalając rozkoszować się wspaniałym widokiem wysp i morza, spokojnego jak dziecięce marzenie.

Po dłuższej jeździe odczuwa się jakieś miłe znużenie; nerwy uspokajają się, zmysły odpoczywają — tylko wzrok lubuje się w coraz to nowych widokach, wywołanych grą barw, w świetle gorejącego słońca. Zaiste „nie ma wyrazów język niezaskarbny malować słońcem ukazane czary!"

Uczy się też człowiek szybko — „nic nie robić", nawet ten, który zresztą bez ciągłej i wytężającej pracy żyćby nie potrafił.

A przecież był pracowity! Nasz sympatyczny i znany korespondent wiedeński dzienników polskich, S.

http://rcin.org.pl

Na pierwszą wieść o zepsuciu maszyny pobiegł z chyżością największą (na jaką jego tusza pozwala) do kapitana okrętu i — wziął go na interwiew. Wtajemniczeni opowiadali, że odbył z nim ustną podróż na około świata i obu biegunów. W czasie śniadania pisał i pisał aż pióro skrzypiało, pisał i wówczas gdyśmy już dawno byli na pokładzie. I znowu odbył konferencyę z kapitanem, długą, snać poważną, której rezultat jednak, sądząc po jego minie, nie był pomyślny.

— Cóżeś pan taki skwaszony, jak po wysłuchaniu tuzina Wszech-niemców?

Machnął ręką.

— W tej chwili mogę już powiedzieć. Oto patrzcie — rzekł pokazując kilka arkuszyków papieru — napisałem wspaniałą depeszę. Tytuł jej „Omal nie katastrofa“ i „Interwiew z kapitanem zagrożonej Błyskawicy“. Barwnie, żywo, z finezyą skreśliłem cały fakt i jego możliwe konsekwencye, wymieniłem wszystkie nazwiska. W całej Słowiańszczyźnie — ba w całej Europie — byłaby senzacya! I co za senzacya! Jutro i pojutrze święta, dzienniki nie wyjdą! Dziś byłby jeszcze czas na depeszę; ale co począć! Prosiłem kapitana o danie mi łodzi ratunkowej i dwóch majtków bym mógł się dostać do jednej z poblizkich wysp i nadać depeszę. Odmówił stanowczo! Coby to była za senzacya! Byłbym wszystkich uprzedził!

A to figlarz!

Kto wie, czy uniesiony temperamentem i poczuciem obowiązku (jak tego później złożył liczne dowody), nie byłby próbował uskutecznić swego zamiaru wpław z pomocą pasa ratunkowego na pokaźnym brzuszku — ale w tej właśnie chwili ze zgrzytem podniosła się kotwica, poruszyły się skrzydła śruby, prując spokojną falę, która zdumiona i przerażona odbiegła od boków statku, odezwał się dzwonek, świst, komenda kapitana i Villam zachwiawszy się lekko, swobodnie popłynął w dalszą drogę.

Przepływamy obok kanału Neretwy (Narrenty), do którego ujściem deltowem wpada rzeka tegoż nazwiska,

http://rcin.org.pl

jedyna spławna w Dalmacyi. Ujścia Neretwy słynęły od wieku jako gniazdo korsarskie. W czasie wędrówek ludów (jak twierdzi Konstanty Porphyrogenita), dwa słowiańskie szczepy ruszyły z Polski (Biało-Chrobacji) i z zachodniej Rusi (Biało-Serbii), na południowy wschód; ci, którzy wyszli z Polski osiedli w północnej i południowej części kraju i zwą się Chorwatami, przybysze z zachodniej Rusi (Biało-Serbii) osiedli w środkowej części kraju i nazwali się Serbami.

Serbowie zajęli więc kraj Neretwy a po zrzuceniu jarzma bizantyjskiego żyli tu pod dynastyą Nemaniczów, owych Stefanów, Radosłowów, Władysławów, Uroszów i słynnego „cara Duszana“, który własnego ojca zamordował. Żyje tu jeszcze ich pamięć, a ulubionymi bohaterami ludu są car Łazar, który poniósł klęskę na Kossowem polu i nawpół mityczny bohater-rozbójnik „Kraljevic-Marko“.*)

Serbowie przejęli obyczaje korsarskie i zuchwale zapuszczali się aż pod Wenecyę i Grado, zmusili dumną republikę do płacenia haraczu, lecz wreszcie i oni jak całe niemal pobrzeże ulegli jej władzy. Dziś Neretwa stanowi główną komunikacyę z Hercogowiną przez Metkowicz, gdzie zaczyna się linia kolei hercogowińsko-bośniacko-węgierskiej.

Rząd zajmuje się obecnie uregulowaniem tej — u ujścia — bardzo bagnistej rzeki i osuszeniem jej brzegów; przybędzie skutkiem tego około 20.000 morgów uprawnej ziemi.

Wpływamy w wązką cieśninę oddzielającą Korczulę, od wydłużonego półwyspu Peljeszac (Sabbioncello) nad którym z dużego pasma gór wystrzela na tysiąc prawie metrów po nad morze wierzchołek Vipero; u stóp jego, jak domki z kart widnieją kościoły i białe budynki miasta

*) Tu jest też główna siedziba ślepców-guślarzy, którzy są strażą starej pieśni i tradycyi; przy każdej uroczystości, przy każdej większej ceremonii, przy zebraniach w domu i gospodzie — zjawiają się oni zawsze. Nie ma zabawy — jeżeli nie grają „javorowe gusle“.

http://rcin.org.pl

Orebicz z przysłoniętemi z pewną kokieteryą oknami. Tu i w okolicy mieszkają na starość marynarze dalmaccy; wśród pięknych ogrodów widać ich schludne domki, a w zatokach małe barki. Każdy kapitan okrętu, każdy sternik marzy o tem, ażeby w jednym z takich domków znaleźć na starość ostatni port życiowy. A wzdłuż brzegów pomiędzy skalnemi sosnami widać całe grupy drzew mastyksowych, jeżówki włoskiej, wawrzynów i oleandrów, drzew kiermesowych i świętojańskich. W pobliżu miasta znajdują się (zresztą w Dalmacyi bardzo rzadkie) naturalne lasy cyprysowe, otoczone krzakami jałowców; wśród cyprysów rosną także palmy daktylowe, których owoc dojrzewa wprawdzie, ale nie jest do użycia. A wśród tych obrazów przepysznej roślinności, ukazują się tu i owdzie łyse szare skały; dziwnie ponuro odbijające od barwnego otoczenia i nadające całej tej ziemi szczególniejsze piętno smutku.

Daje się nagle słyszeć przeciągły świst.

Z przeciwnej strony nadjeżdża „Pannonia“, największy obok „Szandora“ parowiec pasażerski towarzystwa „Węgiersko-Chorwackiego“. Uprzejmy jej kapitan składa słowiańskiej prasie zebranej na pokładzie Villama przepisane ceremoniałem morskim honory, które nasz statek odwzajemnia. Załoga i pasażerowie pierwsi witają nas okrzykiem na cześć „Novinara“ — my pozdrawiamy ich gromkiem Niech żyją! Na zdar! Zivio! W chwili gdy się statki mijają, wymieniamy ukłony a z Pannonii rozbrzmiewa pieśń narodowa, pełna powagi i uczucia:

„Liepa nasza domovino,
Oj junaczka zemljo mila,
Stare slave djedowino,
Da bi važda czastna bila!

Wkrótce w zakrętach cieśniny znikła Pannonia, która flotyli „Ungaro-Crocata“ co do szybkości, co do komfortu i kuchni — jak to nie jeden raz miałem sposobność sprawdzić — prawdziwy przynosi zaszczyt. Flotyla ta liczy obecnie 30 większych i mniejszych statków,

http://rcin.org.pl

te ostatnie utrzymują komunikacyę pomiędzy Rjeką a Voloską Opatją (Abazyą) Iką i Lowraną.

Nieco dalej odsłania się wspaniały widok na dominującą nad Grużem i Dubrownikiem Śnieżnicę, której szczyty wysokie gdzieś w mgłach się gubią. Ożywia ją nie jedno podanie, nie jedna legenda: zaszczycił ją swą obecnością Kadmus, który tu zatrzymał się szukając po świecie swej siostry Europy porwanej przez Jowisza-byka; on był założycielem kolonii Epidaurus, macierzystego miasta Dubrownika, tutaj też miał dokonać ważnego odkrycia, które zapewnia mu tytuł honorowego członka wszystkich towarzystw dziennikarskich. Uchodzi on bowiem za wynalazcę pisma! Tu miał przebywać w początkach chrześcijaństwa św. Hilaryon, pierwszy siewca cywilizacyi w tych stronach, a później św. Królewicz Sabba, książe serbski.

Na wysokości wysepki Lopud (Mezzo) ukazał się mały statek „Anczica“ (Anusia) a na jego pokładzie owacyjnie witający nas komitet młodzieży chorwackiej z p. Czingrią, synem burmistrza na czele. Na dany znak statek nasz się zatrzymuje, młodzież wbiega na pokład, i po krótkiem powitaniu, każdy z nas ma przy sobie opiekuna, który mu podaje numer domu, mieszkania, fiakra, zajmuje się osobą i rzeczami z niesłychaną uprzejmością. Całe miasto — począwszy od pałacu biskupa dr. J. Marczelicza, wielkiego patryoty i przyjaciela Polaków — do najuboższego domu, otwarło swe pokoje na przyjęcie miłych gości. O godzinie 5 stajemy w obszernej przystani Grużu (Gravosa) gdzie na statku imieniem Dubrownika wita nas hr. Caboga, imieniem komitetu zaś literat i adwokat kniaź Vojnovicz. Odpowiadają im Anyż politycznie po czesku a Chyliński gorąco i serdecznie po polsku. Zgromadzone na wybrzeżu tłumy wydają bez przerwy głośne okrzyki, które powtarzają się wzdłuż całej, prześlicznie udekorowanej drogi z Grużu do Dubrownika...

Z miasta zaś — przybywamy bowiem w czasie uroczystości rezurekcyjnej — dolatywał potężny i harmonijny głos dzwonów, obijał się o morze i biegł

http://rcin.org.pl

dalej pod jasne niebo, z którem słońce żegnać się zaczynało.

Droga, którą jedziemy czarująca: mieszkaniec północy, który przed czterema dniami opuścił ojczystą ziemię przykrytą twardą śnieżystą powłoką, znalazłszy się tutaj, czuje się odurzony słońcem, barwami i wonią. Dokoła świeża zieleń drzew i traw: w ogrodach różnobarwne kwiaty oleandrów, hiacyntów, tulipanów morskich, lewkonii, złotogłowi; na górach tymiany i barwne chrościny, na murach pnące się róże, wyzierające z po za nich bladoróżowe kwiaty drzewa judaszowego i smętne ergawany... A u stóp wznoszącej się nad Dubrownikiem góry św. Sergiusza widnieją palmy, wawrzyny, cyprysy, bzy kwitnące, dalej nad niemi irysy rywalizujące barwą z fiołkami; lubezna włoska, szeroko żółtym pasem rozpostarta u stóp kwitnących głogów i jałowców. Wyżej jeszcze widać kwiecie szałwii, całe darnie czystki białej i czerwonej, przypominającej róże alpejskie — potem mchy zielonawo-żółte, a nadtem poszarpane skały Karstu.

I przychodzą na pamięć obrazy z sielanek Preradowicza, który zapatrzony w ukochaną ziemię rodzinną śpiewa:

„Hojną ręką wiosna — czarodziejka,
Rzuca kwiecie na skaliste brzegi,
A najhojniej na brzeg Dubrownika."

Pierwsze mgły zmierzchów liliowych padały już na podnóża gór, gdy z najwyższego zakrętu drogi ujrzeliśmy przed sobą ów gród stary i sławny, ręką ludzką śmiało wzniesiony na skalistym cyplu po nad morzem. Niezapomniane nigdy wrażenie robi ten kawał ziemi zamknięty murami i wieżami, jak je wzniósł wiek XVI, stojący w siwiźnie średniowiecznych swych budowli, przyćmiony mgłą wieków. Nie wiele miast w Europie potrafiło tak wiernie przechować swój obronny charakter średniowieczny jak Dubrownik. Potężne te mury, to świadki miłości ojczystego grodu, to rezultat geograficznego położenia małej republiki otoczonej zewsząd wrogami, to

http://rcin.org.pl

interesujący zabytek wojennej sztuki średniowiecznej. A ten pas kamienny otaczający wspaniałe budynki, wydzierające się w górę wieżycami klasztory i kościoły, jest równocześnie prawdziwą ozdobą miasta, dodając mu malowniczości i powagi.

Z narożników wyzierają potężne forty św. Wawrzyńca, Levorono, Małgorzaty — nad wszystkiem zaś góruje, rycersko się trzymając kolista baszta, Mencetta, która ze wszech stron wyszczerza zębate swoje blanki. Dwie bramy od strony lądu, mocne i obronne, strzegą wejścia z Gruża i Plocze, a na bastjonach i bramach na fortach i wieżach nie skrzydlaty lew wenecki jak w całej Dalmacyi, ale patron republiki święty Błażej biskup (św. Vlacho) straż trzyma. Jakkolwiek bowiem Dubrownik przez czas jakiś stał pod protektoratem nienawistnej mu republiki włoskiej, to jednak Wenecyanom nigdy nie udało się utwierdzić tu swej władzy i jak śpiewa Gundulicz w „Dubravce“:

„Na brzegi nasze wpadł zwierz rozszalały,
Szponem swym budząc lęk i przerażenie;
Gdy w jego więzach jęczał już kraj cały —
W tym lesie wolność znalazła schronienie!

Tym zwierzem — lew wenecki.
Tym lasem — „Dąbrową“ to Dubrownik.

W borach tych schronili się mieszkańcy Epidauru, czyli starej Raguzy odległej o 12 kilometrów na południe, gdy miasto ich skutkiem napadu Awarów podzieliło los Solinu. Pierwotną ludność stanowili Rzymianie, których język utrzymał znaczenie urzędowe aż do końca istnienia Rzeczypospolitej w r. 1808.

Z biegiem czasu zaczęła się kolonja zasilać okolicznym słowiańskim elementem, który już w XII wieku gra poważną rolę. Dubrownik na lądzie nie wiele posiadał ziemi, natomiast dzięki silnej flotyli i sprawiedliwym rządom potrafił utwierdzić swe panowanie na okolicznych wyspach; wszystko to razem stanowiło odrębną prowincyę, rządzoną początkowo przez bizantyjskiego

http://rcin.org.pl

namiestnika. Po zdobyciu Bizancyum przez Krzyżowców oddał się Dubrownik w r. 1205 pod protektorat Wenecyi, która rządy wykonywała przez swego Knezia (Rektora); wszyscy inni urzędnicy jednak byli mianowani z pośród obywateli dubrownickich. Gminą rządziły odtąd trzy kolegia: wielka rada (consilium maius — veliko vijece, zgromadzenie starszych a po wykształceniu się systemu arystokratycznego, zgromadzenie szlachty) senat (consilium rogatorum, vijece umoljene) i mała rada (consilium minus, malo vijece). W rzeczach narodowych i między-narodowych miał Dubrownik zupełną autonomię; załogi weneckiej nie było wcale. Sąsiadom, potrafiło się już wówczas silnie obwarowane miasto samo bronić, w razach nadzwyczajnych wystarczało pojawienie się weneckiej floty na dubrownickich wodach. Biorąc udział w morskim handlu wschodnim, rósł Dubrownik w potęgę i znaczenie — nie zdradzając przy tem nigdy zaborczych zachcianek. Wyspy jak Lastovo łączą się z nim dobrowolnie, inne nabytki są rezultatem kupna, lub zapłaty. Peljaszac otrzymuje rzeczpospolita Dubrownicka tytułem porękawicznego za pośrednictwo w sporze między Bośnią a Serbią (1333).

Statki handlowe Dubrownika zawijają do brzegów Egiptu i Syryi, Tunisu i Czarnego morza; obywatele prowadzą ożywiony handel z Bośnią, Serbią, Bułgaryą i Grecyą, znają ich nie tylko porty weneckie, ale Neapolu, Sycylii i Hiszpanii, gdzie za surowe produkty Wschodu otrzymują wyroby przemysłu i sztuki Zachodu. Przy tem wszystkiem Dubrownik otwiera gościnnie swe bramy na przyjęcie różnych wygnanych książąt i nie waha się w ich obronie narażać na walki i napady, które odpiera siłą lub... złotem. Z końcem XIII wieku zajmuje Dubrownik obszar zamknięty murami w dzisiejszej rozciągłości a obok starego patrycyatu (nobilów czyli „vlastela“) rozwija się głównie z przybyszów stan mieszczański (cives de populo, pučani). Skutkiem pokoju w Zadarze (1358) przeszedł Dubrownik pod protektorat Węgrów, który był tylko formalny. Rzeczpospolita płaciła

http://rcin.org.pl

wprawdzie roczną daninę w kwocie 500 dukatów, ale zachowała najzupełniejszy samorząd, do którego rząd węgierski wcale się nie mieszał. Stała się wprost udzielnem państwem z rektorem na czele, który obierany bywał tylko na miesiąc. Właściwe rządy i władza spoczywały w ręku senatu. Pierwsza połowa XV wieku jest dobą największego wzrostu małej republiki, dobą rozkwitu nie tylko handlu, żeglugi i przemysłu, ale także sztuk pięknych i umiejętności, które bujnie krzewiły się i potężniały mimo częstego szczęku oręża. Z Turkami radzili sobie panowie dubrowniccy z pomocą złota, płacąc im haracz: po raz ostatni wysłannicy republiki odwieźli go do Stambułu w r. 1804.

Ale haracz ten sowicie się opłacał: z zajęciem bowiem Bałkanu przez Turków, odpadły liczne cła i opłaty pobierane poprzednio przez różnych władców drobnych państewek. W Bośnii, Hercogowinie, Serbii, Albanii, Sofii, Tyrnowie, Filipopolu, Adryanopolu i Stambule, miała rzeczpospolita swe osady kupieckie, olbrzymie składy i magazyny. Dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i dyplomatycznej rutynie swych reprezentantów, potrafiło to miniaturowe państwo aż do początku XIX wieku zachować swą niezależność i samodzielność. Najgroźniejszym wrogiem była dla Dubrownika Wenecya, władająca pobrzeżem dalmatyńskiem: ażeby uwolnić się od jej sąsiedztwa, odstąpili Dubrowniczanie dobrowolnie dwa znaczne obszary nadmorskie Klek i Sutorinę na rzecz Turków.

Potrafili sobie zapewnić także przyjaźń cesarzy niemieckich, hiszpańskich, króla Neapolu a w papieżu mieli gorliwego orędownika. Wenecyanie z ironią odzywali się o swej rywalce, że: płaci haracz Turkom z konieczności, Hiszpanom z przyjemności, Węgrom z hojności, papieżowi z pobożności, cesarzowi z zarozumiałości, Neapolowi z życzliwości a Wenecyi z trwożliwości. Znaki S. B. (Sanctus Blasius) na banderze czytali Włosi złośliwie „Sette bandiere“, „siedm flag“, również jako przytyk do opłacanych haraczów.

http://rcin.org.pl

Dubrowniczanie jednak nic sobie z tego nie robili i ich miniaturowa republika utrzymała się bez weneckich „prigoni“ i „pozzi“, bez katów i miecza dłużej aniżeli władna królowa Adryi. Odkrycie nowych dróg morskich i wywołana tem konkurencya Francuzów, Hiszpanów, Holendrów i Anglików nawet w handlu lewantyńskim, wpłynęły ujemnie na dalszy rozwój Dubrownika, ale momentem chylenia się do upadku było dopiero trzęsienie ziemi w r. 1667, którego ofiarą padła znaczna część miasta i około 4000 osób! Patrycyat, który około 1600 liczył 300 dorosłych mężów, zmalał tak dalece, że zasilić się musiał powołaniem do swego grona kilkunastu rodzin z grona wybitniejszych mieszczan — (cives de populo). Tak powstali „starzy“ i „nowi“ patrycyusze. Rzecz dziwna, — że do dziś dnia żyje w Raguzie więcej rodzin starych (niektóre sięgają XIV wieku) — a tylko jedna z „nowych“. Z pomiędzy rodów starych utrzymali się do dziś w Dubrowniku: Bonowie, Bordarowie, Cerwowie, Cabogowie, Ghetaldi, Giorgi; Gozzowie, Gradowie, Pozzowie, Sarakowie i Zamagnowie. Stare rody Bondów i Gondolów wymarły z początkiem XIX wieku — nazwiska ich i tarcze herbowe przeszły jednak na poboczne linie Giorgiów i Ghetaldich. Z „nowych“ istnieje do dziś tylko rodzina Natali. Jak widzimy są to nazwiska o brzmieniu włoskiem, tak bowiem zapisane były w „Specchio del Maggior Consilio“; nie mniej przeto są to nazwiska tylko zwłoszczone, jak u nas niegdyś je latynizowano (n. p. Gąsiorek-Anserinus). I tak Bonowie, zwą się właściwie Bunic-Vuczicewicz, Pozzowie: Pucicz, Giorgi: Gjorgjicz a Gondolowie są zwłoszczoną formą Gunduliczów, których rodzina wydała słynnego poetę. Wiek XVIII jest dobą powolnego ale ciągłego upadku republiki, ale jeszcze z początkiem XIX: prowadzi ona duży handel a jej flota liczy 260 okrętów, które miały relacye nie tylko z wybrzeżami morza Śródziemnego ale nawet z Ameryką. Ustrój jej, który przetrwał Wenecyę i Genuę służył za wzór przy utworzeniu krótkotrwałej republiki „Wysp jońskich“; dopiero zajęcie miasta przez wojska Napoleona

http://rcin.org.pl

pod wodzą jenerała Lauristona, podkomendnego Marmonta, położyło koniec istnieniu starej republiki św. Błażeja. Marmont zniósł urządzania republikańskie (1808) i wcielił Dubrownik do nowo utworzonego królestwa włoskiego za co otrzymał od cesarza tytuł „Duc de Raguse". Flota dubrownicka walczyła odtąd pod flagą francuską skutkiem czego stała się ofiarą krążowników angielskich, które ją zupełnie zniszczyły, miasto zaś niejednokrotnie padało ofiarą dłuższego lub krótszego ostrzeliwania. Wreszcie zajęły Dubrownik wojska austryackie pod wodzą generała Milutynowicza, a w r. 1815 wcielono go wraz z całem pobrzeżem i wyspami do monarchii. W drugiej połowie zeszłego wieku Dubrownik począł się dźwigać z upadku — i dźwiga się do dziś energicznie. Jego handlowe statki znów krążą po Śródziemnem morzu i dziś żyje w nim wielu — bardzo bogatych ludzi; miasto, które zaledwie 6000 mieszkańców w obrębie swych murów liczy, ma kilku miljonerów, którzy dorobili się majątku na żegludze i handlu.

Tylko dziś zamiast rektora — ma gród ten c. k. starostę, zamiast proveditorów — c. k. sąd okręgowy, autonomicznych tesorierów zastąpiła c. k. powiatowa dyrekcya skarbu a senat zmienił się w radę miejską z burmistrzem na czele!

I dlatego ta wesoła, czarująco piękna ziemia, wygląda jednak czasem:

„Jako pszczół matka gdy w wymarłym ulu
Siedzi posępna nad córek grobami
I sama szuka grobowego cienia!"

* * *

Tuż za Bella vista odsłania się z drogi widok z jednej strony na morze z wyspą Lokrum (Lakroma), z drugiej ukazuje się wspaniały hotel Imperial ze swym bronzowo złocistym balkonem w stylu loggii, otoczony bujną roślinnością na którą składa się cały wschód-

http://rcin.org.pl

południowy.*) Od hotelu już tylko kilka kroków do potężnych murów, przez które przechodzi się potrójną bramą „Vrata od Pila“, do miasta. Lekko spadającym szkarpem schodzimy na główną ulicę Dubrownika t. z. „Stradun“ (Stradone) łączącą obie bramy t. j. od Pile i od Plocze. Długość i szerokość tej ulicy odpowiada mniej więcej ulicy Trzeciego Maja we Lwowie — jej znaczenie jednak i wygląd dorównywa placowi św. Marka w Wenecyi. Podobieństwo tem większe, że Stradun był ongi kanałem dzielącym miasto na dwie nierówne części, z których zachodnia była wyspą. Jeszcze w r. 1026 kanałem tym wpłynęła galera wioząca dla Dubrownika zwłoki trzech męczenników z Kotoru i przybiła do brzegu w miejscu, gdzie dziś wznosi się pałac Sorgo. Później zasypano kanał, który stał się główną arterją i miejscem najmilszej przechadzki Dubrowniczan. Jestto jedyna szersza ulica, zresztą bowiem są same wąziutkie uliczki, przecięte dwoma dłuższemi ulicami, które przebiegają miasto równolegle do Stradunu t. j. ulicą Baczwara, łączącą arsenał z pałacem rektorów i ul. Prijeko ciągnącą się od OO. Franciszkanów do św. Mikołaja. U wstępu do miasta widzimy po prawej stronie wspaniałą kopułową cysternę św. Onufrego, po lewej uderzający swą szlachetnością portal kościoła OO. Franciszkanów (Mala Bracza). Dalej ciągną się stare domy i pałace, powstałe już po trzęsieniu ziemi, które na zasypanym kanale największe wywołało spustoszenia. Domy te nużą nieco swoją jednostajnością: każdy z nich stoi zupełnie osobno,

*) Hotel urządzony w całem tego słowa znaczeniu po europejsku, jest własnością Tow. akcyjnego Raguza-Cattoro. Elektrycznie oświetlony, posiada 70 bardzo eleganckich pokoi, ma kąpiele, windy, atelie malarskie, ciemnicę dla fotografów, place tenisowe, krokietowe etc. Posiada piękną salę jadalną, salony do palenia, czytelnie, bilary, pokój fortepianowy i balkony, z których otwiera się szereg prześlicznych widoków na Dubrownik. Ceny pokoju wynoszą od 3—8 koron; za zupełne utrzymanie płaci się od 11 koron dziennie. W sezonie letnim jest o wiele taniej. Prócz tego jest w mieście Hotel de la ville i mniejsze: Lacroma, al Sole, all' Ancora, bardzo prymitywnie urządzone. Mieszkania w prywatnych domach liczne i tanie.

http://rcin.org.pl

nie oparty o drugi, tworząc cztery fronty; jeden zwrócony ku Stradunowi inne do ciasnych uliczek, a raczej wązkich zaułków, które odbijają się od głównego pnia, krzyżują, przeskakują wzajemnie, splątane w setki przegubów. Patrząc na taką uliczkę z wyższych części domu, można sądzić, że to jakaś głęboka studnia! Uliczki te przypominają zaułki weneckiej Mercerii, tylko, że są one idealnie schludne i spokojne podczas gdy tamte huczą od rana do nocy i odstręczają swym iście włoskim brudem i podejrzaną wonią. I te pałace, zmienione dziś na czynszowe domy, choć jednostajne i chmurne, choć nie mają tej błyskotliwości stylu i ozdób co pałace weneckie, nie mniej jednak od nich bogate we wspomnienia — robią bardzo miłe wrażenie swą schludnością. Nie stoją one w takiem opuszczeniu i zaniedbaniu jak ich siostrzyce na lagunach, okna ich nie służą za suszarnie dla brudnej bielizny — a balkony nie zmieniają się rano w buduary, w których coram populo Wenecyanki, zwłaszcza z niższych klas, odbywają swą poranną toaletę...

Styl domów jest nie tylko poważny, ale rzec można surowy w swej prostocie; czasem tylko tu i ówdzie uderzy jakiś szczegół architektoniczny, to fasada, to fryz, to obramienie drzwi i okien. Okna dzień cały przysłonięte żaluzyami nadają domom pozór chłodu i martwoty. Nie ożywiają ich też zwykłe w miastach wystawy magazynów; sklepy tutejsze bowiem a raczej bazary wschodnie mieszczą się w parterowych niszach o półkolistych oknach, które zarazem służą za miejsce wystawy i sprzedaży. Są to głównie sklepy jubilerskie, składy broni, malowniczych a bogatych ozdób i strojów ludowych, tkanin, haftów i koronek. Są one nie tylko prześliczne ale i wysoce oryginalne, — jednakowoż odpowiednio także drogie.

W błogosławionej tej krainie poczciwych obyczajów nie ma ani żelaznych rolet w sklepach — ani zamków i klamek przy bramach. Na ciężko kutych drzwiach zamiast zamków, klamek i dzwonków widnieją kałatawki metalowe przedstawiające jaszczurki, węże, smoki, łby

http://rcin.org.pl

lwów lub innych potworów, które uderzając o blachę zawiadamiają nie tylko cały dom, ale całe sąsiedztwo, że jakiś obywatel zbyt długo zabawił w mieście. Czasem otwiera się kilka okien i wyzierają z nich głowy i główki ciekawych; — najczęściej jednak uderzeniu odpowiada szelest sznurka łączącego wewnętrzną klamkę z łożnicą gospodarza, brama jakby czarodziejską pchnięta siłą otwiera się nagle — i równie tajemniczo zamyka.

Jak w średnich wiekach!

W dawnych pałacach są pokoje naturalnie przestronne i jasne, z posadzką kamienną lub marmurową; w potężnych murach mieszczą się szafy, tak, że wyglądają jak drzwi prowadzące do dalszego pokoju; umeblowanie skromne ale z wybornego materyału, okna opatrzone w firanki, żaluzye i okiennice. Na ścianach wiszą poczerniałe portrety i obrazy świętych, morskie pejzaże, a w każdym niemal mieszkaniu znajdzie się klęcznik, serwantka pełna pięknych drobiazgów, zegar grający kuranty i mała, ale doborowa książnica.

Dumą miasta jest jednak południowa część Stradunu, tuż przy bramie wiodącej do Plocze: tu po lewej widnieje dawna Dogona, po prawej kościół św. Błażeja, słup Rolanda, piękna cysterna, a jeszcze dalej na prawo ratusz, pałac rektorów i katedra. Usiądźmy na chwilę na terasie kawiarni miejskiej, w której wspaniałych salonach zbiera się wieczorem cały świat elegancki Dubrownika, ażeby słuchać koncertu doskonałej orkiestry, smętnych dźwięków guśli, lub pełnych werwy tonów tamburicy. Bo i w mieście jak na wsi Chorwat jest Chorwatem: bez muzyki i śpiewu czegoś mu nie dostaje. To też w kawiarniach, restauracyach, winiarniach w mieście i za miastem słychać poważne lub skoczne tony licznych grajków.

Księżyc wstał właśnie z poza gór owianych mgłą srebrną i szedł po jasnem niebie samotny, dumający — cichy! Powietrze szkliste, pełne tajemnicy „księżycowego blasku i tęsknoty“ falowało łagodnie wraz z oddechem morskiego zefiru..., na ziemię schodziła noc, taka, która

http://rcin.org.pl

duszę na skrzydłach unosi i na czoło jasną spływa gwiazdą. Promienie księżyca padały na loggię Dogany, na krużganki pałacu rektorów, na potężne mury i bramy, srebrzyły dumnego Rolanda, kąpały się w cysternie, a zajrzawszy na zegarową wieżę, na której jak w Wenecyi rycerz żelazny potężnym młotkiem wydzwaniał dziesiątą godzinę, biegły na morze igrając z falą drżącą, jak srebrne delfiny...

Na Stradunie zaś ruch większy niż zazwyczaj, boć to jutro Wielkanoc; z całej okolicy dziś już ściągnęły się tłumy na rezurekcyę a okoliczni wieśniacy i wieśniaczki prezentują swe bogate i oryginalne stroje. Są one podobne do siebie a przecież każdy ma coś odrębnego. Strój mężczyzn zbliża się do typu wschodniego: szerokie spodnie granatowe, fezy a nawet turbany przypominają Hercogowińców. Wśród kobiet wyróżniają się, jak stwierdził kolega Adaś, kompetentny w tej mierze sędzia — prześliczne dziewczęta z doliny Żupa (Breno), przypominające Hiszpanki sposobem ubrania głowy, cerą, pałającem okiem i wachlarzem, którym doskonale manewrować umieją, tudzież Kanalczyanki, kryjące klasyczne swe twarze pod daszkiem gufrowanych białych czepeczków. Na długich szyjkach wiszą paciorki, korale, bursztyny, złote cekiny, lub srebrne filigranowe kulki nawiązane na wstążkę, na rękach pierścienie i bransolety a w uszach kolczyki. Z poza różowych ust, które co chwila śmiech rozchyla, widać białe drobne ząbki — nie groźne jednak wcale, choć... niebezpieczne. Dubrowniczanki nie ustępują w niczem swym wiejskim rywalkom, tylko że twarze ich bledsze, nacechowane większą powagą zdradzają mieszkanki miasta. Stradun w taką porę jest tak piękny, tak przykuwa formalnie oko rozmaitością swych obrazów, że można godzinami siedzieć i patrzeć. Tu zresztą przedewszystkiem się patrzy, — jeżeli zaś kto słucha, to chyba gwaru zmięszanej rozmowy lub szeptu sąsiada.

Gdy się rzuci okiem na otaczające gmachy, ma się chwilami wrażenie placu św. Marka. Jak tam, tak i tu nie słychać turkotu pojazdów i fiakrów, jak tam tłumy

http://rcin.org.pl

spacerujących, wśród których z szelestem uwijają się gołębie, jak tam czuje się w pobliżu morze i jego oddech — jak tam przed okiem duszy przesuwają się wspaniałe obrazy minionej przeszłości.

Tylko że nie ma tu natrętnych grubych fiorin, nie ma zuchwałych żebraków i natarczywych roznosicieli gazet, nie ma tych różnorodnych przekupniów, których wrzask ogłusza. Tu nikt ci nie każe kupować na gwałt kukurydzy ani „caramel'u“ ani „uva dolce!“

Nie ma, co prawda, takich wspaniałości jak bazylika św. Marka, prokuracye, loggia przy campanilli, ani pałac rektorów nie może się równać z pałacem dożów, ani Roland z kolumnami piazetty, ale za to prócz morza jest tu odwieczna góra św. Sergiusza, dająca szerszy na świat widok niż campanilla wenecka, jest bujna roślinność i zieleń, której darmo szukałbyś na lagunach, jest lud nie tylko dorodny ale serdeczny, przyjacielski, gościnny — i pobratymczy.

I jeszcze jedno na korzyść Dubrownika. Prócz starych i brzydkich fiorin i żebraków, prócz brudu i natręctwa przekupni — brak tu także owych strasznych „zanzarów“ co piją krew niewinną jak Szajloki.

Można się więc śmiało położyć do łóżka, chociaż nad niem nie rozwieszono tiulowego baldachimu i zasnąć wybornie, jak ja to uczyniłem. Co prawda musi człowiek spać doskonale, gdy się dwie noce spędziło w wagonie, jedną na sofce w korytarzu hotelowym a czwartą na wązkiem łożu okrętowem. Mój akademik — adjutant, który na chwilę nie stracił mię z oczu, towarzyszy mi wraz z kilku kolegami swymi do przeznaczonego mieszkania. Brama otwiera się bez zapukania:

„Laku noc! Dobar počinek!“

Dobranoc!

Śpię już na schodach.

Nazajutrz, była już godzina 7 gdy się obudziłem; ułożoną na dzisiejszy poranek wycieczkę na górę św. Sergiusza trzeba było odłożyć na później. Ubrałem się szybko i otworzyłem szczelnie zamknięte okiennice:

http://rcin.org.pl

do okna wraz ze mną rzuciło się słońce, pełne blasku i żaru, ogromne południowe słońce, co jak rozpalony karbunkuł błyszczy na lazurowem niebie. A wraz z ciepłem i światłem biegł ożywczy powiew od morza, biegły tysiączne wonie drzew i kwiatów otaczających girlandą gród stary, pierś chłonęła ciepłe powietrze a duszę opanowywał błogi jakiś spokój.

Dubrownik jaśniał złotem i lazurem; o skaliste jego brzegi uderzały łagodne fale błękitnego morza pełne jakichś głosów mdlejących, przyrzeczeń i obietnic. I stałem tak wpatrzony w ten czarujący obraz, gdy nagle usłyszałem muzykę godną tej pieśni natury. Dzwony biły w niebo harmonijnym akordem: i ten głośny z katedry, który tak często bywał świadkiem powodzeń i tryumfów, i ten groźny u Franciszkanów, który dawał znak trwogi i ten smutny od św. Błażeja, którego głos towarzyszył i towarzyszy od wieków ludziom w ich ostatniej wędrówce. A z ich dźwiękiem łączyły się dzwony i dzwonki licznych kościołów w mieście i po przedmieściach, rozsianych długim łukiem od św. Jakóba do Danicy.

Biją dzwony radośnie — boć to Chrystus, opiekun słabych i strapionych pokonał śmierć i zmartwychwstał w blasku Majestatu. Toż zewsząd, z gór i lasów, z odległych „kul“ i z wysp, spieszą ludzie na głos tych dzwonów, morze roi się łódkami, które wiozą pobożnych, śpiewających radosny hymn Zwycięztwa!

Wspaniałym Stradunem płyną procesye tłumne, wielkie, poważne. Wszystko jak u nas. I ta pieśń wielbiąca Pana, iż pokonawszy śmierć powstał z grobu uderza swojskim dźwiękiem, w prostych jej nieuczonych słowach brzmi słodka nadzieja i pewność, że śmierć jest tylko przemianą formy bytu, że dusza człowieka czy narodu na to tylko zmienia ziemską powłokę, ażeby w doskonalszych objawić się kształtach.

Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał,
Nad nędznem się zmiłował!
Alleluja! Alleluja!

http://rcin.org.pl

Tak śpiewają w tej chwili u nas, tak śpiewają tu, a śpiewają z rzewną wiarą w odwieczną sprawiedliwość boską, która poraziła stróżów potrzykroć pieczętowanego grobu i dopomogła Prawdzie do zwycięztwa.

Za bogatym baldachimem, pod którym postępuje biskup otoczony klerem, kroczą dygnitarze miejscowi z burmistrzem Czingrią na czele, idą bractwa, stowarzyszenia religijne, towarzystwa humanitarne, cechy ze starymi sztandarami, które niegdyś często z murów i baszt powiewały, szeregi młodych seminarzystów, w sukniach dyakonów, płyną ogromne rzesze ludu przybranego w odświętne szaty — a na wszystkich twarzach widać głębokie skupienie, które świadczy, że to nie ceremonja, ale akt głębokiej pobożności. Dziwny zaiste widok takiego Kotorczyka, który w ręku niesie świecę i z książki śpiewa hymny radośne. Zdaje się, że te dłonie stworzone tylko do strzelby i szabli, tak jakoś niezgrabnie niosą symbol wiary, te oczy opuszczone na książkę zwykły wypatrywać na skałach Turka lub zwierzynę, dziwnie wyglądają w skupieniu cichej pobożności!

Postępujemy temi ulicami, któremi nie dawniej jak przed stu laty, kroczył rektor republiki okryty szkarłatnym płaszczem, otoczony senatorami i członkami rady, licznym patrycyatem i gwardyą przyboczną! Wszystko to minęło w życiu, ale istnieje i trwa w wyobraźni...

Po skończonem nabożeństwie, po złożeniu kart u dygnitarzy, zbieramy się na pięknej terasie kawiarni miejskiej przy bramie Plocze, skąd udamy się na spacer po murach i basztach. Przedtem jednak uprzejmi urzędnicy telegrafu przesyłają nam plik depesz — które wszystkie treścią do siebie podobne: „Wesołych świąt“! Jak miłe są te objawy pamięci; w jednej chwili przez morze i góry biegnie myśl ku swoim stronom, za któremi tęskno, choć nie ma tam ani tego ciepła, ani tej jasności. Uprzejmość komitetu i naszych dzielnych kolegów chorwackich, nie pozwala zbyt długo zatrzymać się myślą przy swoich: stajemy więc u podnóża pierwszego

http://rcin.org.pl

bastjonu, zkąd zaczyna się długa, w prześliczne widoki obfitująca wędrówka.

Podwaliny tych murów (w części przynajmniej) kładziono jeszcze w VII wieku; fort św. Wawrzyńca zbudowano w XI wieku, przeciwko doży Contariniemu. Reszta dzisiejszych fortyfikacyi pochodzi z XV i XVI wieku a zawdzięcza swe powstanie mistrzom takim jak Malatesta (Leverin-Reveille), Ferramolino (fortyfikacye bramy Plocze), Giorgio Dalmatico (wspaniała Mencetta), inżynier Piusa V Matteucci (fort Małgorzata) i w. i.

Obok murów i baszt — najstarszym budynkiem Dubrownika, który szczęśliwie przetrwał trzęsienie ziemi, jest pałac Rektorów, istny pałac Dożów w miniaturze.

Mówiliśmy już poprzednio o oddziaływaniu Wenecyi na Dalmacyą w zakresie architektury i sztuki; wpływ ten był tak silny, że nawet Dubrownik, niezawisły od wpływów politycznych królowej Adryi, której się lękał i nienawidził — oprzeć mu się nie zdołał. Wpływ ten widać i na wspaniałym gmachu, który rzeczpospolita zbudowała dla naczelnej swej władzy. Pałac „rektorów“ czyli „kneziów“ powstał już w XIV wieku i był silnie obwarowany, gdyż służył zarazem za arsenał; zaledwie go jednak ukończono, padł ofiarą pożaru. Dźwignięty z gruzów przez Onofria di La Cava, neapolitańczyka, z którego nazwiskiem, często spotykamy się w tem mieście, znów niebawem (jakby napisał nasz Zimorowicz) „zgubiony został pałącym Wulkana oddechem“, spotęgowanym eksplozyą prochu w arsenale! Trzeba go było z gruntu odbudowywać, co też uskutecznili budowniczowie Matijevicz i Orsini Dalmatico podług planów mistrza Michelozziego. W dzisiejszym swym kształcie pałac ten zbudowany z drobnoziarnistego trawertynu, który w ciągu wieków nabrał wspaniałej złotawej patyny, potęgującej znacznie wrażenie, jest prawdziwym klejnotem świeckiej architektury z czasów wczesnego renesansu, z reminiscencyami gotyku. Front budynku stanowi loggia o sześciu arkadach: trzony pięciu kolumn pochodzą z kamieniołomów korczulańskich, a ich kapitele fantastycznie

http://rcin.org.pl

rzeźbione przedstawiają sceny mitologiczne. Nad loggią ośm gotyckich okien. Z loggii przechodzi się do głównego wejścia; portal drzwi wiodących do wnętrza gmachu, na których obu skrzydłach wiszą piękne kałatawki (jedna wenecka a druga bizantyńska) jest bogato rzeźbiony, a kończy się ostrołukiem, nad którym umieszczono figurę św. Błażeja. Z głównej bramy wchodzimy na podwórze otoczone z trzech stron pięknemi renesansowemi arkadami, które podobno pamiętają jeszcze czasy macierzystego Epidauru; czwartą ścianę zajmują zewnętrzne schody kamienne z balustradą, które wiodą do sali „małej rady“ przez drzwi, nad któremi widnieje rzeźba przedstawiająca sprawiedliwość.

W sali wielkiej rady wskazują miejsce, gdzie niegdyś stał biust marmurowy senatora Mikołaja Bona-Vuczicevica, ofiarowany przez republikę na cześć tego obywatela, który zginął w czasie sprawowania ważnego a niebezpiecznego poselstwa do Achmeta baszy, gubernatora Bośnii. Biust ten dziś nie istnieje; natomiast w podwórzu pałacowem znajduje się inny pomnik przywiązania Dubrowniczan do Ojczyzny. W początkach XVII wieku zmarł w dalekim Meksyku obywatel rzeczypospolitej, rodem z wyspy Lopud, Michał Pracat, który jako kapitan okrętu i kupiec dorobił się olbrzymiego jak na owe czasy majątku, wynoszącego 200.000 funtów szterlingów. Majątek ten cały przekazał na własność rzeczypospolitej „która najdroższą matką mu była“, w pamięć czego rząd kazał zrobić i w podwórzu pałacu ustawić jego popiersie. Szkoda tylko, że talent twórcy nie dorównał wdzięczności republiki; popiersie jako dzieło sztuki jest nieudolne i tylko dla tego warte obejrzenia, że z cienkiej blachy bronzowej zostało wyklepane na drewnianym pieńku.

Pałac ten — przez pięć przeszło wieków — był przybytkiem rozumu, sprawiedliwości, rządności, ofiarności i miłości ojczystej ziemi.

W pierwszych dniach swego istnienia był on miejscem „narodowego zgromadzenia“ (Saboru), z których

http://rcin.org.pl

ostatnie odbyło się 1394. Z początkiem XV wieku władzę obejmuje arystokracya a miejsce Saboru, zajmuje wielka rada. Tworzą ją odtąd wszyscy zdrowi i nienaganni obywatele-patrycjusze, którzy ukończyli 20 (a później 18) rok życia i byli wpisani do złotej księgi (Specchio). Rada wielka była ciałem ustawodawczem i wybierała senat złożony z 45 nobilów, z których każdy musiał ukończyć 40 rok życia. Senat zbierał się dwa do cztery razy tygodniowo, uchwalał wnioski przeznaczone dla wielkiej rady, rozstrzygał w drugiej instancyi zażalenia przeciwko wyrokom częściowych administracyjnych urzędników (conti — rodzaj starostów), sądził sprawy patrycjatu i ustanawiał egzekutywę (małą radę) z 10 a później 7 członków. Mała rada wybierała z pomiędzy siebie na przeciąg jednego miesiąca (rektora) Knezia, który był raczej reprezentantem aniżeli faktycznym rządcą. Na znak swej godności nosił on płaszcz szkarłatny i — jak cesarze bizantyńscy — takież pończochy i pantofle. Ostrożna republika po prostu więziła swego knezia, wolno mu bowiem było opuszczać pałac tylko w sprawach urzędowych wielkiej wagi, a wówczas towarzyszyli mu członkowie małej rady, personal kancelaryjny, muzyka i orszak 24 gwardzistów zwanych „Zduri“. Urząd — jak wszystkie w rzeczypospolitej — był bezpłatny, z wyjątkiem małej kwoty na cele reprezentacyjne. Wojska stałego nie utrzymywano, każdy obywatel w razie potrzeby stawał do boju. Były jednak warty nocne na murach, byli i kasztelani, którzy zwłaszcza nad bezpieczeństwem bram czuwali. Obywatelstwo dzieliło się na 5 klas: pierwszą tworzył patrycyat, drugą duchowieństwo, które w przeważnej części należało do patrycjatu, trzecią obywatele, czwartą kupcy, rzemieślnicy, żeglarze, Grecy i Żydzi, piątą włościanie i koloniści. Dochód rzeczypospolitej w latach spokojnych dochodził do 9000 dukat. Płaszcze dożów, odznaki ich i — maskaradowe peruki, które nosili w XVIII wieku — przechowuje muzeum miejskie.

Mała republika, obawiająca się ciągle o swą całość, posiadała wiele charakterystycznych postanowień, które miały

http://rcin.org.pl

na celu ochronę przed ambicyą, zdradą lub niedbałością. Wskazuje na to krótki czas urzędowania knezia, postanowienia zabraniające duchownym z rodu patrycjuszów piastowania godności arcybiskupa dubrownickiego; kneź nie tylko nie opuszczał sam pałacu, ale nie mógł z nikim rozmawiać na osobności. Szlachcie nie wolno było na ulicy nosić broni, ani bez pozwolenia małej rady spędzać nocy po za domem; obcy przybysze — o ile wpuszczono ich do miasta, zamykani byli na noc w swych gospodach, bramy miasta otwarte były w lecie 3, w zimie $1^1/_2$ godziny. Dowódcy zamku zmieniali się co dobę — a następcę wskazywał los. Dzieci patrycjusza, który zaślubiał wdowę, choćby po patrycjuszu, traciły prawo piastowania urzędów. Bardzo ciekawem było postanowienie, mocą którego wiek mieszkańców nie liczył się od chwili urodzenia ale od chwili poczęcia. Jak to obliczano — o tem źródło nasze milczy.*)

Na placu przed pałacem rektorów (Dvor) odbywały się zgromadzenia i uroczystości, z których największa była w dzień patrona miasta, św. Błażeja. Uroczystość poprzedzało trzydniowe nabożeństwo i złożenie chorągwi cechowych w kościele św. patrona. W dzień uroczystości ciągnęły z brzegów i wysp procesye, witane odgłosem dział i ręcznej strzelby.

Wszystko to łączyło się w jeden pochód olbrzymi prowadzony przez arcybiskupa, za którym postępował kneź z dostojnikami. Później w sali wielkiej rady odbywał się bankiet a w mieście ludowe zabawy, połączone z tombolą, strzelaniem do celu, śpiewem i tańcami. Dostojnicy przypatrywali się zabawom z loggii, przed którą po bankiecie przeciągały wieśniaczki trzymając w dłoniach gałązki oliwne i winnej latorośli jako znak pokoju i dobrobytu, z Rolandowego słupa brzmiały fanfary

*) „Die Staatskunst“ etc. J. Ph. Schulin. Frankfurt 1763. Tu zaznaczamy także, że w pracy naszej korzystaliśmy często z wybornego dzieła Reinharda Petermanna „Führer durch Dalmatien“ bogato ilustrowanego przez Ludwika Fischera.

http://rcin.org.pl

marszem tryumfalnym, a podzieleni na oddziały mężczyźni, składali dowody swej bojowej zręczności. Następnie występowały trzy maski Turica, Czoroje i Vila; pierwsza jako uosobienie wojny miała kły i pazury, druga była czemś w rodzaju Bachusa, trzecia wreszcie wyobrażała boginię piękności (starosłowiańską Ładę); maski wykonywały narodowy taniec, zwany „koło“. Zabawy takie trwały zazwyczaj trzy dni. I dziś obchodzi Raguza dzień ten uroczyście, ale obchód jest skromniejszy i ma wyłącznie ludową cechę; jest jednak zawsze interesujący ze względu na świetne stroje biorących udział, tudzież na uwagi godne typy mężczyzn i kobiet. Dziś cała uroczystość — prócz strony religijnej — kulminuje w muzyce, śpiewie i tańcu.

Drugą starą budowlą, jest t. z. Divona (Dogana), zbudowana przez kupców z początkiem XVI wieku. I tu mieszanina stylowa! Parter stanowi arkadowa loggia o dokładnie półkolistych łukach, na pierwszem piętrze gotyckie triforium i takież okna, podczas gdy okna drugiego piętra noszą ślady renesansu. W budynku tym mieścił się na dole urząd cłowy — sale zaś piątrowe przeznaczone były na zebrania i zabawy. W salach tych obradowały także obie „akademie“, istniejące w Dubrowniku w czasie rozkwitu nauk: „Akademia zgodnych“ i „Akademia wygodnych“. Myśli tu poruszane, odczytywane utwory literackie, poetyckie i polityczne, dostawały się później na obszerny plac przed pałacem, były przedmiotem publicznej dyskusyi kształcąc ogół obywateli. Akademia wygodnych urządzała też na publicznym placu już w początkach XVII wieku przedstawienia teatralne w chorwackim języku.

Dziś piękna loggia jest — odwachem!

Pomiędzy pałacem a Divoną mieści się ratusz zbudowany (w miejscu gmachu „Wielkiej rady“, który zgorzał 1818) w stylu lombardzkim w r. 1862. Znajdują się tu nieinteresujące biura, bardzo ciekawe miejskie muzeum, mały ale piękny teatrzyk miejski i wspaniała przez miasto urządzona i wydzierżawiana kawiarnia,

http://rcin.org.pl

o której już wspominaliśmy. Dalej kolumna Rolanda, który niegdyś dzierżył w dłoni sztandar Dubrownika, wieża zegarowa i piękny renesansowy wodotrysk z XV wieku, w którego kamiennym basenie gołębie pożądanej szukają ochłody. Północno-zachodnią część placu przed Dworem (p. signorii) zamyka kościół św. Błażeja (początek XVIII wieku). Najciekawszym zabytkiem jest tu srebrna statua patrona, który w ręku trzyma model miasta jak ono przedstawiało się w r. 1350; statua ta jest jedynym zabytkiem który ocalał w czasie pożaru pierwotnego kościoła zbudowanego 1348. Dalej na zachód, po za pałacem wznosi się katedra zbudowana ostatecznie 1713 w miejscu dawnej, zniszczonej doszczętnie w czasie trzęsienia ziemi. Jest tu kilka pięknych obrazów — z których najsilniejsze wrażenie czyni pełna wyrazu głowa Chrystusa pendzla Pordenone i bardzo bogaty skarbiec, który zwidzać można tylko w asystencyi organów gminnych. Klejnotem skarbca jest złota kaseta sporządzona prawdopodobnie z bizantyńskiej korony w stylu justyniańskim, ozdobiona rzeźbionymi medaljonami, które przedstawiają św. Błażeja i trzech apostołów. Kaseta ta dostała się tu w r. 1206 z Lewantu. We wschodniej części miasta mieszczą się dwa klasztory: OO. Dominikanów od strony Plocze i OO. Franciszkanów od strony Pille. Pierwszy posiada obraz Tycjana, krzyż bizantyński darowany przez króla serbskiego Stefana Urosza III, liczne grobowce rodzin miejscowych patrycjuszów i dziedziniec klasztorny z pięknym krużgankiem i studnią. Drugi t. j. klasztor OO. Franciszkanów jest o wiele bardziej interesujący. Przetrwał on z małemi zmianami w pierwotnej formie z początku XIV wieku. Kościół, prostokątna nawa z półkolistą absydą dla chóru, ma bardzo piękny portal z Matką Boską Bolesną a kryje w swych murach grobowiec słynnego poety Gundulicza. Krużganki klasztorne posiadają kolumny kamienne, zakończone oryginalnemi głowicami rzeźbionemi w kwiaty i zwierzęce łby. Wewnątrz znajduje się mały ale prześliczny ogródek. Ponad krużgankami, na równi z pierwszem

http://rcin.org.pl

piętrem biegnie bardzo zgrabna galerya z kamienną balustradą, złożona z małych podwójnych kolumn. W korytarzu klasztornym znajduje się olejny obraz przedstawiający Dubrownik z lotu ptaka, w czasie przed trzęsieniem ziemi. Na ramach tego obrazu jakiś świadomy rzeczy zakonnik wypisał ciekawe daty odnoszące się do czasu powstania a nawet kosztów budowy różnych ważniejszych gmachów.

W dalmatyńskich klasztorach spotyka się piękne i wcale bogate biblioteki; najbogatsze jednak w Dubrowniku w klasztorach OO. Dominikanów i Franciszkanów. Pierwsza zwłaszcza posiada w swych rękopisach formalne skarby odnoszące się do dziejów miasta i jego starych rodów; ważność jej uznał papież Sykstus V, który osobnem breve z r. 1589 zabronił wydawania ksiąg tego zbioru. Bardzo ciekawe księgi liturgiczne pisane cyrylicą, głagolicą, bukwicą i gotykiem posiada zbiór franciszkański, który ma też interesujące, miniaturami zdobne dzieła świeckie i wiele manuskryptów dubrownickich pisarzy. Księgi grube, wspaniale oprawne, rzędem stoją na półkach kąpane codziennie świeżem słońcem. Rezultat to mrówczej pracy, przed siedmiu i sześciu wiekami!

„Oto na białym księgi pergaminie,
Co się na klamry srebrzyste zamyka —
Są dzieje Rzymian, są dumania Greków,
Wskrzeszone myśli, które się zatarły,
Wskrzeszona pamięć dawnych wielkich wieków
Które bez pisma — jak ludzie pomarły!
. . . . . .
Księgi te pisał mnich w celi ukryty!

Zmęczeni długą wędrówką po mieście siadamy wieczorem na wyższej terasie hotelu Imperial, otoczeni wawrzynami i różami. Przed nami widok czarodziejski. Słońce ostatnim swym pełnym blaskiem oświeca miasto, góry i morze, które mienią się kolorami szkarłatu, malachitu, szmaragdu i szafirów. Na tle morza odcinają się w stalowo sinym kolorze wyspy, wysepki i małe barki błądzące to tu to ówdzie, pełne życia, wesołości

http://rcin.org.pl

śmiechu. Dobiegają z nich dźwięki pieśni i tony tamburicy, a czasem jakiś tłumiony odgłos, który nie jest ani śpiewem, ani dźwiękiem — ani słowem nawet, a przecież zdradza serdeczne porozumienie! Trącone łodzią fale kołyszą się chwilę, rozbiegają — i znów wracają do martwoty swojej. Z kościołów dolatuje głos wieczornych dzwonów, którego echo obite o skały tonie gdzieś daleko w morzu. Złote pyły unoszące się w powietrzu zachodzą cieniem, dzień gaśnie, małym tylko rąbkiem świecąc w oddaleniu na szczytach Sergiusza.

* * *

Poniedziałek wielkanocny przeznaczony był na obrady kongresu. Po wysłuchaniu mszy św. odprawionej w języku słowiańskim, po zagajeniu obrad przez niestrudzonego dr. Mazzurę, powitaniu przez burmistrza Czingrię, wysłaniu hołdowniczych depesz do cesarza, Władysława Riegera, Juljana Dunajewskiego, biskupa Strossmajera i Henryka Sienkiewicza, wybrano niemal jednomyślnie przewodniczącym zjazdu redaktora *Czasu* Michała Chylińskiego, wiceprezesami poetę słowackiego Hurbana-Vajańskiego i Słoweńca Gabršceka. Wstępna mowa Chylińskiego zrobiła doskonałe wrażenie, a obrady nad referatami, acz gorące, były jednak bardzo poważne, nacechowane taktem, którego pozazdrościć nam mogło nie jedno parlamentarne ciało. Nie brakło wprawdzie usiłowań rozbicia harmonii — ale stanowcze wystąpienie Polaków i Chorwatów niedopuściło do tego. Był tylko jeden niemiły epizod: gdy redaktor serbski, ni ztąd ni z owąd opuścił kongres, protestując przeciw jego uchwałom. Są to rezultaty sporu domowego. Olbrzymią większość bo 75% całej ludności stanowią w Dalmacyi Chorwaci, żarliwi katolicy, żarliwi patryoci, fanatycznie do swej przeszłości i języka przywiązani, autonomiści, którzy marzą o wskrzeszeniu dawnego królestwa illiryjskiego; natomiast około 17% ci, którzy zwą się Serbami, są przeważnie prawosławni, a tak nienawidzą Chorwatów, że gotowi się łączyć z Niemcem, Węgrem i Włochem,

http://rcin.org.pl

ażeby tylko zamarkować swoją odrębność. Oba te szczepy jednego używają języka, wspólną mają literaturę; tylko Chorwaci używają alfabetu łacińskiego, Serbowie greckiego (cyryliki). Chorwaci mają swoją szlachtę historyczną — Serbowie jej nie posiadają. Chorwaci są słowianofilami, Serbowie panslawistami. Słowem stosunek obu narodowości (abstrahując od wspólności języka) jest taki jak pomiędzy Polakami a Rusinami. Chorwaci są ludźmi pozytywnego życia politycznego — Serbowie cel swej roboty widzą w burzeniu i negacyi. Chorwaci, to społeczeństwo wychowane po europejsku — Serbowie zalatują grubo wschodem, ze strony Chorwatów polemika jest taktowną i rzeczową — Serb gotów jest nie tylko do obelg ale nawet do bitki. Słowem Chorwaci to naród wyszkolony w wiekowej tradycyi, społecznej i politycznej — Serbowie dalmaccy, to politycy bardzo nieuświadomieni a jako ludzie zdradzają wiele braków najprostszych form politycznych i towarzyskich. Mieliśmy tego jaskrawy dowód, w czasie złożenia hołdu poecie, który tak dobrze jest serbskim jak chorwackim: Gunduliczowi.

Rzeczpospolitą dubrownicką nazwano także „Atenami Chorwackiemi“ — i słusznie! Od najdawniejszych czasów kwitła tu umiejętność i literatura nadobna, której początkowo ton i barwę nadawali Włosi. Ale już w XV i XVI wieku znajdujemy tu formalną plejadę wielkich talentów, które odzywają się w narodowym języku; wszelkie formy pięknej literatury włoskiej, zostają tu przeszczepione i rozwijają się pomyślnie. Drogę językowi chorwackiemu torują Sziszko Menczeticz i młodszy od niego Drżicz, naśladowcy Petrarki, w ich ślady idą Vetranicz, Ranjina, Czubranowicz, słynna ze swej piękności poetka Cvijeta Zuzoricz, której wdzięki Tasso opiewał, Naljeszkowicz i w. i.

Szczyt znaczenia i potęgi osięga poezya dubrownicka w XVII wieku, gdy na widowni jej pojawia się potomek patrycjuszowskiej rodziny, Jan Gondola, czyli Jan Gundulicz, poeta „z bożej łaski“. Okres twórczości

http://rcin.org.pl

poprzedziły gruntowne studya, liczne przekłady poetów włoskich i klasyków rzymskich. Między innemi, tłumaczył Jerozolimę Tassa, której przekład poświęcił Zygmuntowi III, królowi Polski. O jego życiu nie wiele posiadamy wiadomości. Wiemy że urodził się 1588 a umarł 1638, że wychowywał się u dubrownickich Jezuitów, gdzie utwierdził swoje szczerze katolickie przekonania, że był potomkiem znakomitej rodziny, że siedemkroć piastował godność knezia rzeczypospolitej.

Ale dzieła jego mówią więcej; mówią one że to był natchniony poeta, który duchem należał do całej Słowiańszczyzny, że był to wieszcz-polityk, który wskazywał słowiańskim południowym ludom na Polskę, jako przystań, w której nie tylko burze przetrwać, ale skrzepić się mogą.

Pełnym zapału jest jego poemat „Dubrawka", na cześć Dubrownika jako tarczy swobód i wolności, pełnym uczucia i religijności liryczny poemat „Suze sina razmetnogo" (Łzy syna marnotrawnego) lub „Psalmy", ale światową sławę zdobył sobie epopeją w XX pieśniach p. t. Osman. Kreśli on w niej życie i losy sułtana, który pobity przez Polaków pod Chocimem, szle do Warszawy poselstwo z prośbą o pokój, a tymczasem tonie w rozkoszach haremowych, chcąc zaś zająć wojsko, gotuje wyprawę na wschód. Tymczasem pod jego bokiem szerzy się bunt janczarów, na którego czele staje Mustafa; spiskowi chwytają Osmana, a nowy sułtan skazuje swego poprzednika na karę śmierci, którą wykonano w rocznicę bitwy pod Chocimem. Bohaterem poematu jest właściwie królewicz Władysław IV, jako uosobnienie Polski; do niej bowiem zwraca się Gundulicz z nadzieją i prośbą, by licznych rzesz słowiańskich nie zostawiła pod jarzmem tureckiem. Epopeją tą chciał on także wpoić w bałkańskich Słowian wiarę, że to co się raz już stało pod Chocimem, powtórzyć się może znowu, że Turcya nie jest już tą potęgą, o której sądzono, że nic się jej nie oprze. Do królewicza Władysława przemawia chórem dziewic:

http://rcin.org.pl

„Ciebie Władysławie młody,
Opiewamy panie nasz!
Pomiędzy wszystkie narody
Nieśmiertelną chwałę masz“

a w dalszym ciągu wyraża życzenie, by

...„dziewicę piękną młodą
Wprowadził w ojcowski gród!

Naród, który go ukochał pragnie by królewicz długo panował a kiedyś odżył w swoich wnukach:

Jak twoja sława bez końca,
Nieskończoność naszych pól,
Rodzą się słońca ze słońca,
Niech się rodzi z królów król!

Rzecz prosta, że przekład Leona Potockiego, daleko odbiega od oryginału. Kilka ustępów epopei tłómaczył ś. p. Grabowski, a podobno Karol Brzozowski ma gotowy przekład całego poematu — ale nie znalazł widocznie wydawcy! Smutne to wobec tego zwłaszcza, że w poemacie Gundulicza jest przedziwna apoteoza współczesnej Polski. I tak n. p. w ustępie, w którym astrolog odradza sułtanowi nową wojnę z Polską, wkłada mu poeta takie słowa:

„Gdzie ten lud, co się obroni
Gdy królewicz ściśnie pięści?
On zwycięztwo nosi w dłoni
A na jasnem czole szczęście!

Jaka przemódz zdoła siła
Wojewodę Chodkiewicza?
Albo księcia Radziwiła,
Z dumą sławy wśród oblicza!

Gdy Zborowski stąpa śmiały,
Gdzież nie padną mury czyje?
Gdzież tak mocne fortec wały
Że Zamojski nie rozbije?

Kobiety polskie gloryfikuje w osobie narzeczonej Koreckiego, chrobrej Krunosławy:

http://rcin.org.pl

Siadłszy na koń nieraz ona,
Biegła między strzały, groty
I zuchwała, niezlękniona
Aż pod twoje szła namioty.

Jakby ogień żywy staje
W stal zakuta i straszliwa!
Twojej mocy się nie daje
Na bój z sobą cię wyzywa.*)

Żaden z następców Gundulicza nie dorównał pierwowzorowi, i literatura dubrownicka, jak w ogóle chorwacka poczęła się zniżać z zenitu. Uznaniem cieszył się Janusz Palmoticz, krewniak Gundulicza, ceniony był także brat jego Jerzy i kuzyn Jakób Palmoticz-Dionorycz. Do najlepszych poetów dubrownickich tej epoki należy także Bunicz-Wuciczewicz i Piotr Kanavelicz, który podobnie jak Piotr Bagaszynowicz, opiewał zwycięztwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Jeszcze w chwilach upadku zabłysnął talentem Ignacy Giorgijicz szlachcic dubrownicki i jezuita, i Marek Bruère-Deriveaux, który dzieckiem przybył z ojcem swoim, posłem francuskiem do Dubrownika i tak przejął się duchem chorwackim, że dorównywał najlepszym poetom. Podpisywał się później Bruerowicz. Ale też to już ostatni! Dopiero chorągiew illiryzmu, wywieszona przez dr. Ludwika Gaja, istotnego odrodziciela narodu, skupiła znów dokoła siebie wybitniejsze talenty. W całej Dalmacyi znalazł ruch illiryjski (dążący do zjednoczenia wszystkich Chorwatów a nawet Serbów, Słoweńców, którzy bądź odpornie bądź z nieufnością w obec Chorwatów się zachowywali), gorących zwolenników. Najczynniejszym był potomek patrycjuszowskiej dubrownickiej rodziny Medo hr. Pucicz (Pozza), który wydał historyę Dubrownika i tłómaczył poezye Mickiewicza i Zaleskiego. Współcześnie z nim występują Stefan Jviczevicz, Antoni i dr. August Karnczyc, Antoni Kazali, Anka Vidovicz i w. i.

*) Według przekładu zamieszczonego w St. Bełzy „Pod niebem Dalmacyi".

http://rcin.org.pl

Dziś głównem centrem literatury chorwackiej jest Zagrzeb, a rozwija się ona świetnie w całym kraju. Bełza powiada, że po Gunduliczu zaćmiewa się tu powoli wspaniałe poezyi słońce, aż je nakoniec pokrywają ołowiane chmury, martwoty i prozy. Ale że to słońce świeciło tu długo jaskrawem światłem — „przeto poprzez te chmury przebijają się i dziś na tę skalistą ziemię jasne jego promienie. I kto wie czy nie rozprószą tych chmur w zupełności, czy budząc w sercach tych, których swojem światłem i ciepłem ożywiają, tyle wielkich wspomnień, nie zelektryzują iskrą bożego natchnienia tych serc, i czy jak Scherr prorokuje pogrążonemu dziś w materyaliźmie świata, właśnie w tem pełnem uroku mieście, pod tem poetycznem niebem Dalmacyi, poezya nie obejmie świętego swego posłannictwa „ożywicielki ducha wśród natury, mistrzyni i mścicielki, opiekunki i pocieszycielki ludzkości“...

Głęboko to — a bardzo trafnie odczute!

Ten świat, który do niedawna miał się za cywilizowany, zwierzęceje formalnie; narody, które w pochodzie cywilizacyjnym chcą być chorążymi, nikczemnieją i dziczeją. Ich cywilizacya oparta na egoizmie i nienawiści — zmienia się w gwałt. Oto Francya pod pozorem wolności przekonań, gnębi wolność sumienia, pod pozorem swobody ekonomicznej, rabuje własność kościoła! Oto Anglia z hasłem „humanitarności i cywilizacyi“ jak prosty rozbójnik napada spokojnych obywateli, żyjących w zgodzie ze sąsiadami a w bojaźni Boga i krwią zalewa ich ziemię! Oto Niemcy, kpią z praw boskich i ludzkich i w imię cywilizacyi dopuszczają się najwstrętniejszych bezprawi! Oto Włochy, które walcząc przeciw Kościołowi w imię wolności, stworzyły anarchię społeczną w całym świecie. Te ludy traktowały Słowian z góry, jako barbarzyńców — a przecież w piersi tych barbarzyńców więcej jest Boga, jak w piersiach owych Hunów nowoczesnych. Od Słowian wyjdzie i wyjść musi odrodzenie świata, na zasadach prawdy, wolności i miłości. Jeden z pierwszorzędnych poetów chorwackich Piotr Preradowicz,

http://rcin.org.pl

który przypomina naszego Krasińskiego, w poemacie swym „Powołanie Słowiańszczyzny“ wypowiada myśl, że Bóg wybrał Słowian na obrońców „miłości“ na ziemi:

Wyście najliczniejsi,
Skarbem miłości bądźcież najsilniejsi!
Wam nad ludzkością ja straż oddaję!
Kiedy uczuję, że jej coś nie staje,
Gdy bystry umysł zapadnie w odmenty,
Zwierzęca siła gdy nieda spokoju,
Wyrodzi chciwość i żądze podboju,
Kiedy bogactwo nie zastąpi męstwa,
Piękność zapadnie w rozpusty szaleństwa...

Wtedy to wystąp z Twą miłości cnotą!

W imię braterstwa w imię swojej wiary,
Gnębionych wspieraj, obalaj sztandary
Dumy, ucisku, niewiary i zbrodni,
Ukaż im czego mają się stać godni.
Zapalaj serca i kieruj rozumy
Na drogę cnoty — a pójdą te tłumy
Ku szczęśliwości, którą zgotowałem,
Aby ludzkości stała się udziałem!

Lecz wróćmy do Gundulicza.

Na t. z. Poljanie tuż obok hotelu de la Ville, wdzięczna ojczyzna wzniosła Gunduliczowi pomnik, odsłonięty r. 1893. Twórcą jego jest chorwacki rzeźbiarz Iwan Rendicz; podstawę, na której poeta wyobrażony jest w postaci stojącej, zdobią rzeźby przedstawiające króla „Władysława IV“, „Wolność Dubrownika“, „St. Błażeja błogosławiącego hufce chrześcijańskie“, „Kizler Agę — jedną z postaci Osmana — porywającego Sokolicę“.

U stóp pomnika genialnego poety, postanowiliśmy imieniem dziennikarzy polskich złożyć wieniec srebrny, przywieziony z Krakowa. W uroczystym pochodzie ruszyliśmy z pałacu ks. biskupa na poljanę, przepełnioną zarówno jak balkony, okna a nawet dachy i schody wyższych ulic, tysięcznymi tłumami, których okrzyk na cześć Polski głuszył dźwięki orkiestry, grającej mazurka

http://rcin.org.pl

Dąbrowskiego. W chwili gdy zaczął przemawiać Chyliński słyszeć się dały gdzieś w kącie jakieś piski, wrzaski i niezrozumiałe okrzyki. To „patryotyczna“ młodzież serbska zaznaczyła w ten sposób swoje istnienie, polityczne wychowanie i dojrzałość — mącąc karczemną awanturą powagę uroczystej chwili.

Ale trwało to zaledwie mgnienie oka — oburzona publiczność w jednej chwili uciszyła krzykliwą hałastrę, wypychając ją po za obręb placu — a z ust tysięcy brzmiały nieustannie okrzyki „Niech żyje Polska, niech żyją Polacy!“

Cisza!

Mówi Chyliński — a podniecony chwilą — mówi z niezwykłym u niego zapałem, streszczając w swej mowie polityczną myśl poety. Składa wreszcie wieniec u stóp pomnika, polecając go opiece władz miejskich. Huragan okrzyków — olbrzymi — obił się o mury i bastjony, poruszył spiż dzwonów i wstrząsnął morską falą. Po słowach dziękczynnych burmistrza Czingrii przemówił w wybornym języku chorwackim prof. Zawiliński. Ujmująca powierzchowność, śliczna wymowa i dźwięczny głos jednają mu od pierwszej chwili sympatyę zgromadzenia. Zrazu wszyscy go biorą za Chorwata; stojąca obok mnie a do głębi serca przejęta uroczystością piękna córa Dubrownika, utrzymuje stanowczo że Zawiliński jest Chorwatem i to ze Spljetu. Dopiero gdy mowca wspominając o czci jaką mamy dla Gundulicza rzekł „My Polacy“, przekonała się że była w błędzie. Uznała to z radością, nie tając zdziwienia że Polak może tak pięknie wyrażać się po chorwacku.

Po przemowach młodzież porwała na ręce Chylińskiego i Zawilińskiego, pokazując ich tym, którzy stali za pomnikiem: nowe nie milknące okrzyki przy akompaniamencie orkiestry grającej polskie i chorwackie pieśni narodowe. Uroczystość ta, która stała się kulminacyjnym punktem zjazdu, wysunęła siłą faktów i pokrewieństwa myśli narodowej, Polaków na pierwszy plan i wykazała ile pomiędzy nami a Chorwatami wspólności

http://rcin.org.pl

a jak mało różnic. Chorwaci, jak to zauważyliśmy, byli dosyć fałszywie poinformowani o naszym stosunku do Rusinów. Nie uważaliśmy za właściwe wszczynać na ten temat dyskusyi, ale gdy Chorwaci z oburzeniem i ubolewaniem zaczęli się wyrażać o niesmacznej demonstracyi serbskiej — rzecz sama przez się wypłynęła. W obec pewnego „Wielkorussa“ (z Gródka pod Lwowem) powiedziałem im jak rzeczy stoją — a argumenty co do ilości szkół, gimnazyów i wykładów ruskich na uniwersytecie mogłem poprzeć nawet cyframi, które na wszelki wypadek przygotowałem jeszcze we Lwowie. Gdy wyliczyłem im subwencye uchwalone na cele ruskie w ciągu ostatnich trzech sejmowych kadencyi, gdym dodał, że sądownictwo wschodnio-galicyjskie jest w przeważnej części w ręku Rusinów, że polska scena otwiera podwoje dla ruskiego teatru, który prosperuje zresztą głównie poparciem publiczności polskiej — Chorwaci byli wprost zdumieni, a zdumienie to wzrosło, gdym im dał kilka autentycznych przykładów ruskiej wdzięczności. Wówczas zrozumieli, że awantury serbskie nie zdziwiły nas zupełnie! Dowód nadzwyczajnego taktu złożyli zresztą obaj przedstawiciele prasy ruskiej, którzy bezpośrednio po awanturach wyprawionych przez garstkę Serbów, jakby w dowód uznania, złożyli im wizytę w serbskiej czytelni i redakcyi serbskiego pisma.

Ale dajmy pokój polityce, która nas różni a zajmijmy się piękną przyrodą, która godzi. Prześliczne otoczenie Dubrownika wabi ku sobie. Mała, zalotna „Anczica“ stoi w porcie i szumi jak samowarek, a więc jak mówią i śpiewają nasi chorwaccy koledzy: „Na prej“.

* * *

Okolica Dubrownika, to iście wspaniały, olbrzymi ogród, pełen roślin i kwiatów egzotycznych, otoczony górami i morzem; klejnotami tego ogrodu, wypieszczonymi ręką natury i ludzi, jego kląbami jest wyspa Lokrum (Lacroma) i czarująca wioska Trstno (Canossa) na północnym brzegu. Do dyspozycyi naszej prócz Anczicy

http://rcin.org.pl

stoją i łodzie, wązkie, zgrabne a lotne. Przed laty jeszcze nauczyłem się w Wenecyi unikać Vaporettów, na których bywa wesoło i gwarno, gdzie można robić ciekawe studya; ale zwykle bywa za wesoło i za gwarno, a „ciekawe typy“ bez ceremonii zajmują najlepsze miejsca, depcą po nagniotkach i rozpierają się, trącając bez ceremonii łokciami. Stokroć milej jechać łódką, która za wolą się zwija, zapewnia rozkoszną samotność, nie przerywaną banalnem paplaniem, kołysze, koi, utula. Puszczam się więc małą łodzią, która pchnięta silnem ramieniem wioślarza, opuszcza brzeg, ciemną brózdą znacząc swą drogę po błękitnej fali. A z wiosła, za każdem poruszeniem spływają krople wody, które w świetle słońca w tęczowe mienią się iskry... W połowie drogi, każę zatrzymać łódź i zwrócić ją ku Dubrownikowi: jakiż prześliczny widok, jak się aż prosi pod pendzel wielkiego artysty! Błyszczą w pełnem świetle olbrzymie mury, z poza których tu i ówdzie wyglądają żółte lub czerwone dachy wyżej położonych domów, wieże kościelne i klasztorne, bieli się w górze potężna Menczeta! Po lewej stronie miasta widać półwysep Lapad, dalej zieloną wyspę Mljet (Meleda), rafę św. Andrzeja, z latarnią morską: przed nami zaś skalisty u dołu, a pełen barw na swej powierzchni brzeg sięgający do starego opactwa św. Jakóba. Tuż u stóp jego morze wrzyna się głęboko w ląd, tworząc wspaniały klin zwany grotą Beta. Tutaj to znakomity matematyk dubrownicki Marino Bete-Ghetaldi robił studya nad łamaniem się promieni światła, co mu u ludu zdobyło „tytuł i charakter“ czarownika. Do groty tej, której długość wynosi 70 prawie metrów, warto skierować łódkę, ażeby zobaczyć malownicze formy skał, mieniącą się przeróżnemi barwami wodę i boczne stoki obrośnięte paprocią i rozmarynem, wśród których przesuwają się liczne jaszczurki. U góry zaś zmieszały się barwne agawy z ciemnozielonymi cyprysami i złotawemi agrumami, i grupami palm, których korony lekko falują. A dalej, aż do drogi, która ślimakiem ciągnie się ku Hercegowinie, widnieją grupy aloesów, pistacyi, wiązów

http://rcin.org.pl

i oliwne gaje. Tutaj to, z tych drzew, które w kwietniu już kwitną a z końcem listopada dają doskonały owoc, robią najlepszy gatunek oliwy „Columella". Często jednak zbiór zawodzi; oliwki bowiem mają zapamiętałych wrogów w owadach i gąsienicach, które niszczą nie tylko kwiat i owoc, ale nawet pień i liście.

Na szczytach gór widać forty „Crkvenice" i „Imperial" a w dali na morzu, na wysokości przylądka Petka widnieją grzebienie skalnych raf (Pettini) z których ostatnia dźwiga dużą latarnię morską. Latarnie te obsługują wysłużeni marynarze, którzy w czasie zimowym muszą robić zapasy — jak wewiórki; często bowiem całymi tygodniami do lądu dostać się nie mogą.

Zbliżamy się wreszcie do wyspy Lokrum, której b. arcyksiężna Stefania poświęciła w swej książce tyle superlatywów. Nad wyspą góruje fort Royal a na północnym brzegu, do którego się zbliżamy wita nas krzyż biały. Pamiątka strasznej katastrofy, której uległ austryacki bryg wojenny „Tryton". Wybuch prochów zniszczył statek wraz z załogą; ocalał tylko jeden jedyny majtek, który okuty w kajdany odbywał karę na spodzie okrętu.

Dziś bije o te skały niebiesko-zielonawa fala, spokojna, a tylko czasem zawadza o wysunięty kamień, rozpryskuje się w tysiące pyłów, które spadają na zwieszone ramiona nadbrzeżnych sosen. Za chwilę przybija łódka do małej przystani, której strzeże miły, kwiatami zewnątrz i wewnątrz ozdobiony domek, ostatnia przystań życiowa starego sługi cesarza Maksymiliana, twórcy „Miramaru", prawdziwego czciciela przyrody! Prześliczna droga wiedzie nas do klasztoru, którego tradycya opiera się o wiek XI; gościli w nim w swoim czasie Ryszard Lwie serce, w powrocie z Palestyny i Zygmunt Węgierski, uciekający przed Bajazedem. Na ruinach klasztoru zbudował cesarz Maksymilian pałacyk, który później przeszedł na własność arcyks. Rudolfa.

Smutne też cienie krążą po jego krużgankach; obydwaj ostatni właściciele zamku skończyli tragicznie! Dziś pałac znów klasztorem; cesarz po śmierci arcyksięcia

http://rcin.org.pl

darował go OO. Dominikanom. Z wieży zamku odsłania się nieporównanie piękny widok na całą okolicę, której zieleń i w zimie cieszy oko; na każdym zaś kroku wspaniałe niespodzianki. Tu formalne kobierce kwiatów, tam grupy egzotycznych drzew, ówdzie skała prostopadle nad morzem stojąca, tu „Martwe morze“ w zamkniętej olbrzymiemi skałami kotlinie, tam grota jaśniejąca fosforycznym blaskiem, ówdzie znów most naturalny, łukowy, u stóp którego morze zawsze rzuca białą pianę.

Na polance, z której przejrzeć było można całe wybrzeże Dubrownika czekał nas podwieczorek urządzony przez gościnne miasto. Obfitą zastawę stołu zdobiły wielkanocne kołacze (teharica) z wplecioną w zwoje kraszanką i potężne flaszki słynnej dubrownickiej „Małwazji“ przewyższającej smakiem i dobrocią szybenickie „Maraskino“, braczką „Vugavę“ a nawet kotorskie „Marzemini“. Ale bo też szczepy na których rosną te winne grona, to potomki przybyszów z Grecyi i Cypru! Nad nami lazurowe niebo, dokoła cyprysy, pomarańcze, mastyksy, figi, palmy daktylowe i czerwono okwitła jeżówka. Zaczarowany pałac! Brzęk talerzy i szklanek, gwar rozmów i (niestety!) toasty mącą ciszę i psują wrażenie, a doprawdy jest na co patrzeć, jest się czem zachwycać. Bo oto słońce już zmęczone, zamierza po całodziennej spocząć przechadzce; przedtem jednak rzuca jeszcze potężne snopy światła na przeciwległe góry, jakby żegnając się z niemi. Skały płomienieją mieniąc się tysiącem barw złotych, szkarłatnych i fioletowych — a cała przyroda nagle cichnie: drzewa przestają szumieć, kwiaty pochylają swe kielichy i silniej zwijają listki, milkną śpiewacy leśni, mewy ważą się w powietrzu na skrzydłach bez ruchu i głosu, nawet fala u stóp Arco naturale przestaje się kłębić i pienić!

I wszystkie barwy topią się w błękitną,
I wonie, zapach tajemniczy wody,
I wszystkie dźwięki — toną w wielką ciszę.

Z powrotem, świecił nam duży, blady księżyc, rzucając strugami promieni na skały i morze, które drżało

http://rcin.org.pl

przyjmując te tajemne pocałunki. W miarę oddalania się od brzegu wyspa przybierała fantastyczne kształty, poszarpane jej brzegi i groty świeciły jakiemś tajemniczem światłem, ciemne cyprysy na brzegach zmieniały się w olbrzymie wykrzykniki... Cudowna ta w dzień „bajecznie kolorowa“ wysepka! — cudowna noc! Warto tu przyjechać choćby dla przeżycia kilku takich czarodziejskich nocy księżycowych!

Niebawem czar pryska, bo oto od strony Poratu (Porto Cassone) dolatuje gwar miasta, widać błyszczące światła, i liczne tłumy publiczności, które oczekują na powracających „nowinarzy“; sygnałowi Anczicy zawijającej do portu, odpowiada orkiestra intonująca marsz powitalny!

Wesołe okrzyki witają nas w przystani, w jednej chwili każdego z nas otacza grupa znajomych — (wszyscy tu znajomi!) którzy z pewną dumą pytają:

— A co Lokrum!

— Wspaniała! Czarująca! Niezrównana!

— Ljepa nasza domowina?

— O tak! śliczna ta wasza ojczyzna — skał i pomarańcz, cieni i światła, krwawego potu i wiosennych uśmiechów!

„Bistre rody, bistre oci
Vele gore, veli ljudi,
Rujna lica, rujna vina,
Silni gromi, silni udi!

Taką wasza domowina!

Dziwna rzecz, ten kraj miejscami tak pusty i jałowy, tak smutny tą masą skał, na których mchy nawet nie rosną, ma tyle wesołych i szczęśliwych twarzy. Prawda, że położenie i klimat sprawiają, iż egzystencya tu łatwiejsza, ale też praca bardzo ciężka, nieraz krwawa! Trzeba widzieć te nędzne „ogrady“ małe, sztuczne naziemienia otoczone wałem kamieni, mających je strzedz przed „borą“, ażeby zrozumieć ogrom pracy rolnika tutejszego. A jednak żyją tu ludzie — przynajmniej na oko — szczęśliwsi i weselsi, od tych synów północy

http://rcin.org.pl

osiadłych na żyznej ziemi, o której pełen smutku powiada poeta:

„taka piękna i taka bogata,
że wyżywić by mogła pół świata...
A dla własnych dzieci nie ma chleba!

więc jej naród „chodzi smutny, chmurny — często grzeszny ach! bo nieszczęśliwy".

Po wyspie — ląd. Obok ujścia tajemniczej Ombli,*) która nagle wartkim i szerokim strumieniem wypływa z pod skalistej ściany — typowa rzeka Karstu — i płynie rozkoszną doliną ku morzu, przybijamy do małej zatoki pobrzeżnej w Trstnie (Canossa). Wioska leży wysoko na skale w otoczeniu wawrzynów, palm, pomarańcz, rododendronów i kiermesowych drzew. Znajdują się tu odwieczne potężne platany, których pień zaledwie ośmiu ludzi objąć może, a których gałęzie olbrzymie udzielić mogą cieniu całej setce osób! W prześlicznym, staroświeckim parku, pełnym szpalerów krętych i grot tajemniczych, posiadającym kilkaset rożnych drzew i krzewów egzotycznych, wznosi się zameczek starej, patrycjuszowskiej rodziny dubrownickiej Gozze.

Wstępu do zamku strzeże przeszło 600 lat liczący dąb, w którego cieniu nie jeden raz zbierał się senat rzeczypospolitej, gdy praszczurowie Gozzow piastowali najwyższe dygnitarstwa.

W zamku tym mieszkał i po wspaniałych tych alcach chadzał z ukochaną swą żoną Karlottą szczęśliwy arcyksiąże Maksymilian, za nim został nieszczęśliwym władcą Meksyku!...

Zresztą gdzie stąpisz, w całej okolicy Dubrownika, wszędzie przepyszna roślinność, wieczna zieloność. Warto zwidzić żyzną dolinę Żupy (Breno), słynną z pięknych kobiet, urodziwych mężczyzn i — wodospadu dużego

*) Ombla, zwana także Rjeka, jest dalszym ciągiem hercogowińskiej rzeki Trebinszjicy, która o kilka mil ginie w grocie podziemnej, a tajemniczem korytem aż tu się dostaje i po krótkim biegu ginie w morzu.

http://rcin.org.pl

strumienia, który porusza koła licznych młynów i walcowni. Dolina ta opiera się o góry hercogowińskie, na których widnieją Bergatto i Drieno, osady wsławione mężną obroną w czasie powstania przeciwko Turkom 1875 roku. W dalszym ciągu poznajemy interesującą grą barw i światła grotę Eskulapa, utworzoną przez potężny łuk kamienny, rzucony nad morzem kaprysem przyrody — i stary Epidaurus, dziś Cavtat (Ragusa vecchia), który służy jako punkt dogodny dla licznych wycieczek. Stąd można odwidzić dolinę Konavali (Canali), zwaną niegdyś dla swej żyzności spichrzem Dubrownika, albo więcej jałową i dziką Sutorinę, która znów ma niezwykłe widoki nadbrzeżne. Komu spacer na górę Sergiusza nie wystarcza, ten może z Cavtatu drapać się na 1234 metrów wysoką Śnieżnicę, która ma odsłaniać przepyszną panoramę morza i wysp. Spaceru tego niepróbowałem — i nikomu go nie doradzam.

Natomiast usilnie zalecam wycieczkę na największą z południowego archipelagu wyspę Mljet (Meleda), która niegdyś jak wyspa Ciovo obok Trogiru była miejscem wygnania rozmaitych rzymskich dostojników. Są tu ciekawe ruiny z czasów rzymskich, bardzo interesujące groty stalagmitowe, Ostaszevica i Movrica, sławny klasztor obronny, pyszne lasy — i doskonałe ostrygi. Wyspa ta różni się od wszystkich innych wysp dalmatyńskich, nie jest bowiem jak one częścią lądu stałego, ale rezultatem podmorskiego wulkanu. Wyspa Szipan (Giuppana) z piękną mieściną Luka posiada śliczne ogrody, stare ruiny i wzorowy zakład przyrządzania sardeli, a maleńka wyspa Lopud (Mezzo) słynąca męztwem swych żeglarzy, ma piękny kościół, w którym przechowują flagę Pracata, który Dubrownikowi 200.000 dukatów zapisał.

* * *

Dubrownik i cała jego najbliższa okolica na lądzie i morzu, zarówno dzięki bogatej przyrodzie jak sztuce ludzkiej jest najpiękniejszem miejscem w całej Dalmacyi,

http://rcin.org.pl

a jednem z piękniejszych miast nadbrzeżnych w Europie południowej. Klimat, który na całem pobrzeżu, już od Trogiru począwszy jest nadzwyczaj miły i łagodny, tu przejmuje wprost rozkoszą. Średnia roczna ciepłota wynosi wynosi w Spljecie 14° Celzjusza, na wyspie Hvar (Lesina) 16·3 , na wyspie Vis (Lissa) 16·7°, na Korczuli 16·8° a w Dubrowniku 17·1° — podczas gdy w Wenecyi 13·5°, w Neapolu 16°.

Nie ma tu ani zbytnich upałów, które łagodzi morze, tak, że najwyższa temperatura w lipcu wynosi w pomienionych miejscowościach od 23·8° do 25·5°, ani zimna, gdyż w najzimniejszym miesiącu, styczniu, temperatura wynosi od +9·2° (Dubrownik) do 9·8° (Hvar). Jak dalece ten klimat korzystnie oddziaływa na stan zdrowotny dowodem nadzwyczaj mała śmiertelność spowodowana gruźlicą — a znaczna ilość ludzi umierających w podeszłym wieku.

Na 100.000 mieszkańców umiera przeciętnie w Dalmacyi na gruźlicę 240, a więc mniej niż w Tyrolu o 16, mniej niż w Tryeście (który w całej Austryi najlepiej jest sytuowany) o 310. Natomiast na uwiąd, spowodowany podeszłym wiekiem umiera w stosunku do powyższej cyfry w Dalmacyi 375 osób t. j. o sto więcej aniżeli w Tyrolu. Cyfry te usprawiedliwiają dobre mniemanie starożytnych o Dalmatyńcach, o których Pliniusz pisał, że przeciętnie żyją lat 500 (!). Przy tej sposobności zanotować warto ciekawe spostrzeżenie lekarzy dalmatyńskich: oto na podstawie badań wykazują oni, że gruźlica tam jest najmniejszą, gdzie najczęstszą malarja. I tak w okręgu Benkowacz na 100.000 ludności umiera z powodu gruźlicy 89 a w okolicy Metkovicza 112.

Nie tylko jednak czynniki naturalne są powodem tej tak małej śmiertelności, ale także odwieczny zwyczaj unikania chorych na gruźlicę i palenia wszystkich przedmiotów, z którymi zmarły się stykał. Obawa tak dalekie granice zakreśla tej ostrożności, że nawet zwierciadło, którego chory używał rozbijają w kawałki!

http://rcin.org.pl

VIII.

[Jeszcze Dubrownik i jego okolica; Punta d'Ostro i mała nieprzyjemność; większa nieprzyjemność i pociecha; góry i ich tajemnice; pieśń ludowa; Kotorczycy; pobratymstwo; Ercegnovi; Tivtat; Rizano i wyspy; w kotorskiej zatoce; miasto; Czarnogórcy i górale; prawo zemsty; uroczystości; Mornarica; czarnogórska droga; zakończenie.]

Drogę z Dubrownika do Kotoru (Cattaro) przebywa pospieszny parowiec Towarzystwa Węg. Chorwackiego w przeciągu niespełna czterech godzin; kto pragnie tylko z pokładu przypatrzyć się wspaniałej panoramie, zobaczyć Kotor i przejechać się dorożką po serpentynie prowadzącej do „rezydencyi“ księcia Czarnych gór — ten śmiało może uczynić to w ciągu jednego dnia n. b. jeżeli wybierze odpowiedni statek.

Wyruszywszy z portu w Gružu, okrąża statek cały półwysep Lapad, przesuwając się obok wysepki Daksa i raf Pettini. Raz jeszcze okazuje się oczom naszym malownicza góra Petka, kościółek św. Błażeja, piękna zatoka Dancze, potężne mury i fortyfikacye Dubrownika, złotawo połyskujące w świetle słońca i fantastycznie na lazur morza rzucone czerwonawe brzegi, pełne zieloności, życia i woni!

http://rcin.org.pl

Bywaj zdrów rozkoszny Dubrowniku, ostatni po Krakowie swobodnej myśli słowiańskiej posterunku! Bywaj zdrów chorwacki klejnocie „jadrańskiego“ morza — a raczej „do rychłego widzenia!“

I ty żegnaj zielona Lokrum, co jak olbrzymi pytajnik urosłaś z morza i wysokim swym fortem ciekawie zaglądasz do miasta po nad potężne baszty i mury — już od lat tylu...

Miasto i wyspa nikną wkrótce a szybko, jak miłe marzenia: oko spoczywa na nowych obrazach, które różnią się znacznie od tego co dotychczas widziało. Nie ma już tej masy wysp, wysepek i raf w jaki obfitują archipelag północny i środkowy, wybrzeże od zatoki Żupy staje się czem raz dzikszem, aż wreszcie smutnie-monotonnem. Niehamowane w swych zapędach morze z większą siłą uderza o brzegi, pieni fale i rzuca w górę tumany białych mgieł i pyłów. Znika i Śnieżnica gdzieś w głębi a okręt biegnie wzdłuż brzegów wąziutkiego paska ziemi, który na przestrzeni trzech kilometrów wyskoczył na morze z pnia lądowego, jak żądło olbrzymiego dusiciela! Żądło to nie jednego już zraniło śmiertelnie: to Punta d'Ostro, silnie niegdyś obwarowany fort, który wraz z przeciwległym, o trzy kilometry leżącym fortem Mamola na przylądku Arza i leżącą w pośrodku wysepką Rondoni, tworzy bramę prowadzącą do malowniczej, pełnej zakrętów, wgłębień i cieśnin odnogi Kotorskiej.

Dawniej, każdy okręt wkraczający na tę drogę musiał się dokładnie legitymować, jeżeli nie pragnął otrzymać kilku kul w prezencie; dziś Punta d'Ostro nie tylko nie grozi parowcom działami, ale owszem, oddaje im duże usługi. Podobnie jak w portach i na małych rafach (Glavat, Pelagosa, Tajer, Pettini, św. Andrzej) tak i na Punta d'Ostro znajduje się latarnia morska, której jasny ogień jest wśród burzliwych ciemnych nocy jedyną nadzieją ratunku zbłąkanego żeglarza. Prócz tego, jest tu także stacya sygnałowego telegrafu (Semaphor), która za pomocą znaków rozmawia z przepływającymi obok statkami lub odbiera od nich depesze, przesyłane

http://rcin.org.pl

następnie dalej w głąb kraju. Język jest rzeczą obojętną: międzynarodowy bowiem kodeks ma pewne stałe znaki na oznaczenie najpotrzebniejszych frazesów i zwrotów, których tłumaczenie podane jest we wszystkich językach. Porozumiewanie odbywa się za pomocą skombinowanych ruchów flagi sygnałowej, lub optycznych przyrządów: dla uniknienia pomyłki, odbierający sygnały, powtarza je od siebie.

Punta d'Ostro ma z tem wszystkiem u żeglarzy nienajlepszą reputacyę; nawet w czasie pogody uderzają o nieosłoniony wyspami i rafami ląd duże fale pełnego morza, gnane południowym wiatrem (Ostro)! To też kto nie jest przyzwyczajony do morza, kto pływał tylko po spokojnych wodach pomiędzy lądem a wyspami — tutaj zazwyczaj spłaca haracz Neptunowi. Drużyna nasza rozzuchwalona bezkarnością, pewna siebie, junakowała i nie zważała na ostrzeżenia kapitana, załogi i doświadczeńszych kolegów. Z pewną butą drapali się śmielsi na pomost sternika, lub urągali z „dzióba“ falom. Tymczasem szły one z czem raz większym impetem, bijąc o przód i boki statku, bryzgając spienioną śliną aż na podłogę pokładu.

Najmężniejsi nawet pobledli — nie ze strachu jednak; serca ich były mężne, ale żołądki „lądowe“ nie dopisały! Na wyścigi, jeden przez drugiego biegli na dół, zatykając usta chusteczką, bladzi, błędni, z wytrzeszczonemi oczyma upatrując najcichsze ustronie. W ślad zaś za nimi biegli — samarytanie okrętowi — majtkowie z serwetami, miednicami, kubłami i... piaskiem. Obrażony zuchwalstwem władca morza dmuchał z całej siły szląc falę za falą a „Hungaria“ szalonym czardaszem poczęła pląsać w sposób wcale nie pożądany i niewłaściwy dla poważnego statku. Tańczyły dzioby, tańczyły boki, tańczyły stoły, krzesła, pakunki — i my także! Savoir vivre stał się martwą literą; kto nie zdołał uciec do kajuty przechylał się poprostu przez balaski pokładu i smętnie rozmawiał z morzem, czasem tylko głośniejszy wydając okrzyk. Drudzy biegli jak pijani,

http://rcin.org.pl

padali sobie w objęcia lub odskakiwali od siebie nagle, potrącali wzajemnie bez względu na stan, godność, powagę, wiek a nawet — płeć! Ja, na szczęście, nie ulegam morskiej chorobie, starałem się więc być pomocnym kolegom! Niestety nie tylko nie pomogłem i sam nie wyszedłem bez szwanku, ale jeszcze spowodowałem małą katastrofę. Jeden z akademików chorwackich widząc, że mam kolońską wodę, ciągnie mię za rękę ku pani R., żonie jednego z kolegów i woła:

— Evo jedne gospodje, kojoj se poczimlje mucziti!

Z największym pospiechem, na jaki pozwala ciągle czardaszująca „Hungaria“ biegnę ku pani R. i podnoszę pled, który jej opadł z ramion. W tem olbrzymi bałwan uderza o bok parowca, nogi moje plączą się w szalu, zataczam półkole i padam na Gabrszczeka, który z rezygnacyą oczekiwał swej kolei. Przewracam go z krzesłem — on padając obala sąsiada i robi się takie zwykłe szkolne „podaj dalej“. Jeden po drugim leci z krzesła na ziemię jak zgięte karty któremi bawią się dzieci. Wszystko to odbyło się w mgnieniu oka i nagle cała część pokładu przybrała wygląd pobojowiska. Najgorzej wyszedłem ja: „rzucało“ mną jak piłką od krzesła do ławki, od ławki do krzeseł, aż nie mogąc się już dłużej opierać padłem na zwoje lin okrętowych, kalecząc sobie porządnie kolana o żelazny słup na którym były okręcone. W jednym kącie spoczął kolega Bieńkowski, w pozie, która redakcyę *Gazety Lwowskiej* byłaby do rozpaczy doprowadziła, w drugim Smólski, który upadłszy na pokaźny brzuszek udawał, że pływa po podłodze, Anyż, który ratując powagę czeskiej prasy usiadł na pokładzie i zdziwionem okiem patrzył na to co się stało, a na samym środku, jak mu to z wieku i urzędu prezesa wypadało, leżał Chyliński. W tej chwili nadbiegają akademicy z pomocą — widzę że Chylińskiego podnoszą na rękach jak omdlałego. Utykając podbiegam ku niemu.

— Co panu?

— Nic!

http://rcin.org.pl

— Doprawdy? pytam zaniepokojony jego bezwładnością.

— Ależ tak! odpowiada spokojnie. Byłbym się sam dźwignął, bo mi nic nie brakuje, ale ci porwali mię na ramiona i gwałtem niosą do kajuty. Skoro tak delikatnie mnie niosą, toż byłoby niegrzecznością opierać się.

Powiedział to z tak poważną miną, żeśmy wszyscy parsknęli śmiechem. Pokazało się zresztą, że prócz mnie, który byłem mimowolnym sprawcą tej katastrofy, nikomu nic się złego nie stało. Gabrszczek za małego guza, który wystrzelił mu na czoło, dostał tysiąc całusów od uroczej swej małżonki, a pani R., oderwawszy swój wzrok od zbiedzonych kontrybuentów morza, zapomniała o morskiej chorobie, na którą już nawet nie było czasu, gdyż statek opłynąwszy Punta d'Ostro przebył przeklętą rogatkę Neptuna. Tu już było spokojnie; Hungarja odzyskała równowagę i szerokim swym kadłubem pruła równe, gładkie morze. Rekonwalescenci odczuli tę zmianę i z ciemnych kajut poczęli wyłazić na pokład. Trzymali się ostro, tylko blade ich twarze i mocno podkreślone na „sino“ oczy, świadczyły o bezwzględności celników Neptuna. Doskonałym środkiem ożywczym okazała się wytrawna starka Baczewskiego, której sporą dozę jeden z lwowskich kolegów zachował przezornie na „krytyczny“ moment. Teraz krążyła ona z ust do ust — prawdziwa aqua vitae — (jak ją z wdzięczności nazwał stary Kummer), restaurując żołądki, krzepiąc siły, dodając mocy sercu i barwiąc uśmiechem przybladłe usta...

W dali zaś pokazały się nagie szczyty potężnych gór, które fantazya ludowa zaludniła nadludzkiemi postaciami: stąpa po nich często anioł, „wojewoda niebieski“, ażeby nieść pomoc wybranym śmiertelnikom, biegają leśne boginki, białe vile i dziwożony — a ich przepaście kryją nie jedną ofiarę krwawej zemsty Uskoków. Legendy i podania, które ubrane w poetyczną szatę śpiewane bywają przez wiejskich guślarzy, stanowią legion! A przecież są tacy, którzy większą ich część umieją na pamięć. Znakomity znawca muzyki ludowej Franciszek

http://rcin.org.pl

Kuhacz zapewnia, że siedmdziesięcioletnia pasterka, nie umiejąca pisać ni czytać, Anna Bogin z Szipanu, wyspy obok Dubrownika, spiewała na pamięć 40.000 wierszy, śpiewak zaś ludowy (guślarz) Salko Vojnikovicz, rodem Kotorczyk, śpiewał lub recytował 86.000 wierszy. Pieśni te, czasem 2 i 3000 wierszy liczące, które Mickiewicz w swych wykładach, podobnie jak Goethe i Grimm porównywał z Iljadą Homera, są najczystszym produktem muzy ludowej i stanowią rymowaną kronikę burzliwych dziejów narodu. Są zaś te dzieje niesłychanie ciekawe i barwne, tworząc niby wielki dramat od czasów królowej Teuty, która pierwsza rzuciła rękawicę potężnym panom świata — aż po dnie dzisiejsze. Po Rzymianach rządzą krwawo Ostrogoci, Bizantyńcy, Saraceni, Serbowie, jakiś czas ten kawał kraju — jako królestwo Duklańskie (Dioclea-Duklja) rządzi się samoistnie, później władają tu królowie Bośnii, panuje dynastya Nemaniczów, Węgrzy, znów Bośniacy, Wenecyanie naprzemian z Turkami, Francuzi, Rosjanie, Anglicy, nawet czasowo władyka czarnogórski, aż wreszcie w 1814 roku zajmuje kraj jenerał Milutynowicz na czele austryackiej armii. Od tej chwili należy cały kraj zwany „Bocche“ do Austryi jako część składowa Dalmacyi.

Górzyste kraje Illirów i Serbów — mówi w swych prelekcyach Mickiewicz — pod wielorakim względem odpowiadają Asturji i Katalonii hiszpańskiej. Ich czyny wojenne — ich literatury mają jeden i ten sam charakter. Są to place awanturniczych przedsiębiortw, rycerskich igrzysk — tu i tam porywane księżniczki, mieczem zdobywane korony...

Jeżeli porównanie trafne jest dla całego pobrzeża, to przedewszystkiem jednak ze względu na kotorską krainę. Krwawe dzieje jej, homerowskie iście boje, oddziałały fizycznie i duchowo na tutejszą ludność. Kotorczycy wśród których przeważają znacznie prawosławni, a wśród tych znów Serbowie, są prawdziwie męskimi typami o odważnem sercu, pięknem, śmiałem obliczu, tęgich barach i dzielnem ramieniu. Od dziecka każdy nawyka do broni

http://rcin.org.pl

i wiosła, włada dzielnie jednem i drugiem, nie boi się groźnej przyrody ni wroga. Nie tak to dawno, bo zaledwie 150 lat temu, po morzach, na które on się puszczał, pływały statki korsarskie. Nie brakło ich nie tylko na morzu Śródziemnem i Egejskiem, pełno ich krążyło po morzu Jońskiem i Adryatyckiem. Odbyć podróż do Albanii i nie natknąć się na korsarza — było czemś niezwykłem. Nieraz mała załoga kupieckiego statku złożona z Kotorczyków, rzucała się na dziesięćkroć silniejszego korsarza, zwyciężała i zabrawszy statek wiozła w prezencie rzeczypospolitej weneckiej. Często jednak i na ich brzegach pojawiał się niespodzianie rabuś morski w chwili, gdy mężczyźni byli daleko od domu. Wówczas chwytali za broń starcy, dzieci i niewiasty, i w swych strzelnicami opatrzonych domach, bronili się zajadle i zwyciężali. Dziś jeszcze widać na pobrzeżu takie domy, podobniejsze do fortów niż do wygodnych mieszkań, w których zawsze bywał większy zapas kul i prochu — jak chleba!

Ta nieustanna walka na śmierć i życie z przyrodą i groźnym wrogiem, ciągła gotowość na śmierć, wytworzyła z Kotorczyków nie tylko znakomitych żeglarzy i żołnierzy bez trwogi — ale także wysoce religijnych ludzi. Nie masz tu żadnej, najbardziej prywatnej uroczystości, zarówno u prawosławnych jak katolików, któraby nie nosiła wybitnie religijnej cechy. A uczucie to nie jest pozorne — ale prawdziwe i szczere, wypływające z głębi przekonania. Nigdzie też nie przestrzegają tak ściśle przepisów i ceremonii religijnych jak tutaj; pobyt nasz przypadał właśnie w czasie greckiego postu wielkiego, otóż ostrzegano nas, że prócz w Kotorze, nawet w zajezdnych domach portowych miast nic mięsnego się nie dostanie. „Czasni post“ trwa dni pięćdziesiąt, w tym czasie jedzą tylko jarzyny i leguminy na oliwie, nawet ryby spożywają w ciągu tego czasu tylko dwa razy a to w dzień Zwiastowania i w palmową niedzielę według st. st. W całym kraju niema i jednej wsi bez kościoła lub cerkwi. Tradycya „Lel-Polel“ przechowała się w tym

http://rcin.org.pl

słowiańskim zakątku w postaci pobratymstwa, w górach do dziś dnia jeszcze bardzo częstego. Są to związki przyjaźni uświęcone kościelnem błogosławieństwem, obowiązujące na całe życie, dotrzymywane święcie i często równo znaczne z węzłami krwi, lub nawet silniejsze. Zabytek ten wiernej przyjaźni, wywołanej dziejowym rozwojem wśród wrogiego otoczenia, wykazuje wiele dowodów rozrzewniającej wierności i poświęcenia. Mężczyźni w takim związku zowią się „pobratymami w Bogu" kobiety „posestrime". Duchowe to pokrewieństwo, trwa w niektórych miejscach do drugiego pokolenia. Cechuje dalej Kotorczyka niezłomność w dotrzymaniu słowa, skutkiem czego byli poszukiwani jako majtkowie, żeglarze, sternicy i kapitanowie okrętów na całem pobrzeżu Adrjatyku. Ale nad wszystko ukochali wolność, zupełną, bezgraniczną, to też rząd austryacki miał niejedną z nimi przeprawę, aż do niedawnych czasów. Pierwsze rozruchy skierowane były przeciw podatkom gruntowym i domowym; gdy deputacya wysłana w r. 1848 nic nie wskórała, wybuchło formalne powstanie w Żupie i Krywoszy, stłumione z trudem w r. 1850. Krwawo oparli się Krywoszanie poborowi rekruta w r. 1869; rozumny jenerał Rodicz, widząc zresztą nie możność osaczenia powstańców w niedostępnych górach, rozpoczął z nimi rokowania i zadowolił się formalną deklaracyą starszych gminy złożoną w r. 1870. W jedenaście lat ponowił rząd austryacki brankę, co znów wywołało powstanie stłumione dopiero z końcem maja 1882 przez Jovanowicza, nie bez wielkich ofiar z obu stron. Część Krywoszan poddała się i pogodziła z koniecznością kamaszów, wielu, a między tymi przedstawiciele historycznych rodów, przesiedliło się do Czarnogórza, gdzie do dziś piastują wysokie godności.

Odnoga kotorska składa się z kilku zatok i basenów, połączonych wązkimi kanałami, tworząc niezrównaną przystań. Krzywemi liniami wrzyna się ona w głąb lądu na 29 kilometrów; brzegi jej nierówne, skaliste, fantastyczne z rozłożonemi na nich miasteczkami, wioskami, fortami a miejscami pokryte bujną roślinnością, przedstawiają

http://rcin.org.pl

prześliczną, choć nieco dziką i ponurą panoramę. Tuż u wstępu na północnym brzegu zatoki Topla wznosi się amfiteatralnie stare miasto Ercegnovi (Castelnuovo) u stóp silnych obwarowań i fortów, których znaczna część leży w ruinach obrosłych malowniczo kwieciem. Dalej klasztor Sawina, pochodzący jeszcze z XI wieku otoczony grupami palm, cyprysów i ergawanów, przy wiosce tegoż nazwiska. Wybrzeże osłonięte ze wszystkich stron, wystawione na działanie południowego słońca ma klimat taki jak korsykańskie Ajaccio: pomarańcza tu nie tylko dojrzewa bez wszelkich ochron, ale wydaje doskonałe owoce, to też miasteczku temu przepowiadają wielką przyszłość, zwłaszcza, że już została otwartą linia kolejowa, łącząca je z Bośnią i Hercogowiną przez Trebinję, a z Dalmacyą przez Dubrownik. Stąd w kierunku wschodnim przez cieśninę Komburską, wjeżdżamy do drugiego, największego basenu Tivtat (Baja di Teodo), którego pobrzeże należy do najżyźniejszej ziemi w całym kraju. Tu znajdują się liczne zakłady marynarki wojskowej, na jednej zaś z wysepek (Prevlaka) mieści się starożytny klasztor, przechowujący w swych murach jedną z najstarszych inskrypcyi słoweńskich. Brzegi są gęsto zaludnione a roślinność piękna i bujna; rosną tu wspaniałe winne grona, z których robią Marzemin, ogniste wino przypominające smakiem Malagę. W miarę jak statek kieruje się ku północy, do wązkiej cieśniny „Catene“, tak zwanej od łańcuchów, któremi ją niegdyś w celach obronnych zamykano, widok dotychczas ożywiony zmienia się i znajdujemy się nagle w państwie kamieni i skał, które piętrząc się jedne nad drugiemi wyglądają niby olbrzymie piramidy.

Wszystko tu szare, ponure, groźne — tak że mimowoli przychodzi na myśl podanie ludowe o powstaniu tego kawałka świata. „Bóg po stworzeniu ziemi unosił się nad nią z workiem zbędnych kamieni w ręku. Szatan spostrzegł to, rozdarł worek, kamienie spadły na ziemię i utworzyły ten labirynt wody i głuchych skał.“ Dalej na północ widać małą mieścinę Rizano, słynną wyrobem kostyumów, które o ile jeszcze są w używaniu — bywają

http://rcin.org.pl

nadzwyczaj bogate, a nad miastem potężne forty Grkovac i Velenjak, panujące nad drogą, która zatokę łączy z Krywoszą. Bliżej ku nam widnieje Perast, o którego dawniejszym dobrobycie i świetności, świadczą wspaniałe pałace, a raczej ruiny wspaniałych pałaców Smecchiów, Viscoviczów, Balloviczów etc. Tuż przy smukłej kampanilli znajduje się piękne mauzoleum byłego biskupa w Zadarze, Zmajevicza, który stąd pochodził. Wiele też pamiątek sławnej przeszłości: — sztandary, miecz darowany przez Zriniego, bandera udzielona przez Wenecyę w nagrodę męstwa, — znajdują się w ratuszu. Naprzeciw leży wysepka z kościołem Matki Boskiej (Madonna dello Scalpello) zbudowanym 1628. Ponieważ wysepka była za mała, przeto okoliczni mieszkańcy, głównie z Perastu, długie lata zwozili kamienie, sypali przy brzegach i w ten sposób uzyskali potrzebne miejsce nie tylko na kościół ale i na gospodę. Do dziś w dniu 22 lipca wysyła Perast gminną barkę pełną kamieni, które kiedyś znowu powiększą małą rafę. Na lewo odsłania się właściwa zatoka kotorska, mająca kształt, dokładnie przypominający... „stosowany“ kapelusz, którego szczyt zajmuje wioska Orahovacz, a rogi Perast i Kotor. Orahovacz słynie piękną ludnością o czarnogórskim typie i rozpoczyna szereg wsi, które jedna przy drugiej u stóp olbrzymich gór położone, ciągną się aż do Kotoru. Wsie te od Orachovacza po Kotor, mają wspólną nazwę Dobrota; mieszkańcy jej słynni są w dziejach jako znakomici żeglarze, a do dziś dnia utrzymują tę sławę monopolizując cały handel z Tryestem w ..... atomach. Po przeciwnej stronie ciągnie się wieś Prezani, dziś uboga, niegdyś centralne miejsce, bardzo ożywionego handlu z Wenecyą. Zresztą góry i skały, poszarpane burzą i strumieniami, zmieniające co chwila swój kolor, w miarę kierunku promieni słońca. Tam niebieskawe i granatowe, tu czerwonawe, złotawo-bronzowe, tu znów szare — beznadziejne! Rosną one w oczach, pną się jedne na drugie, i na wędrowca coraz groźniej patrzą. Zdaje się, że gdyby padły, wypchnęłyby wodę z całej zatoki

http://rcin.org.pl

i jeszczeby na swym ogromie nie wiele straciły. Smutne to i ponure! A jednak dla tych, którzy się tu urodzili, te góry są drogie — nie jak matka, ale jak kochanka, która kaprysami zabija a pięknością pociąga, która raz opanowawszy serce, miłość namiętną chyba z życiem wyrwać pozwala! I nic dziwnego! Te góry — to uosobnienie siły i grozy dla dziecka, które patrząc na nie pragnie dostać się na szczyty i zbadać ich tajemnice; dla młodzieńca są one pierwszym celem wypraw po zwierzynę lub kwiat dla ukochanej, który kryje się w wysokich niedostępnych szczelinach. Dla męża, góry te otoczone poezyą wieków, są nieprzebraną kopalnią baśni i legend o dawnych czasach, dawnych bojach, tryumfach i klęskach — dla starca wreszcie wspomnieniem tego wszystkiego co odczuwał i przeżył, co go krzepiło lub bolało, gdy dzieckiem, młodzieńcem i mężem patrzył na ich poszarpane szczyty...

Od cyplu św. Mate morze zwęża się znacznie, statek płynie pomiędzy dosyć gęsto zaludnionymi brzegami ku górom Lowczynu, Mrjanika i Pestingrodu, co skalistą ścianą osiadł nad Kotorem, nad którym liczne forty, blokhausy i kazamaty tworzą groźną, nad całą zatoką panującą koronę. Kotor rozłożył się na płaskiem wybrzeżu szerokim zygzakiem; czerwone jego dachy wyglądają interesująco wśród zieleni całej riviery, tworząc wesoły kontrast z ponuremi skałami, po których ślimakowato wije się nowa droga do Cetynii.

Po chwili statek nasz zatrzymuje się w pięknym i wcale dużym porcie, naprzeciw oleandrowego ogrodu kawiarni Dojmi, tuż obok Porta marina, starej bramy, otwierając przez mur obronny wstęp do miasta.

Na bramie — jak w całej Dalmacyi prócz posiadłości dubrownickich — widnieje lew wenecki, ale nad nim wznosi się dwugłowy orzeł austryacki, wyciągając na obie strony łakome dzióby! Nie wiele tu pamiątek dawniejszych czasów: miasto bowiem padło po czterykroć ofiarą wielkich trzęsień ziemi w XVI, XVII i XVIII wieku. To jednak co jest, choć wązkie i skupione, jest schludne,

http://rcin.org.pl

czyste i miłe. Najstarszym zabytkiem jest katedra, zbudowana w dzisiejszej swej formie w XI wieku. Jestto dosyć duża budowa trzynawowa, z dwoma czworogrannemi, bizantyńskiemi wieżami, oskrzydlającemi portal i znajdującą się na nim galeryę. Kotor miał już w VI wieku biskupów — nieprzerwany ich szereg znany jest jednak dopiero od czasu wykończenia budowy katedry t. j. od XI wieku.

Wewnątrz kościół dosyć pojedynczy i skromny — skarbami jego są relikwie śś. Grisogona i Tryfona, którego głowa mieści się w wspaniałym złotym relikwiarzu. Sceny męczeństwa tego świętego, wykute w marmurze zdobią ściany bocznych nisz. Święty Tryfon jest tem dla Kotoru, czem św. Błażej dla Dubrownika, św. Marek dla Wenecyi.

Inne kościoły i kaplice, których jest kilka nie przedstawiają nic godnego widzenia ani pod względem zabytków przeszłości lub sztuki.

Skromnym też budynkiem jest cerkiew prawosławna pod wezwaniem św. Osanny, cerkiew metropolitalna, przy której od r. 1809 rezyduje protorej szyzmatycki. Z budynków większych wymienić należy pałac biskupa rzymsk.-katol., urząd pocztowy i telegraficzny, na którego murach widnieje tablica przypominająca groźne oblężenie miasta przez Turków w czasie od 2 sierpnia do 2 października 1657 i kilka starszych pałaców zmienionych dziś na czynszowe domy. Kotor był niegdyś prawie arystokratyczną republiką: ośmdziesiąt jeden rodów starych miało w nim swe siedlisko; wyginęły one jednak szybko, tak że po roku 1850 istniały już tylko rodziny Bisantich, Botiow, Dragów i Paskalich. Dziś przedstawiają mieszkańcy Kotoru prawdziwą mozajkę: są tu koloniści włoscy, trudniący się rzemiosłem i handlem, są Albańczycy, Czarnogórcy, a każde miasto dalmatyńskie ma tu swych przedstawicieli. Prócz tego osiadło tu wielu podoficerów, Czechów, Polaków, Słoweńców, Słowaków i Rusinów, którzy poślubiwszy miejscowe kobiety, tu osiedli i dorobili się w przeważnej części pokaźnego

http://rcin.org.pl

majątku. Przyszło im to tem łatwiej, że tutejsi mieszkańcy nie należą do najpracowitszych i rzemiosłem trudnią się bardzo niechętnie. Słyszy się tu wszystkie języki słowiańskie, rozmaite ich narzecza, chociaż panującym jest język chorwacki. Nie rzadko jednak spotyka się i włoszczyznę w słowie i śpiewie, a narzecze, którem się posługują zbliża się do weneckiego. O handlowem znaczeniu Kotoru świadczą liczne godła konsulatów; przedstawicieli swych mają tu Czarnogóra, Grecya, Rosya i Włochy a towarzystwa żeglugi, Lloyd i Ungaro-Croata mają swoje agencye. Piękna kwiecista riviera ma wiele powabnych spacerów, które z jednej strony ciągną się przez Dobrotę do Orahovacza a przez Muo do żyznych okolic Tivtatu. Dokoła miasta kwitnie pszczelnictwo — a miody tu sycone mają swoją dobrą i zasłużoną sławę. Szczególniejszym jest gatunek pszczół; są one prawie czarne o metalowym połysku, zgrabniejsze i smuklejsze niż zwyczajne, przypominające swymi kształtami nasze osy, tył ich jest silnie owłosiony, okryty żółtawemi obrączkami; pszczoły te mają być bardzo łagodne i łatwo znoszą nawet ostrzejszą temperaturę. Bardzo zajmującą jest także przechadzka po rynkach i targach, zwłaszcza w tej porze, kiedy to jeszcze nie skończyły się święta wielkanocne u katolików, a prawosławni gotują się do ich obchodu. Targ czarnogórski i bazary przy porta marina dają doskonałą sposobność studyowania pięknych typów i często bardzo gustownych a zawsze dosyć kosztownych strojów ludowych. Czarnogórcy, dowożą tu wędzone szproty złociste, świeże skobale, łososio-pstrągi, kilka rodzai karpi, barweny i rzeczne węgorze z jeziora skodarskiego i wpadających doń rzek i strumieni. Prócz tego dostawia Czarnogóra wędzone szynki baranie i kozie, tuczny drób, w zimie dziczyznę, miód, wosk, kartofle, pomidory, kapustę, drzewo opałowe i t. z. rujevinę, drzewo poszukiwane przez farbiarzy i garbarzy, którzy używają liści tego drzewa do wyprawiania skór kordybanowych i safianowych. Szewcy weneccy płacili kiedyś drogo za te skórki, które zdobiły nóżki pięknych siostrzyc Desdemony.

http://rcin.org.pl

Na ulicach ruch ożywiony; chłopcy przed domami bawią się rzucaniem centów do zawieszonych kraszanek, czyj cent przebije skorupę i utkwi w jaju, ten staje się jego właścicielem. W ogrodach starsi grają w kręgle (plocze), nad morzem znowu chłopcy idą w zawody, ciskając w dal kamienie (umetanje), a młodzież strzela do rzuconej w górę monety. Bogatym strojem, pełnym złotych naszywań odznaczają się górscy Kotorcy. Opanki ich, tkwiące na długich haftowanych pończochach są im silniejszą podstawą niż niejedna większość parlamentarna dla ministrów. Na głowie noszą okrągłe czapeczki, od której wichrzą się w głowach marzenia swobody i wolności: nie zasłania też im ona widoku, pozwala bez przeszkód słać wzrok w dal, ku niebu, morzu i przepastnym jarom. Pierś kryje złocisto wyszywana otwarta kamizelka, na którą zarzuca krótki spencer (haljetak), szerokie spodnie tureckiego kroju, niebieskie, u kolan spięte podwiązką, podtrzymuje barwny pas, najczęściej czerwony i skórzana pripasnijaca, za którą rzadziej tkwi pistolet lub handżar, częściej nóż do codziennego użytku, kapszuk z tytoniem etc. Starsi noszą nadto ozdobne szarfy na piersiach i białe lub zielone szarafany po kolana (Halja). W chłodniejszy czas noszą płaszcze z pelerynami (Kabania) lub kapoty (Kapot) z czarnej wełny, obficie naszywane różnokolorowemi taśmami i sznurami. Najczęściej jednak, tak tu jak w Dubrowniku, noszą t. z. „Struki“ pledy z frendzlami podobne do tych jakie mają szkoccy górale. Nieodzowną częścią stroju jest naturalnie fajka, różnych kształtów i wielkości, osadzona na długim wonnym cybuchu.

Kobiety — z reguły piękne dokąd młode — noszą wyszywane barwnie koszule, takież fartuszki w przeróżnych deseniach, złotem przetykane serdaczki lub barwne staniki, czasem różnokolorowe narzutki przypominające kontusiki, pończoszki wyrabiane w kwiaty i arabeski, stopy zaś osłaniają opankami lub safianowymi pantofelkami. Dziewczęta noszą włosy splecione w dwie kosy a na nich najczęściej czerwone czapeczki; okrycie głowy

http://rcin.org.pl

u starszych kobiet jest różne: przypomina czasem stroje włoskie, czasem hiszpańskie. W zimniejszej porze noszą kapoty, jak mężczyźni lub t. z. Rakno, niebieski wełniany szal z czarnem obramowaniem.

Charakterystyczne, pełne powagi są twarze starych kobiet, które od gór rodzinnych, gubiących swe szczyty w mgłach i chmurach, nauczyły się owijać głowę ciemną chustą. I jak na tych górach, pędzone burzą strumienie ryją głębokie bruzdy, tak na ich twarzach pomarszczonych życie znaczy głębokimi śladami ubiegłe lata... Te matrony o głęboko pooranych twarzach — to kapłanki podań i poezyi ludowej: one to w długie zimowe wieczory przekazują z pokolenia w pokolenie pamięć tego co już — zdaje się niepowrotnie — minęło. Cywilizacja stu lat ostatnich wiele zrobiła, jednakże jeden z kolegów, który długie lata urzęduje jako sędzia, zapewniał mię, że vendetta nie należy jeszcze do minionej przeszłości, zwłaszcza w niedostępnych górach Krywoszy. Tam u ludu, który doznał tyle ucisku i krzywd, którego ludzkie prawa przez barbarzyńców tak haniebnie były gwałcone, u ludu gorącej krwi, szalonej odwagi i bezwzględnej pogardy śmierci — do dziś utrzymała się zasada w formie przykazania: „Tko se ne osveti, taj se ne posveti“ (Kto się nie mści, nie będzie zbawiony). Dziś odbywa się to w formach łagodniejszych — niegdyś bowiem zemsta dosięgała całych rodzin, a nawet całych osad Później sama ludność zrozumiała szkaradę tych masalnych mordów; zaprowadzono więc sądy gromadzkie t. z. „Krvnokolo“. Krewni mordercy porozumiewali się z krewnymi ofiary i zawierali rozejm (uchvatili bi vjeru); czasu rozejmu używano na zwołanie sądu, który w ostatnich czasach, ze względu na ustawy austryackie odbywa się zazwyczaj na terytoryum czarnogórskiem. Pod gołem niebem gromadzi się 24 starszych gminy i dwanaście matek z dziećmi w kolebkach; przy najstarszym z sędziów, staje najbliższy krewny ofiary, a opodal klęczy morderca w koszuli tylko i szarawarach, z zawieszonym na szyi narzędziem, którem zbrodni dokonał. Poszkodowany

http://rcin.org.pl

wnosi skargę i wyjawia swe pretensye, poczem oskarżony po trzykroć prosi w imię „Boga i św. Jana“ o przebaczenie, zdając się na wyrok starszych. Wówczas skarżący przebacza mu uroczyście, daje mu pocałunek pokoju imieniem całej rodziny, a sędziowie po tajnej naradzie wydają wyrok co do wysokości odszkodowania. Jeżeli rodzina zamordowanego jest biedna, wręczają jej przyznaną sumę, zazwyczaj jednak okup idzie na cele dobroczynne.

Po wyroku wybierają matki z grona sędziów kumów dla nieochrzczonych jeszcze dzieci, tym, które otrzymały już chrzest św. sprawiają na pamiątkę sądu, starym słowiańskim obyczajem, postrzyżyny.

Mieszkańcy „Bocche“, jak już powiedzieliśmy, lubią się bawić a jak Vulowicz utrzymuje przeciągają w nieskończoność każdą uroczystość. A jest ich dosyć, tak że od wiosny do św. Sylwestra rzadko znajdzie się tydzień bez jakiejś kościelno-narodowej uroczystości, i to najczęściej z powodu dwóch obrządków — dublowanej. W przeddzień uroczystości palą zazwyczaj przed świątyniami ognie (wigilie św. Wita, Jana, Piotra, Antoniego i t. d.) i strzelają, — od czasu rozbrojenia okręgu, z moździerzy. Strzały te huczą przez cały dzień następny, w którym po nabożeństwie odbywają się zabawy towarzyskie, gry, strzelanie do celu etc. Każda uroczystość kończy się narodowym tańcem „koło“, na dziedzińcu cerkwi lub kościoła. Pieśń, kwiaty... i huśtawka, to znak św. Jerzego, w poniedziałek Zielonych świątek odbywa się procesyonalne obejście granic gminy, co dawniej zastępowało instytucyę ksiąg gruntowych (Nosit Krste). Każda rodzina, osada, wieś i miasto mają swego patrona, którego dzień uroczyście bywa obchodzony (Krstno ime); w tym dniu odbywa się uczta, której ozdobą duży bochen chleba ze znakiem krzyża (Krstni somun). W odciętą przylepkę wsadzają poświęcaną świecę i przed ucztą odprawiają modły za umarłych krewnych.

Najwspanialszym jest obchód w dzień patrona Kotoru, św. Tryfona, umęczonego w r. 250, którego szczątki od r. 808 spoczywają w miejscowej katedrze.

http://rcin.org.pl

Pierwszy taki obchód kościelno-wojskowy odbył się już w r. 809 i przez tysiąc lat okrągło, utrzymał się w pierwotnej swej formie pod nazwą „Mornarica“ (Marinerezza). Pod tą nazwą istniała już z początkiem IX wieku konfraternia marynarzy kotorskich, która miała charakter humanitarny. Naczelnika obierała początkowo swobodnie, później był nim mianowany przez Wenecyę „admirał“, z pensyą 17 dukatów miesięcznie. Mornarica, która była rodzajem ochotniczej milicyi, cieszyła się wielkimi względami i przywilejami, tak że admirał miał prawo w dzień św. Tryfona ułaskawiać skazanych. Wówczas zbierali się wszyscy członkowie konfraterni i oficerowie przed kościołem, z którego ganku powiewała chorągiew św. Tryfona. Po nabożeństwie i procesyi odbywał się przegląd tej wcale licznej armii, która w uznaniu swej wierności na trzy dni miała pod swą strażą chorągwie: św. Tryfona, państwową i gminną. Uroczystość kończyła się naturalnie odtańczeniem „Koła“ w obecności dostojników duchownych, cywilnych i wojskowych. Nazajutrz mornarica tworzyła orszak duchownego, który z relikwiarzem mieszczącym głowę św. Tryfona obchodził miasto, ażeby świętość ucałować mogli także chorzy, niedołężni i więźniowie. Piękny i wzruszający zwyczaj! Ceremoniał do dziś się utrzymał — ale uroczystość nie jest już dziś tak świetna jak ongi, z powodu braku wspaniałych kostyumów, które w miastach zwłaszcza ustępują wiedeńskiej tandecie. Valovicz zapewnia jednak, że i dziś jeszcze można widzieć wiele świetnych rynsztunków i bogatych ubiorów...

Przed kawiarnią Dojmi, pyta mię ktoś nagle:

— A może pojedziemy na nową drogę? Oglądam się i na koźle dorożki widzę jakąś poczciwą, śmiejącą się mazurską twarz.

— Wy Polak?

— A juści! jako i pan! Ja bo — poznałem zaraz, że pan Polak! A tamci pojechali już na górę.

Biorę więc dorożkę i po drodze dowiaduję się, że Maciej bił kiedyś hercogowińskich „rebelantów“ a puszczony

http://rcin.org.pl

na wolność przystał tu do dziewczyny, ożenił się, ma troje dzieci, dużo owiec i kóz, trzy krowy, co to wyżywić trudno, domek nie szpetny, ładny ogród, powóz i parę koników. „I jakoś dziękować Panu Bogu wiedzie się człowiekowi“... Wspaniałą kutą w skale drogą, która jak wąż wije się po stokach góry, dojeżdżamy do t. z. „Batterie Trinita“. Z jej wyżyn odsłania się imponujący widok na odnogę kotorską, na jej brzegi to zielone to skaliste, ożywione wioskami lub puste, na góry, na których promienie słońca jak w kalejdoskopie, tworzą co raz nową mozajkę...

To ostatni — prawdziwie efektowny, etap naszej wędrówki po Dalmacyi. Wzrokiem duszy docieramy do północnych jej brzegów, które niedawno opuściliśmy. Kolejno przesuwają się widoki tak różne a tak harmonijnie dobrane: Tam na północy biały płaski Zadar otoczony zielenią ogrodów przedmiejskich, Szybenik na potężnie rozwiniętem pobrzeżu, i Trogir szarą swą masą wyrastający z lazuru morza. Później zalotne i wesołe wybrzeże „siedmiu zamków“ zamknięte łańcuchem wysp pełnych zieleni, — tętniący życiem Spljet jasny, z Klissą i Solinem u stóp potężnego Mossoru, pełna junackiej sławy Poljica — i Neretwa, dźwigająca na swych żółtych falach liczne parowce...

Dalej pełen sławy i pamiątek, gościnny Dubrownik, opancerzony murem, w ogrodzie pełnym woni, kwiecia, zieleni i złotego słońca — istny raj ziemski; tajemnicza Ombla, której brzegi zdobią piękne wile przytulone do góry św. Sergiusza, Trstno wysokie z drzewami — olbrzymami, pełne pomarańcz i cytryn, Lokrum jak syrena wabiąca ku sobie czarem swych poszarpanych brzegów, okryta mgłami Śnieżnica, pełna vil i duchów — a wreszcie fantastyczna odnoga kotorska, wałem niebotycznych skał okolona. Echa szumu morskiego wciskają się w szczeliny i jary, uderzają o ich ściany i biegną aż tu w górę, zdając się nucić pieśń o dawnej sławie...

Ale nie jest to kraj przeszłości tylko!

Nie zaiste!

http://rcin.org.pl

Od Metkowicz biegnie już sznur żelaznych arteryi do Grużu i Ercegnovi. Dalmacya, w której niegdyś cezarowie i senatorowie Rzymu, później panowie weneccy szukali wytchnienia i spoczynku, która dziś gości tylko najbliższych sąsiadów z Chorwacyi, Bośnii i Hercegowiny, ma wszelkie warunki po temu, ażeby się stać światową rivierą. Niechno tylko słusznym żądaniom tego systematycznie upośledzanego kraju stanie się zadość, niech sieć dróg żelaznych należycie się rozwinie i dostęp stanie się łatwiejszym, zaroją się z pewnością jej wspaniałe brzegi i czarujące wyspy. Od Trogiru do Spljetu, na Hvarze, Visie i Braczu, na całem pobrzeżu Dubrownika, dokoła sinej Ombli, tłumy ludzi szukać będą nie tylko świeżych i podniosłych wrażeń, ale ożywczego ciepła, światła, wiecznej zieloności, balsamicznej woni, rozkosznego błękitu morza — i tej ciszy kojącej, której dziś darmo szukać na francuskich i włoskich brzegach. A czar przyrody potęgują dziejowe pamiątki tej krainy i ten lud poczciwy, po staremu gościnny, choć biedny, wesoły, choć głodny, przyjacielski, choć do dziś nękany przez obcych, a namiętnie, fanatycznie niemal przywiązany do wiary swych ojców, do pełnej sławy przeszłości, i do tej ziemi, która jakby w nagrodę za skąpe pożywienie, pieści często jego oko czarem Wschodu i Południa!

Riviera słowiańska ma piękną przyszłość przed sobą!...

KONIEC

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TREŚĆ

Strona

I. Droga do Rjeki; Opatya; na pokładzie Villama; węgierska wolność; towarzystwo na okręcie; noc; niespodziewana przerwa; na krwawych wodach; wyspy Vis (Lissa) i Hvar (Lesina) 1

II. Od północy; Velebit; jego szczyty i tajemnicze mieszkanki; Vile; wyspa Rab (Arbe); Zoppoli; starożytne miasto; przyroda; wyspa Pago; Zadar (Zara); położenie i fortyfikacye; włoski charakter miasta; kilka słów o przeszłości; Zadar w pałacu dożów weneckich; spacer po mieście i przedmieściach; życie umysłowe; wycieczki; zamek nowogrodzki i tragedya bliżej nas obchodząca 13

III. Wśród wysp; Szybenik i jego przeszłość; fort st. Giovani; na łódce; wyspy Zlarin i Krappani; rzeka Krka i jej wodospady; Visovacz; Knin; Morlacy 29

IV. Trogir; stare gmachy i dawne rody; przywilej hr. Fanfogna; statut miejski z XIV wieku; katedra; wyspa Ciovo (Bua); wybrzeże siedmiu zamków (Riviera delle Castelle); ludność, jej typy, charakter i zwyczaje; wierzenia, przesądy i przysłowia 41

V. Miasto w pałacu; Diocles; siła i prawda; pałacowe mury i zabytki; córa Łokietkowa; muzeum i jego dyrektor; z przeszłości Spljetu; dzisiejsze miasto; Marek Marulicz, pierwszy poeta chorwacki; „Alka“ 53

VI. Brzegiem Jadru; biblijna okolica; miasto umarłych; jego dawna świetność; chrześcijaństwo w Dalmacyi; tusculum dra Bulicza; chłopska republika; charakterystyczne rysy jej mieszkańców; wyspy Bracz, Korczula i Lastowo; połów sardeli 69

http://rcin.org.pl

Strona

VII. Na Villamie; pracowity kolega; Neretwa i Peljeszac; „Ungaro-Croata"; powitanie w Grużu; Rzeczpospolita dubrownicka i jej przeszłość; hotel Imperial; Stradun a plac św. Marka; oni i one; Wielkanoc; pałac kneziów; św. Błażej; budynki i kościoły; kongres; Chorwaci i Serbowie; Gundulicz i jego następcy; jeszcze Serbowie; wyspa Lokrum (Lacroma) i platany w Trstnie (Canossa); ląd i wyspy; klimat 87

VIII. Jeszcze Dubrownik i jego okolica; Punta d'Ostro i mała nieprzyjemność; większa nieprzyjemność i pociecha; góry i ich tajemnice; pieśń ludowa; Kotorczycy; pobratymstwo; Ercegnovi; Tivtat; Rizano i wyspy; w kotorskiej zatoce; miasto; Czarnogórcy i górale; prawo zemsty; uroczystości; Mornarica; czarnogórska droga; zakończenie 129

Kartę tytułową wykonał
artysta-malarz p. Marceli Harasimowicz

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z drukarni M. Schmitta i Ski we Lwowie pl. Maryácki l. 7
Zarządca: Stanisław Piotrowski

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN
K.642
1000000000082